

PRZEDPŁATA.

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES
 Redakcyi i kantoru: «Kraj» w Petersburgu, (Kromaks V. Tora 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 do 3 p. W warszawskiej agencji «KRAJU» (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 22) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłaty zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla każdego z prenumeratorów po 16 egzemplarzy obwieszczenia o wydawnictwie «Kraju» na rok przyszły. Ci z naszych czytelników, którzy interesują się dalszym rozwojem naszego pisma, raczą obwieszczenie to rozpoznać między innymi znajomymi.

NA ROK 1883.

«KRAJ» w roku przyszłym 1883 wychodzić będzie pod obecną redakcją i na dotychczasowych warunkach.

Przedpłata wynosi:

	W Petersburgu	Z przesyłką pocztową
Rocznie	8 rs.	10 rs.
Półrocznie	4 »	5 »
Kwartalnie	2 »	2 » 50 k.

Upraszamy o wczesne wysyłanie przedpłaty, tym bowiem tylko sposobem będziemy mogli uniknąć nieporządku i opóźnienia w wysyłaniu pisma.

Odnawiający przedpłatę raczą przysłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przysyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакция газеты «KRAJ» ul. C. Hercepóprb). Wyjątek stanowi prenumerata miejska w Warszawie, która składana być winna w naszym kantorze filjalnym (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 22).

Petersburg, 4 grudnia.

W jednym z ostatnich N-rów «Kraju» przytoczyliśmy dane statystyczne o dobrach, wystawionych na sprzedaż w kraju północno-zachodnim, przez wileński bank ziemski. Zarząd banku nadesłał nam z tego powodu następujące objaśnienie:

«Zarząd banku ziemskiego wileńskiego prosi Szanowną Redakcję «Kraju», dla sprostowania pojęcia o kredycie ziemskim w ogóle i o naszym w szczególności, wydrukować w najbliższym numerze swojej gazety to, co następuje: «W numerze 20-tym, na str. 3-ciej gazety «Kraj» powiedziano: ...kredyt ziemski posuwa się ciągle dalej po pochylności, grożącej ciężkim upadkiem.... i dalej, jako dowód tego wyszczególniają się surowe majątków przez bank wileński wystawionych na licytację w grudniu r. b. Tak niekorzystnie, choć błędnie, odezwania się o jedynej naszej instytucji kredytowej ziemskiej, szkodzi jej klienteli więcej niż samej instytucji, przez możliwe obniżenie kursu listów zastawnych. Znaczna liczba zaległości formuje się dlatego, że dla wielu z dłużników dogodniej jest zapłacić niewielkie stosunkowo peny, niżeli swoje produkty za bezcen sprzedawać, lub szukać drogiego kredytu na obroty przemysłowe i handlowe, bardzo często z prowadzeniem większych gospodarstw połączone. Na dowód zaś, że wyżej cytowane odezwania się jest błędne, przytaczamy rezultaty licytacji, w banku ziemskim wileńskim dokonanych, w ciągu 10-ciu lat jego istnienia:

wystawiono było na licytację posiadłości	
miejskich i wiejskich	2.872
sprzedanych zaś z tej liczby	70.

Objaśnienie powyższe drukujemy tem chętniej, że daje ono nam sposobność dokładnego oświetlenia sprawy, która dla

stosunków ekonomicznych w kraju zachodnim ma znaczenie niepoślednie.

Przedewszystkiem nie rozumiemy dobrze zarzutów, jakobyśmy odzywali się niekorzystnie choć błędnie o jedynej (na Litwie) instytucji kredytowej ziemskiej. Wszystkie cyfry i szczegóły podane w naszej statystyce są prawdziwe. Zarząd banku ich nie kwestyonuje, chodzi mu tylko o to, że wystawienie dóbr na sprzedaż publiczną nie jest identyczne z samą sprzedażą i że wiele z nich, przez wniesienie w ostatniej chwili rat zaległych, zostaje przy dawnych właścicielach. Wszystko to prawda, ale właśnie to samo powiedzieliśmy i w naszym artykule. Może być wszakże kwestya, która Zarząd banku wyraźnie nie podnosi, ale która z jego rozumowania wynika, że statystyka dóbr wystawionych na sprzedaż niczego nie dowodzi, i nie rzuca światła na stosunki kredytowe danej miejscowości. Ale co do tego ośmielamy się być przeciwnego zdania.

Jeżeli raty bankowe przypadają na ten tylko czas, kiedy produkta rolnicze są tanie, w takim razie twierdzenie Zarządu miałyby pewną rację i na Zarządzie spoczywałby obowiązek unormowania swoich rat w sposób, dla dłużników najwięcej dogodny. Lecz wiadomo, że unormowanie tego rodzaju jest bardzo trudnem, a ztąd wynika, że nie zawsze dłużnik ma w zapasie produktu do zbycia i powstrzymuje się z ich sprzedażą jedynie z powodu niskich cen. Daleko więcej prawdopodobieństwa będzie w przypuszczeniu, że brak gotówki u właścicieli ziemskich jest na tyle znaczny, iż wszelkie opłaty pokrywają się z trudnością. Inaczej nie łatwo objaśnić wielkie cyfry dłużników, dopuszczających wystawienie swoich dóbr na sprzedaż. Ogłoszenia tego rodzaju oddziałują w ogóle bardzo niekorzystnie na kredyt jednostek, których dobra postawione są pod pregiery licytacji, tak samo jak na kredyt firm kupieckich szkodliwie oddziałują protestacja weksli. Nie ulega przytem wątpliwości, że wielu z ziemian pokrywa raty bankowe, za pomocą nowego obdłużenia, mniej skomplikowanego niż bankowe, lecz za to daleko więcej nciążliwego.

Oto są przyczyny, dla których sądzimy, że drukowanie statystyki dóbr wystawionych na sprzedaż, rzuca pewne światło na stosunki kredytowe ziemskie i dla tego jest pożyteczne. Reflektorem tego światła jest naturalnie statystyka dóbr sprzedanych. W odezwie zarządu banku znajdujemy i te ostatnie cyfry, których szukaliśmy napróżno. Są one i ciekawe i pocieszające. Pragnęlibyśmy, aby zarząd wileńskiego banku ziemskiego dzielił się niemi i na przyszłość z ogółem. Nie byłoby wówczas ani nieporozumień ani reklamacyj. Na tego rodzaju objaśnienia chętnie otwieramy szpalty «Kraju».

Zywe zainteresowanie się, jakie obudziła w prasie polskiej t. z. kwestya cukrowa, przypisać należy naprzód tej okoliczności, że stałe podnoszenie się cen na cukier pada brzemieniem na masy ludności, dla której produkt ten stał się prawie niezbędnym, a dalej, że przemysł cukrowniczy najwięcej

rozwinął się w Królestwie i kraju zachodnim, przy przeważnym udziale elementu polskiego. Dla zbadania przyczyn stałego podnoszenia się cen na produkt cukrowniczy, koniecznem jest rozejrzeć się w położeniu tej gałęzi przemysłu w Cesarstwie, a szczególnie w zachodnim jego kraju, w związku z postępnem cukrownictwa zagranicą.

Produkcya roczna cukru w Rosyi dochodzi do 16 mil. pudów. W roku zeszłym na wszystkich fabrykach wyrobiono około 15¹/₂ mil. pudów, z których przypada na Królestwo polskie 13%, na gub. podolską 20% i kijowską 31%, czyli, że razem w zachodnim kraju Cesarstwa wyrób cukru dosięga 64% ogólnej produkcji. Liczby te wyraźnie mówią za siebie i dowodzą, że wszystko co się tyczy przemysłu cukrowniczego, ma dla naszego społeczeństwa pierwszorzędne znaczenie.

Produkcya wewnętrzna cukru w Rosyi dotychczas zaledwie wystarcza na potrzeby państwa, podczas kiedy roczny wywóz cukru z Niemiec przewyższa cały nasz wyrób. Okoliczność, że konsumpcya wewnętrzna cukru pochłania całą produkcję, naturalnie winna przewodzić za sobą stałe zwiększanie się przemysłu cukrowniczego, czego w praktyce wcale nie widać. Podczas, kiedy w początkach minionego dziesięciolecia cukrownie wyrastały jak grzyby (w r. 1872 zbudowano 20 nowych fabryk tego rodzaju), w ostatnim sześciolciu stanęło ich tylko dwie. To tak powolne, rozwijanie się przemysłu, mającego zapewnioną przyszłość przed sobą, tem więcej jest zastanawiające, że jednocześnie rozwijały się przedsiębiorstwa, pochłaniające ogromne kapitały (fabryki mechaniczne, stalowe i t. p.), potrzeba których i przyszły odbyt były daleko więcej problematycznymi.

Fakta powyższe prowadzi do wniosku, że nie w braku odbytu szukać należy przyczyn stagnacji rozwoju przemysłu cukrowniczego, lecz w okolicznościach innego rodzaju, jednak o tyle ważnych, że skutecznie tamują normalny wzrost jednej z najwięcej obiecujących gałęzi przemysłu krajowego. Przyczyny te leżą po części w wadliwościach obecnej ustawy cukrowniczej, w lokalnych przyczynach, jak np. na południu Rosyi: w niedostatku opalu mineralnego (spowodowanego brakiem środków komunikacyjnych), nareszcie w zmonopolizowaniu, że tak powiemy, przemysłu cukrowniczego w pewnych tylko miejscowościach, podczas kiedy w innych, mających odpowiednio naturalne warunki, wprowadzeniu cukrownictwa stawia się tamy.

Jeden z obywateli guberni południowych p. K. Drzewiecki, w d. 5 z. m. miał odczyt w petersburskiem Towarzystwie dla rozwoju rosyjskiego handlu i przemysłu o położeniu cukrownictwa, redukujący się do zawezwania Towarzystwa, ażeby bliżej zbadało przyczyny, tamujące rozwój tej gałęzi przemysłu państwowego. Komitet Towarzystwa zgodził się w zasadzie na poglądy referenta i uchwalił wyznaczenie komisji, któraby, wspólnie z referentem, ułożyła szczegółowy projekt polepszenia teraźniejszego położenia cukrownictwa, w porozumieniu się z oddziałem

kijowskiego Towarzystwa technicznego. Byłoby do życzenia, żeby sami fabrykanci przyszli z pomocą Towarzystwu: południowi przez pośrednictwo wskazanego wydziału kijowskiego, a z Królestwa Polskiego, chociażby za pomocą miejscowych pism, poświęconych sprawom przemysłu i handlu.

Przechodząc do przyczyn stałej podwyżki cen na produkty cukrownicze, spotykamy się ze stwierdzonym już faktem, że główną dźwignią tego zjawiska ekonomicznego jest spekulacja. Dlaczego mianowicie pośrednicy między producentem a konsumentem, t. j. kupcy, mogą w danym wypadku prawie dowolnie podnosić ceny, zdaniem naszym, nie trudno odgadnąć. Produkcya cukru nie jest większą od zapotrzebowania wewnętrznego, a zatem cena reguluje się nie kosztami produkcji, nie konkurencją, lecz wysokością ceny na cukier przywozowy z zagranicy. Wiadomo, że przywóz cukru zagranicznego obłożony jest wysokim cłem, a więc cała różnica pomiędzy ceną cukru wytwórczą i przywozową z zagranicy, jest w roku spekulacji. Może ona podnosić dopóty, aż stanie się korzystnym przy dzisiejszym oceniu dostarczenie produktu zagranicznego. Proponowany środek, mianowicie czasowe zmniejszenie cla, niewątpliwie okaże się skutecznym, lecz nie trzeba zapominać o tem, że tego rodzaju pomoc jest tylko paljatywem. Zastosowana zaś szeroko, może zatamować dalszy rozwój przemysłu cukrowniczego.

Ogólne więc położenie rzeczy w głównych zarysach, można określić w następujący sposób: Zatomowanie rozwoju cukrownictwa usunęło prawie zupełnie konkurencję, z czego nie omieszkali skorzystać monopolisci, owi królowie cukru, z których najgłówniejszy zdaje się, jak przystoi, ma siedzisko w stolicy państwa. Stosownie więc do dwóch głównych przyczyn, powodujących terażniejsze niernormalne, ciężkie dla ludności położenie, leczenie choroby powinno być dwójakie. Potrzebnem jest przede wszystkim usunięcie tam, leżących na drodze rozwoju przemysłu cukrowniczego, jednocześnie zaś byłyby bardzo na dobie energiczne środki przeciwko spekulacji, na których dzisiaj w granicach, określonych dzisiejszym sta-

nem i potrzebami przemysłu cukrowniczego.

Szczęśliwe zakończenie dwóch bardzo ważnych spraw, dokonanych przez gabinet Gladstone'a: kwestyi egipskiej i ograniczenia wolności rozpraw parlamentarnych, przypadły jednocześnie z rocznicą pięćdziesięcioletniego jubileuszu działalności państwowej tego, niezaprzeczonego znakomitego, meza stanu. Służbę publiczną rozpoczął Gladstone prawie od młodzieńczych lat. W 1832 roku, mając zaledwie rok 23-ci, zajmował już poselskie krzesło w parlamencie, a w dwa lata później w 1834 r. był naznaczony podkanclerzem skarbu i towarzyszem ministra kolonij. Ogromne zdolności finansowe utorowały drogę młodemu Gladstonowi do dalszych godności, i zaprowadziły go na wysokie stanowisko naczelnika partii liberalnej. Rzecz szczególna, że Gladstone w młodości swojej, należał do skrajnych konserwatystów i pierwotnie wyniesienie swoje zawdzięczał protekcji lordów-torysów. Podczas pierwszego swojego udziału w gabinecie, Gladstone wypracował nadzwyczaj reakcyjny projekt stosunków kościoła do państwa, którego w parę dziesiątków lat później był zawziętym przeciwnikiem!

Pogłoska, która obiegała dzienniki, jako by gabinet Gladstone'a miał uleść stanowczej reformie, mianowicie przeradzał się w ministerstwo koalicyjne z udziałem partii konserwatywnej, okazała się mylną. Powstała ona prawdopodobnie z tego, dziś już potwierdzonego faktu, że jeden z dawnych menterów partii torysowskiej dziś «nawrócony» whig, lord Derby, przyjmuje ze strudzonych rąk Gladstone'a tekę finansową.

Podróż ministra spraw zagranicznych p. Giersa, zawsze jeszcze służy za temat najrozmaitszych kombinacyj. Zawiera ona niewątpliwie bliższe znaczenie i dla nas, głównie z powodu rokowań, prowadzonych w Rzymie. Jaki jest ich rezultat jednak, trudno odgadnąć, ponieważ nawet półurzędowe dzienniki płaczą się w swoich wiadomościach. Zdaje się jednak, że do kompromisu przyjdzie. Pomijając jednak sprawę religijną, wycieczka ministra dała powód do nowego omawiania wzajemnych

stosunków trzech mocarstw, a nawet wywołała pogłoski o wznowieniu trój-cesarzkiego przymierza. Czeska gazeta „Politik“ ogłosiła rozmowę swego korespondenta z jednym ze znanych generałów rosyjskich o znaczeniu podróży p. Giersa. W rozprawie tej, mającej cechy autentyczności, generał rosyjski nie zdaje się nadawać wielkiej wagi wizytom rosyjskiego ministra u różnych dworów i meżów stanu, i nie przewiduje nowych sojuszków. Sojusz z Rosją, nie odpowiada interesom Bismarka, który w polityce jest przede wszystkim pozytywistą. Niemcy nie mają potrzeby obawiać się francuzkiego odwetu, od czasu wznowienia w rzeczypospolitej anarchicznych i pogorszenia stanu finansowego. Żadne inne niebezpieczeństwo nie grozi Niemcom, którzy dzięki przymierzom z Austrią, nie lekają się ani zaczepki ani odgródki. W kwestyi zatargów Rosji z Watykanem, generał rosyjski jest tego zdania, że wcześniej lub później porozumienie nastąpić musi, lecz w ogóle Rosya spieszyć się z tą sprawą nie potrzebuje.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 11-go grudnia. Post zastanawiając się nad artykułami Sava i Leroy-Beaulieu o stanie finansów francuzkich, twierdzi, że artykuły te, jak wiadomo, w czarnych barwach kreślą położenie finansowe Francuzi, grzesząc optycyzmem. Deficyt rzeczywisty skarbu francuzkiego wynosi 600 milionów fr.

Berlin, 11-go grudnia. Pod Królewcem wjechał dzisiaj zrana pociąg kurierski na pociąg towarowy. Uderzenie było bardzo gwałtowne. Ośdziesiąt osób jest rannych.

Aleksandrya, 11-go grudnia. Wczoraj tłumy ludności tutejszej urządziły wrzawliwą demonstrację przed gmachami konsulatów europejskich. Zgromadziło się kilka tysięcy ludu, domagającego się niezwłocznej wypłaty wynagrodzenia za poniesione przez pożary i rabunki straty. Konsulowie przyrzekli interwencję. Francuzi konsul obawia się groźnych zamieszek w razie dalszego zwlekania. Angielski był nieobecny.

Sofia, 13-go grudnia. Wybory do zgromadzenia bułgarskiego, dokonane na podstawie nowego statutu, uchwalonego przez radę stanu, wypadły zupełnie w duchu rządowym.

Wiedeń, 13-go grudnia. Wczoraj wieczorem gromady publicznych uczyniły, pod zarządem policyjnym zostający, dawno zapowiadany napad. Usiłowano podpalić domy na rogach ulic. Wszczę-

ODCINEK «KRAJU».

EKSTAZA W KLEKOTOWIE.

(Fraszka z życia galicyjskiego)

przez

JANA LAMA.

(Dokończenie).

Wtem otwierają się drzwi i wpada zadyszany Perla. Nim jeszcze wszedł obdwoma nogami do pokoju, woła tubalnym głosem:

— Powiem państwu nowinę!

A nie czekając wyrazów ciekawości i zapytań, woła dalej:

— Ekstaza przybywa! W czwartek wielki koncert, a wieczorem recepcya u starosty! Zaraz tu będzie Smerecki z prośbą do pani dobrodziejki o udział (tu kłania się), z jej czarnym śpiewem; do panny Bronisławy także, o sonatę (tu kłania się znowu, ale z mniejszą gracyą), i do p. Molskiego o akompanjament (tu nie kłania się wcale). Chcieli prosić adjunktów z jej kaszlanym kwiczy sopranem i z p. Durską do akompanjamentu, ale im wyperswadowałem, że nikt nie przyjdzie na koncert w takim razie!

— Ekstaza! — zawołała p. Pirzpuchlerowa, jakby zelektryzowana.

— Ekstaza w Klekotowie! — wyjąknął p. Narcyz, bledszy ze wzruszenia niż zwykle.

— Ekstaza weźmie udział w koncercie!

wygłosił p. Molski, uderzając lewą ręką o basowe klawisze i przyciskając pedał, jak gdyby był p. Durską.

— Ekstaza?? — zapytała p. Bronia, spoglądając w koło zdziwiona.

— Moje dziecko — rzekła p. aptekarzowa, widzisz jak niepotrzebnie przerwałaś nauki, kiedy jeszcze powinnaś bawić się lalkami (znaczący spojrzanie na p. Narcyza), i pisać t. e. m. y francuzkie. Ekstaza, to jest pseudonim, to znaczy...

— O, ja wiem! Pseudonim, to jest T. T. Jez, a to znaczy Miłkowski!

— Nie dziwicie się państwo jej naiwności — mówiła dalej p. Elżbieta — gdy kiedyś dorośnie do lat szesnastu (powiedziałem, że miała ośmnaście), nie będzie się wyrwała z takimi niedorzecznościami. Moja ty, ty pieszczonek, (pocałunek macierzyński na zachmurzonem czole córki), niewiem nie o żadnym Miłkowskim, choć to podobno księgarnia we Lwowie (p. aptekarzowa nie uznawała literatury, przemawiającej niewiązaną mową), i możesz być pewna, że żaden mężczyzna nie wzniesie się nigdy do wysokości Ekstazy. Jest to istota cudowna, wybrana; wszak mówi, że zaraz po urodzeniu płakała wierszami, a gdy przebywała szkarlatynę, wówczas gdy inni mówią z gorączki, ona syłała jedną odę po drugiej a każda proroczo natchniona!

— I gdzież ona mieszka? Czem jest?

— Mieszka — odparł p. Perla — o sześć mil ztąd, w Mistrzoslawiu. Jest — wieszczka,

prorokinią. Napisałem właśnie na jej cześć króciutką rzecz, nawiązującą do tutejszej legendy o Narwańcu i o Mareypannie. Jeżeli państwo pozwolą, odczytam.

Podczas gdy pan Perla czyta, niechaj mi będzie wolno opowiedzieć w krótkości, co się stało. Oto, przy sposobności imienin monarszych, uchwalil Klekotów z pobudki hr. Malowańskiego i p. Kukurnickiego, utworzyć stypendyum o rocznym 100 zł. dla jednego ucznia, będącego rodem z Klekotowa. Z powiatowych dodatków do podatków wyznaczono na ten cel 1,200 zł., z dodatków gminnych miasta Klekotowa 600 zł., znana ofiarność niektórych obywateli powiatu przyniosła 3. zł. 81 centów, a z sześciu wieczorków i jednego balu, uzbierano czystego dochodu 112 zł. 58 ct. czyli razem 1,950 zł. 39 ct. Do kapitału tedy, wynoszącego 2,000 zł. niedostawało jeszcze 49 zł. 61 ct. Gdy zaś nie było już innych dodatków do podatków pod ręką, gdy składki przestały płynąć, a wieczorki urządzone przez miejscowych amatorów nie opłacały już nawet kosztów światła, więc starosta i marszałek wpadli na myśl urządzenia wielkiego *coup* i sprowadzenia słynnej deklamatorki, wdowy po sekretarzu ministerjalnym, zamieszkałej w Mistrzoslawiu. Widzimy, jakie wrażenie wywarła ta wiadomość. Niemięjsze było i w mieście, gdy się dowiedzieli, że nazajutrz przybędzie pociągiem wieczornym jakaś pani nadzwyczajna, po którą pójda na dworzec konie p. starosty; że będzie we czwartek ogromny

ła się namiętua bójka z policją. Dwóch policjan-
tów otrzymało ciężkie rany. Dopiero wystąpienie
wojska zdołało rozpedzić motloch. Czterdziestu
hersztów aresztowano.

Haer, 13-go grudnia, «Lucya-Malgorzata»,
statek ekspedycji naukowej Stefana Rogozińskiego
podniosła dziś rano kotwicę, kierując się do
Madery.

Paryż, 12 grudnia. Agent handlowy Rappa-
port zamordował dziś swą siedmastoletnią córkę
i następnie odebrał sobie życie.

Berlin, 12 grudnia. Gazeta «Börsencourier»
donosi, że znakomity pianista Hans Bülow został
umieszczony w domu obłąkanych.

Paryż, 14 grudnia. W skutek wiadomego te-
legramu włoskich studentów, Wiktor Hugo zwróci-
ł się do cesarza austriackiego z listowną prośbą
o ulaskawienie Oberdanka.

Berlin, 14 grudnia. «Nordd. Alg. Ztg.» do-
nosi, że, jak głoszą, rząd angielski ma wkrótce
zwrócić się do mocarstw, które przyjmowały udział
w konferencji w sprawie egipskiej, z projektami
mającymi na celu wzięcie pod ochronę międzyna-
rodową żegluga na kanale suezskim.

Z kompetentnego źródła otrzymujemy na-
stępujące szczegóły o reformach w zarządzie
komunikacji szosowych i wodnych w Króle-
stwie Polskim.

Dotychczas szosy pierwszego rzędu, za-
stające w zawiadywaniu ministerstwa komu-
nikacji, podzielone były na 10 sekcji, każda
pod zarządem oddzielnego inżyniera, przy-
czem dwie bliższe siebie sekcje zostawały
w zawiadywaniu t. z. naczelnika oddziału,
który dopiero bezpośrednio znośił się z głów-
nym zarządem, przedstawiał i motywował
potrzeby swego oddziału. Była to droga dłu-
ga, gdyż każdy interes przechodził bezpo-
średnio pośrednio instancje, zanim doszedł
tam, gdzie bywał decydowany. Obecnie dla
uproszczenia manipulacji kancelaryjnej, jak
również dla nadzoru pojedynczych dróg, od-
działy skasowano, a liczbę sekcji z 10 po-
większono do 14, dając im nazwę «dystan-
sów». To się odnosi do komunikacji lądowej,
w wodnej zaś zmiany sięgają daleko głąbiej.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że
woda w Królestwie, do chwili obecnej, trak-
towana była po macoszemu. Zaledwie głów-
na u nas arterja komunikacyjna woda, t. j.
Wisła posiadała nadzór techniczny, złożony
z czterech naczelników dystansów, jako też i
systemat szluzowany, kanał Augustowski z
Biebrą i Narwią, które stanowiły 5-ty dys-
tans zwanym augustowskim. Reszta zaś rzek,
jak: Warta, Wieprz, Pilica, Bug, Liwiec i
inne, nie wchodziły w skład za-

dnego z dystansów. Dlatego też samowola
tu była wszechwładna, spław wprowadzie
istniał, lecz o polepszenie warunków jego
nikt się nie troszczył. Uszkodzenie brzegów
i szkody wylewami zrządzone, obchodzili
tych tylko, na czyjej kieszeni ślady zosta-
wały. Robót nie przedsiębrano tu żadnych,
i brak dozoru technicznego dotkliwie uczu-
wać się dawał.

Dla zaradzenia złemu, przy obecnym po-
dziale wodnych komunikacji, Królestwo po-
dzielono na 5 części, przyczem wszystkie
rzeki, tak główne, jakoteż i poboczne, do
głównych wpadające, wchodzi w skład od-
powiednich dystansów. Wszelkie kwestye
ze spławu wynikające rozstrzygać będzie
właściwy naczelnik dystansu, uszkodzenia
zaś brzegów, budowa młynów wodnych na
rzekach, tam, zagród rybnych i t. p. bez
wiadomości i zezwolenia służby technicznej
dokonywana nie będzie, dawne zaś przeszkody
w pławie, w widokach polepszenia i pod-
niesienia jego, w miarę możliwości usuwane
będą. Przy nowym podziale przyjęto pod
uwagę i powiększenie działalności służby
wodnej i koniecznych przejazdów, często
w miejsca pozbawione prawie dostępu, dla
rewizji rzeki w skład dystansu wchodzącej,
lub uszkodzeń wylewem tejże zdziałanych,
i dlatego powiększono place inżynierom, a
także i summy dodawane na przejazdy, ró-
wnając je z placą służby szosowej.

Naczelnik Warszawskiego okręgu rzecz-
rad. st. Stralman, wzywany był do Peter-
sburga w sprawie tej reorganizacji. Urza-
dzenie składu osób wskutek nowego podzia-
łu, jakoteż przeprowadzenie zmian w samym
zarządzie w Warszawie, stanowiły główny
cel bytności. Pierwsza kwestya nie przed-
stawia tak wielce trudności, bo zamiast 15
posad technicznych powstało przy nowym
podziale 14, a zatem wliczając wakans po
ś. p. Julianie Surzyckim niedawno zmarłym,
łatwo też t. z. spadłych z etatu rzecz urza-
dzić. Wprawdzie istnieje słusne dążenie
ministerstwa komunikacji, aby posady tech-
niczne tylko wykwalifikowanym inżynierom,
wychowañcom instytutu Petersburskiego po-
wierzone były i na to też przy zmianach
obecnych zwrócono uwagę, lecz w Króle-
stwie znajdują się jeszcze weterani ze sta-
rych techników, którym pozwala się dosłu-
giwać pensji emerytalnej, z miejsc ich nie
rugując. Ludzie ci choć mniejszą za sobą
posiadają kwalifikacyę techniczną, lecz prak-
tyką i długoletniem doświadczeniem nabyli
tyle wiadomości, że z pożytkiem na miej-
scach zajmowanych pozostać mogliby. Tru-
dno przewidzieć, o ile podzielają to zapatry-

wanie sfery wyższe, lecz spodziewać się na-
leży, że słuszności stanie się zadość. Liczba
techników miejscowych, z taką, jak wspomni-
ani kwalifikacya, już się nie powiększa. Po
skasowaniu egzaminów w zarządzie komuni-
kacji w Warszawie i zaprzestania wydawa-
nie stopni inżynierskich, jeszcze w roku
1867, takowe stopnie nabywać można tylko
w instytutach specjalnych w Petersburgu.
Dotychczas trwające egzamina w zarządzie
warszawskim udzielają tylko stopnie tak
zwanym inżynier-konduktorów, których pra-
wa są bardzo ograniczone. Są to młodzi
adepti techniki, właściwie tylko pomocnicy
inżynierów przy dozorcze robót, którzy ani
ich projektować, ani też samodzielnie pro-
wadzić nie mogą. Tymczasem młodzież nie
mająca środków na dalsze kształcenie się
w Petersburgu, a chciwa praw technicznych,
gromadzą ciśnie się do owej nie dającej
kwalifikacji. Corocznie liczba inżynier-kon-
duktorów wzrasta o kilk., a niestety chleba
nie przybywa, a przeciwnie ubywa. Insty-
tuty petersburskie, tak komunikacji, jako-
też i budowniczey, corocznie wypisują do 150
inżynierów, z których wielu chce pracować
na ziemi ojczystej i do kraju wraca. Rozu-
mie się dawne wysokie wymagania przy
konkurencji maleją, przestaje się na
mniejszym i niestety miejscowych techników
z konieczności wyciska. Podobny objaw spo-
tyka się nie tylko w Zarządzie komunikacji
warszawskim, ale i w tak zwanych technicz-
nych wydziałach przy rządach gubernialnych,
w inżynierii gubernialnej i powiatowej.

Inżynier-konduktorzy od dawna zważy-
wali ucieczkę na prowincyi, zajmując posady
konduktorów przy drogach szarwarkowych, a
niekiedy nawet i inżynierów powiatowych.
Dzisiaj są już tylko cierpieni, bo na podobne
posady napływają wychowañcy specjalnych
instytutów. Naszem zdaniem, bez żadne-
szkody, egzamina konduktorskie i wydawa-
nie tych stopni w Zarządzie komunikacji
w Warszawie mogłyby być zniesione, rodzą-
one pretensye w rzeczywistości tylko obala-
mując. Nie jeden z młodzieży, rzeczy-
gruntownie nie znając, uwodził się nadzieją,
tracąc czas napróżno, aby po latach kilku,
zacząć chleba szukać na innej drodze.

Przy tak znacznej liczbie corocznie przy-
bywających inżynierów z wyższych specy-
alnych zakładów naukowych i znakomitym
procencie do kraju wracających, znajdują się
zawsze chętni i na mniejsze posady, a ci
po nabyciu praktyki zawsze z pożytkiem dla
siebie i służby będą awansowani, mając
przed sobą pole otwarte. Inżynier-konduk-
tor zaś jest to istota bez nadziei i wszel-

koncert, po koncercie bal u starosty, w pią-
tek obiad u p. marszałka, a wieczór znowu
bal u p. aptekarzowej — wszystkie te wiel-
kie rzeczy uchwalono bowiem w krótszym
czasie, niż go potrzebował p. Perla na od-
czytanie swojej kantaty. P. aptekarzowa
drożyła się wprawdzie nieco co do udziału
p. Broni w koncercie, wymawiając się, że
dziecko jeszcze za małe, ale p. Smerecki
zbił te skrupuły powołując się na liczne bar-
dzo, dawne i niedawne występy «dziecka».

Nadeszła upragniona chwila. Pp. Perla,
Narwański, Smerecki od południa biegali po
mieście we frakach i białych krawatkach;
p. Ćwikalski czynił to samo w czarnej nie-
gdyś kapocie, wstępując co chwila to tu, to
tam, na pokrzepiającą kropelkę. Hr. Malo-
wański i p. Kukurnicki mieli udać się po-
wozem na dworzec, położony opodal od miasta,
za mostem na Narwańcu, którego kolej prze-
kroczyć nie śmiała, czy nie chciała. Inni
wyznaczeni do przyjęcia mieli podążyć pieszo
na miejsce ceremonji, ale gdy było nieco
blota, więc p. Perla dla siebie, dla Narwań-
skiego i Smereckiego, kazał zaprzadzić konia
do tak zwanej «biedy» pocztowej, czyli wóz-
ka na dwóch kołach, co było tem przezor-
niej, gdy powóz starosty w powrocie nie
mógł przecież zabrać całego towarzystwa,
gdy piechotą za nim pędzić było niepodob-
nieństwem, gdy Smerecki był niezbędnym
do ulokowania Ekstazy w wynajętym dla
niej u Süsskinda Rosendufta apartamencie,
i gdy na dworcu klekotowskim wtenczas

tylko można dostać konie, gdy się je zamó-
wi. Na prośbę p. Smereckiego obiecał bur-
mistrz kazać pozapalać latarnie wzdłuż ca-
łej drogi, i polecił to nawet w istocie urzęd-
nikowi magistratu, ale ten zabajdurzył się
na nieszczęście z Ćwikalskim u Abrumka,
zasnął oparty o stół i nie wykonał polecenia
Ćwikalski natomiast tak się gracko spi-
sał, że kiedy nasi trzej wyfrakowani zaje-
chali «biedą» na dworzec, już go tam za-
stali przy bufecie, pijącego trzeci kieliszek
pióluńki i srodze odgrążającego się na
Bąbla, że mu kości połamie.

Jakieś uderzenie dzwonek dało się sły-
szec. Co to znaczy? — Pociąg wyruszył
z najbliższej stacyi — wytłumaczył sługa
kolejowy — za kwadrans tu będzie!

Znowu dzwonki, inne tym razem. — To
pociąg mija budkę nr. 254. Zaraz zajdzie
na dworzec!

A powozu ze starostą i marszałkiem nie
ma! Stowarzyszeni literaci spojrzeli ze stra-
chem jeden na drugiego.

— Czy ty przynajmniej znasz Ekstazę? —
zapytał któryś.

— Nie.

— I ja nie.

— I ja nie — dodał Ćwikalski.

— Ale — zreflektował się Perla — mam
przecież przy sobie jej fotografię.

— Doskonała rzecz! — zawołał Ćwikal-
tki — dajcie mi ją tutaj; zje djabła, jeżeli
jej nie poznam.

Chciano robić jakieś uwagi Ćwikalskiemu,
ale wtem rozległo się gwizdanie maszyny,
dzwon stacyjny zagłuszył wszelką mowę;
deputacya wybiegła na peron, pocieszając się
w duchu nadzieją, że tymczasem przybędzie
oczekiwany powóz, chociażby bez starosty
i marszałka. Skrzypnęły hamulce u wago-
nów i zajechały przed peron najpierw takie,
które wiozły brusy i belki jodłowe, potem
takie, które wiozły trzodę rogatą i chlewną,
potem brunatne, wiozące nieskończoną ilość
żydów, a wśród nich jeden po części zielony,
a po części żółty. W nim musiała być
Ekstaza.

Umówiono się na przedce, że przemówi
do niej najpierw Smerecki w imieniu komi-
tetu koncertowego, a następnie Perla będzie
mówił wiersze tak długo, póki powóz ocze-
kiwany nie nadsięgnie.

Konduktor otworzył drzwi u trzech prze-
działek wagonu, i o dziwo, ze wszystkich
trzech powysiadali jejmoście nie młode, nie-
ładne, nie poetyczne — zgadnijże teraz, która
z nich jest natchniona!

W tej chwili Ćwikalski okazał się wiel-
kim. Z fotografią w ręku odbył w mig prze-
gląd przybyłych dam, i jakkolwiek niezup-
pełnie już dobrze trzymał się na nogach,
poskoczył ku jednej, i wierny swojemu powo-
łaniu nierytmicznego poety, zawołał:

Patrzcie, to, to jest Ekstaza,
Bo podobna do tego bohomaza.

Parskanie i syczenie lokomotywy zagłu-

kich praw, całe życie skazana na stagnację. awans dla niej nie istnieje. Ze zaś chętni na czasowe zajęcia mniejszych miejsc znajdują się niezawodnie, służyć może dowodem, że już obecnie przy Zarządzie komunikacji posady inżynier-konduktorów zajmują młodsi inżynierowie, wychowawcy instytutu komunikacji, co zapewne i nadal miejsce mieć będzie. Z czasem rzecz ta wejdzie zupełnie na normalną drogę. Dawniej byli konduktorzy, którzy z czasem otrzymywali miejsca inżynierów, naczelników i inspektorów, lecz mieli oni przeszłość przed sobą i cel ich działalności i pożytek służby był należyty. Powtarzamy, zniesienie egzaminów konduktorskich, jako bezpotrzebnych, byłoby pożytecznem.

Przy nowym podziale komunikacji w Królestwie, liczba konduktorów zmniejszona być ma do 20 t. j. po jednym w dystansie szosowym i wodnym i jeden przy głównym Zarządzie. Posady te dotąd etatowe, zamienione być mają na «wolnonajemne».

Druga kwestya reorganizacji Zarządu głównego w Warszawie, jeszcze nie zdecydowana. Przy zaprowadzeniu zmian na wzór okręgów rosyjskich, trzeba by zmniejszyć płace i klasy urzędów, co ze względu na odrębne warunki miejscowe, byłoby najzupełniej niesłusznem.

Ziemie i kolonje słowiańskie.

ZE LWOWA piszą do «Dzien. Pozn.»: «Kahał tutejszy ważny zrobił krok naprzód ku spolszczeniu żydów. Oto na zasadzie wniosku dr. Goldmana uchwalil wczoraj zaprowadzić w urzędowaniu swoim język polski jako urzędowy. W obec faktu, że wszystkie kahały żydowskie w Galicji używają dobrowolnie języka niemieckiego jako urzędowego, przykład dany przez przelożenie lwowskiej gminy wyznaniowej, może dać hasło i dla innych żydowskich gmin do odzwyczajania się od niemieczyny. Obok rady wyznaniowej reformowanych żydów, czyli — jak ich u nas nazywają żydów «niemieckich» — jest we Lwowie jeszcze drugi kahał, starowierczy (chasydów), w którym nikomu ani przez myśl nie przejdzie starać się o zaprowadzenie polskiego języka jako urzędowego. Ci żydzi nie chcą mówić ani po polsku ani po niemiecku, tylko trzymają się uparcie swojego żargonu. Szkoły potężnie wpływają na zakorzenianie polskiego języka pomiędzy żydami, ale na dotychczasowe rezultaty szkół długo potrzeba cze-

kać. Ażeby zaś terazniejsze pokolenie żydów mogło spolszczyć się na prawdę — o tem mowy nie ma. Pisząc o żydach, należy wspomnieć jeszcze o tem, że ministerstwo wyznań w Wiedniu odrzuciło projekt wzorowego statutu dla żydowskich gmin wyznaniowych, ułożonego przez odbyty w marcu b. r. we Lwowie zjazd rabinów, a przedłożony rządowi przez posła Schreibera, starowierczego rabina z Krakowa. Statut ten zastosowany był ściśle do zasad talmudu i powoływał się wyraźnie na przepisy rozdziału talmudu p. t. *Saulchan Aroch*. Postępowi żydzi są przeciwni schreiberowskiemu projektowi statutu. Teraz więc po klęsce starowierców jeszcze zawziętsza wywiąże się walka pomiędzy chasydami a postępowem stronnictwem żydowskiem. W Brodach jest jeszcze około 200 emigrantów żydowskich z Rosji — samych dezertersów z wojska rosyjskiego. Naturalnie, nie mają po co wracać za kordon, więc powoli rozlażą się po naszym kraju».

Dziennik lwowski «Proton» podaje wiadomość, że namiestnictwo, na zasadzie otrzymanych przez siebie relacji od starostwa i żandarmerji w Skalacie, tudzież od innych osób zaufanych, sprawdziło wieści, «rozstawiane przez nieprzyjaciół X. Naumowicza», o powziętym przezeń zamiarze ucieczki do Rosji i wezwalo było lwowski sąd karny, aby wydał rozkaz aresztowania X. Naumowicza i trzymania go w więzieniu, dopóki sąd wyższy nie orzeczy w sprawie wniosku o zniesienie wyroku sądu karnego. Sąd karny jednak wydał postanowienie uchylające wezwanie namiestnictwa, a to dla tego, że motywa przezeń przytoczone nie stanowią dostatecznych do uwięzienia X. Naumowicza powodów.

Lwowski «Słowo» pod d. 29 z. m. donosi, że X. ex-metropolita Sembratowicz, znajduje się teraz w Wiedniu, gdzie zrobił wizytę ministrowi spraw zagranicznych hr. Kalnokiemu, w celu pożegnania go. Z Wiednia wyjedzie do Pesztu, aby zyskać tam pożegnalną audyencyę u Najjaśniejszego Pana, poczem już wprost uda się do Rzymu. Jaka działalność zostanie mu przeznaczoną w otoczeniu Ojca św. i czy długo będzie tam zamieszkiwał: — dotychczas niewiadomo jeszcze stanowczo. «Wiemy tylko tyle — dodaje w końcu «Słowo», — że nasz arcybiskup będzie miał zostawionem do swojej woli, albo pozostać w Rzymie, albo wrócić do kraju po upływie roku lub dwóch lat, — tudzież, — że rychłego powrotu arcybiskupa do ojczyzny cała Ruś gorąco pragnie i o to go usilnie błagać nie przestanie».

Wczoraj wydział «Macierzy» odbył po-

siedzenie pod przewodnictwem p. marszałka, zaprosiwszy na nie p. Kazimierza Okaza, redaktora tanich dzieł ludowych i dra Karola Benoniego, członka zarządu Tow. pedagogicznego. Chodziło o naradzenie się, jakimi drogami byłoby najkorzystniej rozpow szechnić wydawnictwa «Macierzy». W dłuższej dyskusji zabrał głos i pan marszałek, oświadczając się, że najodpowiedniej i najkorzystniej będzie, jeżeli zajmie się tą sprawą Towarzystwo pedagogiczne i jego oddziały, wyrażając się przy tej sposobności bardzo pochlebnie o działaniu tego Towarzystwa i z największym uznaniem.

POZNAŃ. «Ingeblatt» podaje statystykę wszystkich szkół wyższych w w. ks. Poznańskiem, z której pokazuje się, że w r. 1872 na 73. na ogólną cyfrę uczniów 6,569 znajdowało się polaków tylko 1854, niemców 2,107, żydów zaś 4,198. W roku 1881 na 82, stosunek ten zmienił się na gorszy jeszcze — albowiem na ogólną wówczas liczbę uczniów 6,497, czyli o setkę blisko mniejszą, liczy się polaków 1,311, niemców 3,160, a żydów aż 1,755. Widocznie, wraz z utratą ziemi z pod stóp właścicieli polskich, zmniejsza się i liczba uczniów krajowców w szkołach poznańskich. Smutny to bardzo rezultat, zwłaszcza zważając na to, że ludność polska w księstwie, liczebnie licząca milion, czyli stanowiąca dwie trzecie części ogólnej ludności, mniej daleko, bezwzględnie nawet, kształci w naukach młodzieży swojej, niż nie tylko niemcy, lecz nawet żydzi, których cała ludność w Poznańskiem wynosi tylko 60,000! Z tego stosunku wypada, że gdy jeden uczeń niemiec przypada na 162 z ogólnej cyfry, a jeden żyd na każde 36 żydów, zamieszkałych w księstwie, to polak jeden przypada na 646, niemiecznych się wcale, współziomków swoich!

WIEDEŃ. W korespondencji wiedeńskiej w jednej z gazet rosyjskich znajdujemy ciekawą szczegóły o łączeniu się między sobą słowian, zamieszkujących stolicę Austrii. Najlepszym wyrazem tej łączności są towarzystwa słowiańskie, których w Wiedniu istnieje blisko 40. W tej liczbie spotykamy 7 towarzystw ogólnosłowiańskich, z których pierwsze miejsce należy się «Biesiadzie słowiańskiej» — 14 towarzystw czeskich — trzy polskie («Ognisko», «Przytulisko polskie» i «Zgoda»); trzy chorwackie, dwa rosyjskie, dwa sławenskie, dwa serbskie i jedno słowackie.

RUMELJA. Dziennik «Rabota», wychodzący w Sofji w języku rosyjskim i bułgar-

szyło w znaczniejszej części efekt, tego zbyt pospiesznie dobranego, rymu. Smerecki przysunął się z gracyą do agnoskowanej przez Cwikalskiego wieszczki, palnął perorę na temat, że tylko nieprzewidzianemu przypadkowi, który spotkał powóz hr. Malowańskiego, zawdzięcza zaszczyt rekomendowania w swojej niegodnej osobie komitetu, którego kilku członków niniejszem przedstawia. Wieszczka wyprostowała się, wyciągnęła dłoń nakształt Pythji na trójnogu, i wskazując na p. Narcyza, zapytała:

Kto jest ten młodzieniec,
Co mu sławy wieniec,
Owoc myśli tłumnych,
Z oczu patrzy dumnych?

— Narwański, farmaceuta — odparł p. Narcyz, kłaniając się i rumieniąc.

— A ja Cwikalski, całujący ruci pani dobrodziejki.

Wieszczka odwróciła się z pogardą od tego prozaicznego człowieka i zagadnęła Perłę:

A ty, jasnowłosa panie,
Jakie, proszę, twe nazwanie?

Na co tenże:

Wieszczego twego poddały jam berla,
Skromny pocztowy ekspedytor, Perla.

Wieszczka zaś:

Kto sam siebie sądzi skromnie,
Ma wywyższon być ogromnie,
Lecz gdzie pycha nie zna granic,
Wszystkie żądze, trudy, za nie!

(podnosząc głowę i wskazując imperatorskim gestem ręki na dół):

Widz, choć wam się podobało
Skromie me otoczyć chwala,
Ja w pokorze wszystkich witam
I o zdrowie najpierw pytam?

Ma się rozumieć, że p. Perla notował tymczasem całą zgłoskę, z porywającym patosem przez wieszczkę wygłaszaną. Nagle atoli zgasło światło na peronie, bo pociąg odszedł już już dalej. P. Smerecki opamiętał się, podał rękę znakomitej deklamatorce i wprowadził ją do salonu 2-ej klasy, bo 1-ej w Klekotowie nie ma. Na nieszczęście, już i w 2-ej klasie pogaszano światła, a gdy powozu jeszcze ciągle nie było, potrzeba było schronić się do 3-ej, gdzie przy skromnej latarce żyd podawał wódkę spóźnionym robotnikom kolejowym. Nie położyło to tamy natchnieniu, ale gdy już i ta resztką światła gasnąć miała, i nadto, miano dworzec zamykać na noc, potrzeba było myśleć o jakimkolwiek odwrócie.

Niestety, jako środek do tego taktycznego celu nie zostało nic, jak tylko «bieda» pocztarska. Wyniesiono krzesło i przy świetle latarki skotundowany na śmierć i niewiedzący, co mówić, komitet koncertowy wsadził jakos do biedy najpierw Ekstazę, a potem, obok niej, Smereckiego. Gdy ten atoli nie był biegłym w powozieniu, więc musiał p. Perla ulokować się plecami do niego na przednim brzegu biedy, opierając się nogami o dyszle; na rymowane zaś naleganie wieszczki i p.

Narcyza wdrapał się na ten sam drązek, ale z grzeczności usiadł, zwrócony ku środkowi biedy.

Mimo całego pomieszania, jakie opanowało było naszych trzech bohaterów, p. Narcyz spostrzegł, że wieszczka przy wsiadaniu opuściła jakiś papier, i że jakiś cień gruby przesunął się w tejże chwili kolo biedy. Chciał właśnie zwrócić uwagę na tę okoliczność, gdy p. Perla zaciał konia, który szarpnął nagle, wskutek czego nasz farmaceuta, wedle znanych prawideł fizycznych, znalazł się niespodzianie na łonie Ekstazy. Przy pomocy Smereckiego dostał się atoli napowrót na swoje miejsce i wśród ciemności, po rozpluskującym się na wszystkie strony błocie, ruszono ku miastu. Już ekwipaż stanął na moście, po pod który sączyła się struga niemal niewidzialna, i którą zupełnie bezkarnie przeslepić byłoby można — gdy z przeciwniej strony dał się słyszeć turkot powozu. Był to hr. Malowański, który spóźnił się wraz z panem Kukurnikiem, z powodu, iż rządowy zegarek zostawał po za kolejowym o pół godziny, a autonomiczny o całą godzinę. Zaledwie udało się uniknąć uderzenia; na szczęście, powóz zaopatrzony był w latarnie. Hr. Malowański i p. Kukurnicki w okamgnieniu znaleźli się obok Ekstazy i powitali ją imieniem powiatu i miasta. Na co wieszczka raczyła odpowiedzieć:

Ty, co jesteś tu «starosta»,
Witam ciebie prosto z mosta,

skim. maluje ciemnymi farbami stan rzeczy w Rumelji wschodniej. Gazeta twierdzi, że „Abko-pasza używa wszelkich starań, żeby poróżnić z Rosją prowincję, która zarządza. Prześladowanie elementu rosyjskiego zaczęło się od oficerów rosyjskich, i postępuje dalej nie przebijając w środkach. Tymczasem, korzystając z nieporozumień między oficerami bułgarskimi i instruktorami rosyjskimi, — wrogowie jedności nie tracili czasu i prowadzili umiejętnie sprawę demoralizacji armji».

„Narodnyj glas”, dziennik filipowski, donosi następujące szczegóły o samobójcy rosyjaninie w Rumelji wschodniej: „Ostatnimi dniami, w Tatarbazaradżyku, na podwórzu cerkwi katedralnej, odebrał sobie życie pewien rosyjanin. Zadał sobie nożem śmiertelne rany w żołądek i szyję, lecz zostano go jeszcze przy życiu, i usłyszano dziwną spowiedź. Był wysłannikiem rządu austriackiego do Rumelji wschodniej, w charakterze agenta, zobowiązanego do zawiadomiania rządu o działaniach bułgarów i rosyjan w Rumelji. Dręczony wyrzutami sumienia, postanowił samobójstwem winę zagadzić».

Z AUSTRALJI. „New-Wales Illustrated” umieszcza interesujące wiadomości o kolonji ziemków naszych w Sydney. Liczą ich około pięćdziesięciu. Po za tą liczbą może być pewna ilość niewpisanych do gromady. Stowarzyszenie mazało sobie kaplice, w której śpiewa polskie pieśni i odbywa pobożne czytania. W braku kapłana, odprawia nabożeństwa duchowny francuzki. Osada ma bibliotekę polską i dwa pisma z kraju. Dzięki funduszowi, przekazanemu przez jednego z filantropów, zarząd posiada prawo inicjatywy na jedno łóżko w szpitalu publicznym dla swojego członka. W gronie tem znajduje się jeden lekarz i jeden inżynier, reszta reprezentują przemysłowcy, pedagogi i oficyaliści prywatni. W kantorach jest sześciu członków-korespondentów. Podobno w Melbourne istnieje także stowarzyszenie, ale na mniejszą skalę.

AMERYKA. Księża polacy, zebrani w liczbie 12 na wspólną naradę w d. 19 i 20 września r. b. w Buffalo, wystosowali, jak donosi „Przeegl. Kat.”, do polaków w Ameryce odezwe, w której ostrzegają ich przed liberalnem, z niedowiarków złożonem, niekatolickim i niemoralnem Towarzystwem, tak zwanem „Polskiem Narodowem Zjednoczeniem”, a zachęcają do udziału w Zjednoczeniu Polsko-Rzymsko-Katolickim i wzywają o wysłanie delegatów na zjazd polski katolicki, który się miał odbyć 28 — 30 listopada w Buffalo, i na którym mają się zająć zorganizowaniem Towarzystwa katolickiego i obmyśleniem środków w celu zaradzenia moralnym i materialnym potrzebom polaków w Ameryce. Odezwe tę podpisało jeszcze innych 8 duchownych polskich, którzy na zebraniu przybyć nie mogli. Odezwa jest bądź co bądź

smutnym objawem braku jedności na dalekich kresach polskiej emigracyi.

Korespondencye «Kraju».

Witebsk, 30 listopada.

Około 658 tysięcy, rdzenną część ludności guberni witebskiej stanowiących — białorusinów, 205 tys. lotyszów, 121 tys. żydów i 56 tys. wielkorosyan, czyli, z ogólnej liczby 1,050,850 osób pięć obojga, zamieszkujących gubernię witebską, — polaków, jeśli mamy wierzyć urzędowym danym za rok 1880, liczone tu zaledwie 26 tys. Skromną tę cyfrę śmiało moglibyśmy poddać wątpliwości, z tego już chociażby li tylko względu, iż Batiuszczkow w dziele swem „Atlas mieszkańców kraju zachodniego”, w 1864 roku w Petersburgu wydanem, podaje, że w 1859 roku w guberni witebskiej mieszkało polaków: 43,432; lecz nie mogąc sprawdzić ani jednej, ani drugiej z dat powyższych, zmuszeni jesteśmy, chcąc niechcąc, przyjąć obie z dobrodziejstwem inwentarza.

Ludność polska guberni witebskiej nie imponuje przeto ilością, lecz za to przoduje pod względem wykształcenia i intelektualnego rozwoju, stanowiąc czoło, że tak powiem, całej ludności tutejszej, a że jest stosunkowo najzamożniejsza, zajmuje przeto najbardziej wpływowe w społeczeństwie stanowisko. Nawet znanemu ze swej polakofobji, p. A. Siemientowskiemu, w jednej z jego prac sprawiedliwość każe przyznać, że „najlepsi w całej guberni witebskiej gospodarze wiejscy, arondarze i ekonomi rekrutują się wyłącznie tylko z osób polskiego pochodzenia». Przed laty dwudziestu, prawie wszystkie urzędowe posady w guberni zajmowane były przez wykształconych polaków, dziś nie znaczący zaledwie procent mamy tutaj urzędników. Za to znajdujemy ich niemało po miastach, jako obywateli miejskich, rzemieślników, lekarzy i t. d. I to, nietylko wśród jednej szlachty wyłącznie, lecz i wśród mieszczan i włościan także. W ogóle, najwięcej polaków znajdujemy w powiatach: dynaburskim, lepelskim, połockim; najmniej zaś: w powiatach w horedeckim, newelskim i wielizskim. Wśród ziemian zaś wyłącznie najobfitszą ilość polaków widzimy w powiatach inflanckich (dynaburski, dryziński, licyński i reżycki), a z białoruskich: w lepelskim, połockim i siebiezskim.

Z liczby 3,372 właścicieli ziemskich w guberni witebskiej, władających obecnie ogółem

1,955,560 dziesięcin ziemi, — w roku 1870, we wszystkich jedenastu powiatach, znajdowało się 2,053 polaków; w roku zaś 1880, to jest po przejściu lat dziesięciu, liczba ta, pomimo napływu niemców i specjalnych stosunków miejscowych zmniejszyła się co prawda lecz wcale nieznacznie tylko, — spadła bowiem do 1,930. Z ilości tej:

Posiadających.		Było. Do nich należ.	
od 1 do 20 dz. z.	397	4,734 dz.	
» 20 — 100 »	628	31,948 »	
» 100 — 250 »	312	51,071 »	
» 250 — 500 »	191	69,622 »	
» 500 — 1,000 »	169	119,933 »	
» 1,000 — 5,000 »	204	420,469 »	
więcej niż 5 tys. »	39	326,739 »	

Raz. w r. 1880 było wg. wit. 1,930

ziemian-pol., do których należ. 1,024,516 dz.

Pozostała zaś ilość ziemi w tymże czasie, to jest w 1880 roku, wladalo według wyznań:

1,025 prawosławnych (oprócz włościan nadziałowych).	548,138 dz.
5 jednowierców.	356 »
240 raskolników.	24,954 »
155 ewangelików.	373,736 »
i 17 izraelitów.	3,868 »

Z cyfr tych widzimy, iż największą, przeciętnie, ilość ziemi skupioną jest w rękach ewangelików-niemców, którzy, w ostatnich zwłaszcza czasach, niepowstrzymana fala, brzegami Dzwiny i kolejną Dynaburgo-Witebską, zalewają wciąż kraj białoruski. Majątki wystawione w ostatnich latach na sprzedaż, dzięki nieublaganym okolicznościom, wszystkie niemal przeszły w ręce niemców. Z żydów kolonistów, tylko jeden Frydlański z Eki-mania pod Połockiem, posiada większą stosunkowo ilość ziemi (3,000 dz.) i prowadzi postępowe gospodarstwo; reszta zaś, porozsiewani są po całej guberni prawie i wladają przeciętnie po 54 dz. ziemi, której, z małym chyba bardzo wyjątkiem, nie uprawiają sami osobiście, lecz, wyreczając się chrześcijanami, zajmują się szynkarstwem, faktorstwem, przepicietwem i t. d. Nasi zaś obywatele w guberni witebskiej są to ludzie po większej części inteligentni, dokladnie pomyślający cieżące na nich obowiązki, pomimo nadzwyczaj uciążliwych ekonomicznych i życiowych warunków, energii ani na chwilę nie tracą, dążą z postępowem wytrwale naprzód, żyją pomiędzy sobą zgodnie, łącząc się w takie naprzykład nader doniosłego znaczenia stowarzyszenia, jak, znane już dobrze czytelnikom „Kraju», „Towarzystwo witebskich gospodarzy wiejskich», jednym słowem pracują około dobra kraju sumiennie, oburacz, że tak powiem, trzyma-

Gdzie Narwańca szumne fale
Girznią po skałe w dzikim szale!

Zwracając się do p. Kukurnickiego:

Lecz bezsilne one całkiem
Gdzie jest taki mąż marszałkiem.
Co od fal i wroga gotów
Bronić zawsze swój Klekotów.

— Panie Narcyzie, notuj pan — szepnął rozpaczliwym głosem p. Perla — ja nie mogę, bo mam lejce w rękach!

Jeszcze dłuższy czas płynęło złoto z ust wieszczki, nim obydwaj najwyższym dygnitarzom powiatu powiodło się przenieść ją do powozu, do którego zaproszono także p. Smereckiego. Konie hrabięgo ruszyły wyciągniętym klusem, a za niemi powlokła się i nasza bieda z dwoma młodzieńcami pogrążonymi w ponurem milczeniu. Nim przybyli do miasta, już każdy tam wiedział, dzięki uwijaniu się Bąbla, że Ekstaza przyjechała z dworca bieda i przywozła p. Narwańskiego na kolanach, karmiąc go przez całą drogę karmelkami. Stroskami poeci nie mieli odwagi rozstać się, ani ułać się na spoczynek, czuli potrzebę zastanowienia się nad fatalnemi wypadkami dnia i dodania sobie nawzajem odwagi. Zresztą potrzeba było poczekać na Smereckiego. Podeszli tedy pod zajazd Słis-skinda Rosendurta, gdzie na dole znajdowała się winiarnia Abramka i tam martwili się myślą, że największa na piętnaście mil w koło poetka, z winy mieszkańców Klekotowa, narazoną została na kompromitację i śmieszność.

Szkoda tylko, że myśleli zbyt głośno, bo w drugim pokoju znajdował się p. Babel, który słyszał każde słowo. Nakoniec nadszedł Smerecki w najlepszym humorze, i zapewnił ich, że wieszczka nad wszelką miarę zadowolona jest z przyjęcia, że mała nieakuratność nie nie znaczy, i że najlepszym tego wszystkiego dowodem jest werwa, z jaką deklamowała, jak gdyby się przez miesiąc uczyła na pamięć wierszy, które przecież w tej chwili tworzyła.

— Ach, prawda — rzekł Perla — jak ona spojrziała na pana, pytając: Kto jest ten młodzieńiec?

— Co mu sławy wieniec — dorzucił Smerecki.

— Owoc myśli tłumnych... — wymarzył p. Narcyz.

— Patrzy z oczu dumnych, — zakonkludował p. Perla. — Widocznie zrobiłeś pan na niej jak najlepsze wrażenie. A panu jak się ona podobała?

— Ogromnie... ogromnie mi zaimponowała.

— No brawo — zawołał Smerecki; — kto wie, może nam się uda rzecz niebywała na świecie: skojarzyć poezję z poezją!

— To byłoby świetne! — dodał Perla.

— Nie mówcie o tym przedmiocie, panowie, to mi szarpie serce! — jęknął p. Narcyz, zerwał się i wybiegł z pokoju. W ślad za nim wyniósł się po cichu p. Babel.

Nazajutrz ledwo się obudził, oddano mu

list, z lakonicznem doniesieniem: Od p. profesora do p. prowizora.

P. Narcyz otworzył i przeczytał:

«Wiem o papierach, w najwyższym stopniu kompromitujących, dla waszej Ekstazy. Ten który je ma w ręku, żąda 100 zlr. za ich wydanie. Jeżeli do południa pieniądze nie będą u mnie, o pierwszej całej miasto dowie się o ich treści. Czekam u Abramka.

Babel».

P. Babel pomylił się, jeżeli na podstawie podsłuchanej rozmowy liczył na jakiś miłosny afekt w sercu p. Narcyza ku Ekstazie, jakkolwiek wielkiej, sławnej i tak mało uprzyedzonej na jego korzyść. W sercu tem nie było miejsca dla nikogo, oprócz p. Bronisławy. Ale prowizor, który może pogardzać gotową apteką w pełnym ruchu i smaczną wdówką, musi mieć romantyczne i rycerskie popędy. To też p. Narcyz zerwał się natychmiast i poleciał zwołać na radę wojenną Perłę i Smereckiego. Uchwalono, że ten ostatni pójdzie uwiadomić starostę, marszałka, burmistrza, (jeżeli już wstał z łóżka) prezydenta sądu i wszystkie wogóle władze; a dwaj inni udadzą się natychmiast do Abramka.

P. Babel siedział sam w osobnym pokoju przy szklance miodu, i na widok wchodzących uśmiechnął się brzydko, potraszając zwitkiem papierów. Były to te same, które podniósł wczoraj z ziemi na dworcu.

— Cóż, papiery są; a pieniądze?

Pilne czytanie gazet politycznych, któremu hołdował p. Babel, sprawia, iż człowiek

jąc się, o ile, rozumie się, pozwalają na to okoliczności, kawałek ziemi ojczystej. We wszystkim tem z całej duszy życzymy im wytrwania i nadal.

F.....i

Z Poznańskiego, 3 grudnia.

Niechaj mi wolno będzie list dzisiejszy rozpocząć od wzmianki o, wydanej tu przed kilku tygodniami, politycznej broszurze pod wiele zapowiadającym tytułem «Jedności». Wyrażnie mówimy, «pod wiele zapowiadającym tytułem», pod popularnym hasłem i godłem, ponieważ, zaprawdę, jeżeli czego, to zgody, jedności i działalności wszelkich sił i zasobów w jednym, wspólnym kierunku nam trzeba. W obec zagrożenia przez żywioł obcy, w obec postępującego pospiesznym biegiem wywłaszczenia, w obec wzrastających z każdym dniem trudności naszego istnienia, przedstawia się bardzo naturalnie zgoda i sforność, jako jedyne godło, którego się trzymając jeszcze a szczerze, można nie tracić wiary w skuteczność naszej obrony. Upomnienie do trzymania się zaś podobnego godła nie jest zbyt cennym, w obec rozdarcia naszego społeczeństwa, nie tyle może nawet jeszcze na sztuczne, nie mające racji bytu, stronnictwa, ile raczej w obec niecnej zabawy, jaką sobie wyrastająca i na naszym gruncie, skandaliczna prasa robi z systematycznego rzucania bezpodstawnych potwarzy i zaczepiania, wychylających głowę nad poziom, osobistości, zwłaszcza, gdy nie mogą szczyścić się posiadaniem znacznych faktów. W obec najniepotrzebniejszych zawisłości partyjnych, w obec szarpań osobistych, które w ostatecznym rezultacie wychodzą na szkodę publicznego dobra, torując, jak zwykle u nas, drogę kompromisowemu nienawiściom w przewodnictwie sprawy publicznej, — nie byłby tedy wcale zbyt cennym głos uczciwy i poważny, nawołujący do zgody. Wołanie takiego głosu nie potrzebowałoby być ani zbyt długie, ani zbyt zawile. «Jest nas mało i jesteśmy zagrożeni. Wszyscy chcemy jednego i tego samego. Różnic wielkich i zasadniczych nie ma. Wymysłem mianowicie jest, gdy nasz klerykalizm dopatruje się pośród nas jakiegoś niebezpiecznego radykalizmu. Pomijając dziedzinę indywidualnych przekonań, nie znajdujemy w gronie naszym takiego radykalisty, któryby chciał wspierać anti-kościelną politykę rządu czy to w prasie, czy na trybunie parlamentarnej. Zdrajców i odstępców sprawa nasza nie ma, może mieć, co najwyżej, odmienne zdania i zapatrywania. Nie ma więc istotnie przyczyn i materiału do wodzenia z sobą zbyt namiętnych spo-

row, a tem mniej do niegodnego obrzucania się błotem; przeciwnie, jest bardzo wiele powodów do stworzenia jednolitego i sfornego obozu narodowego, jakiego przykład dają nam wszystkie inne, zagrożone w swym bycie, a świadome owych robót i celów, społeczeństwa». Rozumujący w ten sposób apostoł jedności miałby zasadniczą słuszość. Czyby głos jego zdołał sobie wyjednać od razu praktyczne uznanie, nie wiemy, bo uznanie takie zależy od mnóstwa czynników i interesów, które mają i które się rządzi osobną logiką i racją. Co jednakże jest rzeczą jasną jak słońce, to, że głos, odzywający się w wydanej p. t. «Jedności» broszurze, wykazuje wręcz przeciwnie nie tylko przyczyny naszego rozdarcia, ale, co więcej, wychodzi nieledwie na prowokację, aby tylko do zgody i upragnionej «jedności» nigdy nie przyszło. W ów się, pytamy, obraca całe wystąpienie owej broszury, kończącej się inwokacją «jedności», domagającej się, aby walka stronnictwa ustąpiła, aby dwie wielkie nasze gazety, liberalny «Dziennik Poznański» i klerykalny «Kuryer Poznański» złąły się w jeden wspólny organ, a społeczeństwo nasze samo stanowiło jeden wspólny, narodowy obóz? Jest to po prostu ostra i zacięta filipika, proces wytoczony temu, co się u nas mieni zastępcem narodowym, ze strony ochotniczej, samopas chodzącej, nie poddającej się nawet dyscyplinie własnego obozu prawowiernej pretensyi. Nic nie pomaga tak zwanym zwolennikom naszego kierunku «narodowego», iż, czy to w prasie, czy na trybunie sejmowej, nie stanęli nigdy w sprzeczności z interesami kościoła katolickiego. «Inteligencya odstąpiła się», według «Jedności», «od reszty katolickiego ludu», który zniewolony darzyć mandatami zaufania publicznego księży, nie chcąc być reprezentowanym na sejmach przez niedowiarków. «Dz. Pozn.» dopuścił się według autora «Jedności» strasznej herezyi, twierdząc w roku aż 1874, że pozostawiając każdemu swobodę osobistych religijnych przekonań, uważa kościół katolicki za jeden z najważniejszych narodowego życia czynników a uważać będzie każdy nań zamach, jako zamach przeciw prawu swobody. Słowem, nie jest «Jedność» wezwaniem do jedności i zgody, ale najostrejszym i najpretensjonalniejszym, jaki być tylko może, aktem oskarżenia zarozumiałej prawowierności przeciw tak zwanej inteligencji naszej i jej organowi «Dz. Pozn.». W obec podobnych założeń i rozumowań, wychodzi «Jedność» po prostu na akt wezwania do kapitulacyi t. z. narodowego zastępcy na

was roztoczy gangrena społeczeństwa!... gwałtu!...

Mimo tej gorącej allokucyi, ani p. Perla z p. Narczyem nie przestali gromić kryjącego się po za ławki i stoły trybuna ludu, gdzie go dosięgnąć mogli, ani też przedmieszczanie nie objawiali najmniejszej ochoty do pospolitego ruszenia na jego obronę. I kto wie, coby się z nim było stało, gdyby nie żandarm, który wszedł w tej chwili z rozkazu p. hrabiego starosty aresztować p. Babla.

W sali, gdzie zwykle Klekotów składał ofiary na altarze Muzom, tego wieczora jedna tylko Muza odbierała wszystkie holdy. Sonata p. Bronisławy wypadła świetnie, niemniej jak drugi utwór, grany na cztery ręce z p. Molskim — śpiew p. Elżbiety był zachwycającym, ale Klekotów był już oswojony z tem wszystkim. Cała jego uwaga skoncentrowana była ku fotelowi, wybitemu czerwonym (welnianym) aksamitem, a wypożyczonemu umyślnie od ks. proboszcza — na którym siedziała Ekstaza, rozmawiając głośno z dygnitarzami miejscowymi, tak, że fortepjanu i śpiewu nie wiele słyszano. Starosta uniewinniał się przed nią dość zręcznie ze wczorajszego swojego spóźnienia się na dworzec, utrzymując żartem, że nie dowierzał sobie, czy zdoła sprostać zadaniu, że wysłał przeto «młodzież» na pierwszy ogień. P. Narczyk, który stał w pobliżu, zarumienił się, a gdy wieszczka z wdzięcznym uśmiechem podała mu rękę, omal nie zemdlął ze wzrusze-

nie, wyrwającej się nawet z własnego szeregu, ochotniczej pretensyi klerykalnej. «Zdajcie się na łaskę i miłosierdzie, uderzcie się w piersi, słuchajcie i milczcie», — otóż sens moralny «Jedności». Czy w ten sposób propaguje się myśl zgody, wątpimy. Przeciwnie zdaje nam się, że tak jątrzy się tylko, choćby nawet najskłonniejsze do jedności i kompromisów, społeczeństwo, a wydana świeżo broszura pozostanie chyba tylko dowodem dziwnej pretensjonalności, nie znajdującej nawet sympatycznego uznania we własnym obozie... Wzmianką tą o publikacyi, stanowiącej pod pewnym względem jedną z cech, charakteryzujących obecnie nasze społeczeństwo, wkraczamy dość naturalnie w sferę działalności różnych naszych sejmowych reprezentacyi. Wspomnieliśmy już w przeszłym liście o sejmie prowincjonalnym poznańskim, który zakończył swe istnienie, mało skutku niestety obiecującym, aktem oddania petycyi naczelnemu prezesowi W. Księstwa Poznańskiego, panu Güntherowi, w przedmiocie języka wykładowego w poznańskich szkołach i zmiany nazw miejscowości polskich. Równocześnie z końcem sejmowi prowincjonalnego w Poznaniu, dają, odbywające się w Berlinie zgodnie obok siebie, posiedzenia tak sejm Rzeszy niemieckiej, jak sejm pruski, reprezentacyi naszej sposobność występowania i zaznaczenia własnego stanowiska. W sejmie Rzeszy niemieckiej dostarczyła podobnej sposobności sprawa wniosku deputowanych alzackich o dopuszczenie używania języka francuzkiego w posiedzeniach i czynnościach, t. z. wydziału krajowego alzackiego (*Landesausschuss*). Jak wiadomo, uznała koaliczja stronnictw liberalnych w sejmie Rzeszy, za inicjatywę barona Bennigsen, rzeczą «patriotyzmu niemieckiego» zaprotestować przeciw niewinnej w gruncie, pretensyi alzackich. W obronie ich wniosku, przypominając własnego narodu krzywdy, odwołując się na dzieje krzyżaków w polskiej i litewskiej ziemi, wystąpił wymownie i energicznie ksiądz Jażdżewski. Drugiej sposobności podobnegoż wystąpienia dostarczył, popularny nader pośród publiczności niemieckiej, i na porządku dziennym niemieckiej prasy figurujący, wniosek postępowych deputatów, Philippa i Leuzmanna, o wynagrodzenie ze strony państwa osób niewinnie skazanych i uwieczonych. Wdzięczny ten przedmiot dał sposobność zabrania głosu za wnioskiem deputowanemu z Prus Zachodnich Leonowi Czarliskiennu... Nie mniej zaznaczyli reprezentanci nasi w sejmie pruskim fakt swej obecności. Nasamprzód wystąpił i tutaj ksiądz Jażdżewski

nia. Wszak pierwszy raz w życiu patrzył oko w oko takiej znakomitości!

Nakoniec przyszła na nią kolej. Wstała, i... braknie mi słów, ażeby dać wyobrażenie o tem co nastąpiło. Dostyc powiedzieć, że wygłosiła legendę wierszowaną, osnutą na tle miejscowego podania o Narwańcu, który się utopił z rozkoszy, iż posiadał Marcypanne, i że publiczność na przemian płakała, unosiła i truchlała. Najczęściej atoli truchlała, jakkolwiek bowiem była dość świadoma nieszkodliwości swojej rzeczki, poetka przedstawiała ją w taki sposób, że można było obawiać się, iż cały Klekotów zaleje. Późno w nocy, gdy skończyła wśród burzy oklasków, przystąpił do niej na estradę p. Perla w asystencyi p. Narwańskiego i Smereckiego, z olbrzymim wieniec w ręku, który jej ofiarował imieniem publiczności. Odpowiedziała odą, wzięła wieniec, i — podała go panu Narczyowi, którego to skontundowało tak dalece, że w mniemaniu, iż wieszczka każe mu postąpić z wawrzynami swojemi jak się zwykle postępuje z ziółkami w aptece, zaczął pilnie szukać papieru po kieszeniach do opakowania tej *Herb. glor. poet.* ale go nie znalazł. Wtem wieszczka pochyliła ku niemu głowę i poszturkiwany przez Perłę i Smereckiego, domyślił się wreszcie, że na jej wawrzyn włożyć na skronie, co też skutecznie, rujnując do szczytu fryzurę. Zapewniano mię, że widok Ekstazy, gdy podniosła głowę, był pognębiającym, przyćwiokującym do ściany. Czysty dochód z wieczorku,

nie może sobie wyobrazić akcyi wojennej bez długiej poprzedniej wymiany not dyplomatycznych. Poeci natomiast nie czytują gazet. Z tego też zapewne powodu p. Perla, zamiast odpowiedzi, poskoczył naprzód jak piorun i jedną ręką wyrwał p. Bablowi papiery, w drugiej zaś, dzierząc jedną z owych grubych lasek trzciniowych, o których była wzmianka, i które nie łatwo się łamią, wykonał kilka ruchów w *prime*, a kilka w *tierce*, z których pierwsze przerwały się na głowie, a drugie na prawej stronie pleców p. Babla. Jednocześnie rozpoczął p. Narwański podobną akcyę, ale w *quarte*, wskutek czego i lewy bark szanownego profesora moralności publicznej uległ znacznym niedogodnościom. Zaskoczony w ten sposób wbrew wszelkiemu prawu narodów, p. Babel przez czas jakiś przycupnął do stołu, licząc może na to, że kości ludzkie twardsze są od jakiegokolwiek trzciny, i że jeżeli człowiek przeniesie może bolesną stronę podobnej operacyi, to najlepiej zrobi, nie podnosząc zgielku, ażeby do bolesnej nie przybyła i druga strona, zwana publicznym despektem. Uprzykrzyło mu się atoli wkrótce i, wołając na całe gardło o pomoc, wybiegł do izby szynkowej, gdzie siedziało już kilku kapotowych mieszczan, mimo dość wczesnej pory.

— Gwałtu, ludzie, ratujcie! Patrzcie, oto mnie, który was broni od kliki burmistrzowskiej i marszałkowskiej, opada, morduje ta klika przez swoich najetych opryszków i gwałtu! Za miesiąc wybory, jak mnie zabiją, to

w przedmiocie dotacji t. z. obwodowych komisarzy W. Księstwa Poznańskiego; następnie zabierał po dwakroć głos deputowany, Kantak przy nierównie ważniejszej sprawie: etatu ministerstwa sprawiedliwości. W obec smutnego faktu mnożącej się zbrodni krzywoprzysięstwa, zauważył deputowany Windthorst, iż powodem tego zastraszającego pojawu, jest nasamprzód bezreligijność szkół i wychowania publicznego, następnie jednakże: nieznanostwo języka ludu ze strony funkcyjujących pośród niego urzędników i upomniał się o uwzględnienie używanego w Holsztynie i Hannoverze, *plattdeutschu*. O ile ważniejszym naturalnie, o ile natarczywszym jest wzgląd podobny w Poznańskim na język polski! Tenże sam temat obrał sobie deputowany Kantak, za przedmiot swego wystąpienia i doznał tejże, moralnej naturalnie tylko, satysfakcji (bo w praktyczne zastosowanie, prawda ta przy dzisiejszym istniejącym systemie nigdy się nie obróci), iż narodowo-liberalny reprezentant, Niemiec, Berger oświadczył kategorycznie, iż uważa za niezbędną konieczność, aby sędzia znajdujący się w urzędzie, posiadał język ludności, pośród której urzęduje. Dyskusya nad tym przedmiotem przybrała dalsze rozmiary, bezpośredniejszej dla naszych miejscowych stosunków doniosłości, gdy deputowany Kantak dotknął sprawy praktykowanych systematycznie, przez byłego ministra sprawiedliwości, hr. Lippe, przenosin prawników polskich z W. Księstwa Poznańskiego do innych prowincyi monarchji pruskiej. Przy tej sposobności wspomniał nasz reprezentant o osobie prezesa sądu nadziemiańskiego poznańskiego, p. Kunowskiego, który przez zapobieganie mianowaniu sędziów polaków w granicach W. Księstwa Poznańskiego, przez germanizowanie nazw miejscowości polskich w księgach hipotecznych, przez czyny, jak np. przez usiłowanie oddania więźniów domu poprawy w Kościanie pod duchowną pieczę, znajdującego się pod cenzurami kościelnymi, księdza Breuka, nie wyliczając innych rzeczy, zyskał sobie pewną osobną kartę we współczesnej kronice poznańskiego. Najlepszym dowodem, jak dalece deputowany Kantak nie omylił się, zwracając swe zarzuty przeciw temu właśnie dygnitarzowi miejscowej naszej sprawiedliwości, jest to, że sam minister, broniąc go, przyznał, «iż jeżeli obraża niekiedy nasze uczucia, czyni to p. Kunowski dla tego tylko, że mu obiektywne sprawowanie jego urzędu utrudniamy». Na tymczasem wystarcza podobne wyznanie z tak wysokiej i kompetentnej strony. Nawiasowo zaś powiedziawszy,

ma podobno Poznańskie widoki stracić od dnia 1 stycznia p. Kunowskiego, który ma zająć stanowisko naczelnego prezesa *Kammergerichtu* berlińskiego. Co w obec tych wystąpień naszych reprezententów zasługuje z drugiej strony na uwagę, jako charakterystyczny dowód usposobienia i uczucia sprawiedliwości opinji publicznej niemieckiej, to wrzawa, jaką przeciw nam wznoszą z tego powodu dzienniki niemieckie, mianowicie takie, które się mienia liberalnymi i postępowymi. Postępowa, staronieszczęńska berlińska *Vossische Zeitung* i nowy semicko-postępowy *Berliner Tageblatt*, grzmią w artykułach wstępnych przeciw «pretensjonalności polskiej» i grozą polakom obudzeniem się na próbę wystawionej cierpliwości «*des deutschen Michels*». — *Tageblatt* mianowicie bierze za przedmiot sofistycznej przeciw nam filipiki «*Bambrow*» z okolicy Poznania, owych pocziwych kolonistów katolicko-niemieckich z przeszłego wieku, którzy dzisiaj uważają się i chcą być polakami, a których procedura rozgłosnego pana Luxa, chce gwałtem i mimo ich woli przedkretować na Niemców. Berliński *Tageblatt*, nazywa ich «wyzwolonymi z niewoli polsko-ultramontańskiej», a p. Luxa mężem energii i odwagi, który się dzieła owej emancypacji pierwszy podjął. Z tego wszystkiego widać tylko, że reprezentacji naszej, w przedmiocie naszych pocziwych «*Bambrow*», przy sposobności dyskusyi nad etatem ministerstwa oświecenia, twardą i zaciętą walkę stoczyć przyjdzie... Co się tyczy spraw i stosunków miejscowego czysto tylko znaczenia, zapisać przedewszystkiem należy, że składka na utworzenie żelaznego funduszu dla tutejszej sceny polskiej, — która nawiasowo powiedziawszy, pod obecną dyrekcyą p. Podwyżsńskiego, jako tako istnieje i nie bez pewnego powodzenia, — postępuje różnym krokiem i przedstawia już sumę 32,000 przeszło marek. Jestto jednym z przekonujących dowodów, do jakiego stopnia każde nasze przedsięwzięcie, opierające się na podstawie własnej działalności i ofiarności, byle tylko nie związane i splątane okolicznościami i czynnikami od nas samych niezależnymi, wienczy się ostatecznem powodzeniem... Dzień zgonu Adama Mickiewicza, 30 listopada, był tutaj jak zwykle obchodzony uroczysto koncertem, odczytem, deklamacyami w wielkiej sali bazaru, za inicjatywą stowarzyszenia muzyczno-literackiego *Stelli*. Udział publiczności był niezmiernie licznym, co stanowi zarazem pocieszający dowód, jak dalece rodzinną oświatą i interesem dla niej potrafiły się zakorzenić w uboższych nawet

sferach zachęgo naszego mieszczaństwa... Kronika załobnanasza z ostatnich kilkunastu dni zapisuje na swych stronicach zgon reprezentanta ordynacyi Rydzyskiej, księcia Augusta Sułkowskiego, syna generała Antoniego księcia Sułkowskiego, dowódcy armji polskiej w roku 1813, między bitwą Lipską a Humańską. Zakończył życie książę August dnia 24 listopada w Rydzynie. Następcą jego ordynacyi, jest książę Antoni Sułkowski, syn zmarłego.

J. A.

Lwów, 10 grudnia.

W «Listach o Galicyi» starałem się zapoznać czytelników «Kraju» z ogólnym biegiem spraw prowincyi tutejszej. Korespondencya więc niniejsza, którą rozpoczynam stałe sprawozdania z galicyjskiego życia społecznego, może się obyć bez wstępu.

Jesteśmy związani z całością monarchji Habsburgów, czyli Rzeszą rakuzką, punkt więc ciężkości naszego społeczno-politycznego życia przeniósł się obecnie do Wiednia, gdzie otworzono właśnie nową sesyę rady państwa. Po zwykłych formalnościach inauguracyjnych, przedstawił minister Dunajewski budżet na rok przyszły. Nie możemy tu, oczywiście, wchodzić w jego rozbiór, zanotujemy tylko mimochodem, że suma, przeznaczona w tym budżecie na budowę dróg w Galicyi, jest o 170,000 zlr. większą od tejże pozycyi w roku zeszłym, a to z powodu kosztów, jakie ma pociągnąć postawienie trwałego mostu na Dniestrze, pod Zaleszczykami. Fundusz, przeznaczony na budowę wodne w Galicyi, wynosi ogółem 233,000 zlr. Przedłożenie zresztą budżetów jest zwykłą formalnością konstytucyjną i rzadko coś osobliwszego zawiera — ciekawszymi jednak, i nader charakterystycznymi są dalsze przedłożenia rządowe, dotyczące stosunków społeczno-ekonomicznych.

Rząd, pragnąc zjednać sobie przychylność wśród warstw robotniczych, pociągnąć ku sobie, świeżo uprawnionych do wyborów, «pięcioguldenowców», przeważnie drobnych rzemieślników, pragnąc nareszcie zamatować burżuazno-liberalną lewicę, która także wystąpiła z ogólnikowym planem reform socjalnych, przez usta swych ministrów, Dunajewskiego i Pino, przedłożył cały plan reform socjalnych i więcej jeszcze przyobiecował. Powiedział tedy p. Dunajewski, że rząd wnieść zamierza projekt ustawy o stowarzyszeniach komandytowych na akcyje i stowarzyszeniach akcyjnych, nowellę do ustawy górniczej, obejmującą regulamin robotniczy i kasy gwarcieckie, projekt ustawy, odno-

ze względu na wielką ilość biletów wolnego wstępu, które rozdano, wyniosł 14 zlr. 37 cent.

Nim przystąpię do dalszego opowiadania, winien jestem, dla dokładności historycznej, zanotować, że owe «kompromitujące papiery», w których posiadanie wszedł przemocą p. Perla, zawierały jedynie koncept wierszy, improwizowanych wczoraj na dworcu i po drodze przez Ekstazę, jakoteż tych, które przez cały czas swego pobytu w Klekotowie jeszcze improwizować miała. Ponieważ atoli manuskrypt przepisany był bardzo starannie i pozwalał przypuszczać, że wieszczka zachowała jeżeli nie drugi odpis, to brulion, więc uchwalono nie zwracać go jej wcale. Co się tyczy p. Bąbla, starosta, mając w ręku list jego, pisanu do pana Narwańskiego, oddał go sądowi, w którego rękach szanowny ten obywatel ku wielkiemu uszczerbkowi swojej katedry moralności publicznej i ku zupełnemu zgangrenowaniu społeczności klekotowskiej, dotychczas pozostaje. Więcej się nim też zajmować nie będziemy, jeno skutkami jego czynów.

— Cha, cha — mówiła w godzinę później pani Purzpichlerowa do pana Narcyza. — Cha, cha! — a każde jej «chacha» było tuzinem puginałów — jakże to było; kto kogo wiodł na kolanach, pan ją, czy ona pana, i kto komu dawał karmelki? Chacha! A ten pojedynek z panem Bąblem, który aż zandarmerya musiała przerywać? Chacha: bardzo walecznie, chacha!

Ale mniejsza o panią Purzpichlerowę.

— Nie wiedziałam — rzekła sznurując usteczka p. Bronia — że pan Narwański (zwykle mawiała: p. Narcyz) taki amator pseudonimów.

Panno Bronciu, na miłość Boga, przysięgam pani! — wołał p. Narcyz, składając ręce.

— Ależ panno Bronciu!

— A Bąbla pan mało nie zabił za jej honor, a kiedy (szlochanie) ten stary prezydent sądu powiedział o mnie u starosty, że (ponowne szlochanie) głupia gaska, to nie?

— Przecież, panno Bronciu, niepodobniestwem jest, ażeby magister farmacyi bil prezydenta sądu! Starego, poważnego człowieka!

— Tak, tak, on poważny człowiek, a Ekstaza pseudonim, a ja (placz) głupia gaska!

Ale mniejsza i o takie sceny, to się między zakochanymi łatwo naprawia, zwłaszcza, gdy pan Narcyz swojego czasu dopiero na usilne prośby panny Bronci przysięgał jej, iż nie zrobi awantury z prezydentem sądu za jego wyrok o jej erudycyi i ogólnym rozsądku.

Mniejsza i o to, że nazajutrz po koncercie, na którym Ekstaza deklamowała z nót to, co stało w zgubionym manuskrypcie, a p. Broncia znowu grała sonatę jak anioł, p. Narwański otrzymał list, że p. X. aptekarz w Dzidowie, mieście równie znacznem jak Klekotów, zdecydował się nakoniec sprze-

dać mu za przystępną cenę aptekę z ogromną klientelą. Dzień zwłoki nie stanowił tu różnicy.

Najgorszem było, że w istocie na koncercie na wieczorku, i na ulicy, Ekstaza zaszczycala go względami, które ogólną uwagę zwracały na siebie. Cały Klekotów nie mówił o niczem innem. Nie mógł odprowadzić p. Purzpuchlerowej z córką do domu, bo Ekstaza kazała mu się odprowadzić do hrabiego Malowańskiego. Nie mógł przepędzić popołudnia piątkowego u p. aptekarzowej, chociaż wolnym był tego dnia od pilniejszych pracy w aptece, bo Ekstaza chciała poznać piękności Klekotowa, i kazała mu się prowadzić na spacer. Wypytywała go bliżej o jego stosunki rodzinne (umiała czasem zniżyc się do prozy), zachęcała go, ażeby jej towarzyszył do Mistrzostawia, gdzie pozna niesłychane znakomitości; kazała mu przedłożyć sobie wszystkie jego utwory poetyczne; zachwycała się jednemi, w drugich wytykała zbytęk smętku i niewytłumaczonej melancholji. Tak rozmawiając, zaszli na błonie, które przytykało z jednej strony do plotu od ogrodu p. aptekarzowej, a z drugiej obrębione było wierzbami i krzakami, po za któremi mrucał niewidzialny zupełnie Narwaniec, nie po skale, ale po błocie, i w niezbyt dzikim szale. Po jednej stronie plotu, na błoniu, pasą się gęsi i wywracają koziołki dzieci mieszczańskie płci obojej; po drugiej stronie, jak w Wallenrodzie, p. aptekarzowa nieruchoma siedzi na ławeczce i robi robotkę a obok niej p. Broncia i p. Ówikalski «ca»

szącej się do prawa spadkowego w małej posiadłości ziemskiej, projekt organizacji ochrony lasów, nowellę do ustawy przemysłowej, regulującej stosunki robotnicze, oraz projekt obowiązku wynagradzania ze strony przedsiębiorców przy wypadkach, którym ulegają robotnicy. Minister handlu Pino, przedkładając nowellę do ustawy przemysłowej, powtórzył również z naciskiem, że rząd gorliwie się zajmuje położeniem klasy robotniczej, że zamierza zakładać kasy dla chorych i t. p.

Wniesiona przez rząd nowella do ustawy przemysłowej z r. 1859, zmienia z gruntu zasadniczo podstawy poprzedniej. Tamta była zorganizowana w duchu wolności przemysłowej, nowa zaprowadza przymusowe korporacje, świadectwa uzdolnienia, przy zakładaniu przedsiębiorstw i t. p. Rząd ulega silnemu prądowi w tym kierunku, który istnieje wśród drobnych przemysłowców, i przejawiał się niedawno na drugim austriackim wiecu przemysłowym, który się odbył w Wiedniu przed paru tygodniami. Przemysłowcy i rekordzielnicy galicyjscy wzięli także udział w tym wiecu i podawali odpowiednie memorjały. Kolo polskie, atakowane również przez rekordzielników tutejszych, choć te sprawy są dla niego *du grec*, gdy ujrzało, że rząd zmierza w tymże kierunku, oświadczyło się także za przymusowymi korporacjami i świadectwami uzdolnienia.

Gdy tak kolo nasze wyjechało w Wiedniu swe sily, my tu będziemy niedługo mieć kłopot nowy z przeprowadzeniem nowego kandydata na posła do rady państwa, z okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal, w miejsce Władysława Fedorowicza, który złożył mandat. Musimy znowu stoczyć kampanję ze stronnikami «ruskiej rady», ażeby przeprowadzić narodowego kandydata. Jest nim ks. kanonik Juzyczyński z Przemysła.

Sejmowa akcja wyborcza nie daje jeszcze znaku życia, choć chodzą wieści, że wybory rozpisanie już być mają w lutym, a nawet w styczniu. Zaczyna natomiast budzić się ruch wyborczy we Lwowie, który w roku przyszłym wybiera 100 swoich radnych. Potworzyły się już różne komitety; zaczynają podjazdową walkę różne partje i koterye — o tem jednak potem.

Odbyły się tu w całym kraju obchody pamiątkowe. Najwspanialej oczywiście obchód wypadł we Lwowie, w sali kasyno miejskiego. Zebrano się kilkaset osób. Zgromadzenie zagałę ubrany w czarny kontusz poseł Otton Hausner, występując przeciw jednostronnemu oddaniu się pracy dla materialnego podniesienia kraju, gdy materialne i moralne usiłowania wspierać

się winny nawzajem. Krótkie to przemówienie wypowiedziane było przez głośnego posła z właściwym mu talentem i precyzją.

Dalszy ciąg obchodu poświęcony był wyłącznie sprawie Odsieczy wiedeńskiej, która roku przyszłego dnia 12 września przypada. W przedmiocie tym przemawiał nader gorąco znany historyk, p. Henryk Szmitt, poczem uchwalono: zawiązać komitet 140, któryby zajął się przygotowaniem w całym kraju uroczystego obchodu dwuchset-letniego jubileuszu Odsieczy: wzięść udział w obchodzie podobnym, urządzanym w Wiedniu w takim tylko razie, jeżeli obchód ten nie będzie miał tendencji zmniejszenia zasługi Sobieskiego i Polaków w ogóle, i nakoniec wydać postanowiono i przedstawić na różne języki broszurę, przedstawiającą w właściwym świetle sprawę Odsieczy wiedeńskiej. Na obchodzie odczytano opracowany na źródłach i z talentem napisany szkic historyczny Jana Lama p. t. «Jan Sobieski i Odsiecz Wiednia».

Liczniej jeszcze urządzane były z końcem listopada tak zwane Wieczorki Mickiewiczowskie, zazwyczaj muzykalno-deklamacyjne, połączone z odczytami i t. p. W uroczystościach tych przodują towarzystwa czytelni młodzieży uniwersyteckiej, lwowskiej i krakowskiej. Krakowska czytelnia urządzając obecnie obchody zauszczyla nawet przez usta swych mówców i prelegentów swe odrębne zapatrywania; lwowski wieczorek Mickiewiczowski wypadł konwencyjonalnie.

Spieszymy zanotować jeszcze jedną wiadomość. W ciągu ostatnich paru tygodni policja tutejsza aresztowała dwudziestu przeszło młodych ludzi, podejrzanych o agitację socjalistyczną. W liczbie aresztowanych jest dwóch słuchaczy uniwersytetu, paru uczniów seminarjum nauczycielskiego, reszta robotnicy. Znaleziono znaczną liczbę pism i broszur socjalistycznych, oraz pewnego rodzaju kule eksplodujące, których użytek nie został jeszcze dostatecznie zbadany. W pare dni po dokonaniu pierwszych aresztowań, policja znalazła rozlepioną po rogach ulic w uocy odezwe zatytułowaną: «Lwowska gmina socjalistyczna do robotników». W sprawie tej toczy się śledztwo sądowe. *Ha.*

Wilno, 25 listopada.

Doniosłość kas przezorności i male ich zastosowanie u nas, pomimo szczegółowego i wszechstronnego opracowania w literaturze, pozwalają mi dzisiaj nieco obszerniej powiedzieć o tej instytucji, z powodu zatwierdzenia 17 b. m. przez radę naszego miasta projektu ustawy przezorności dla urzędni-

— Laskawa pani dobrodziejko... — stękał Narwański, i był już jedną nogą w krzakach. Ale wieszczka wzniosła w górę te dłoń, która go nie trzymała, i wywieszczyła w pełnym zachwycie:

Powiedz tedy, powiedz, słowo,
Co podniesie nas oboje
W niebios przestrzeń lazuruwa
Miedzy serafinów roje!
Tam, złączeni jednym tchnieniem,
Jednym wspólnym sercem drzeniem,
Wiecznie my, a niby nie my
W morzu wesel utoniemy!

Lekki okrzyk, trzask łamanych gałęzi i plusnięcie wody, przerwały w tej chwili brylantową tkaninę słodkich dźwięków natchnionej piewczyni. Cwikalski spojrział znowu przez szparę — tylko gałązki łoziny chwiała się nad brzegiem, poruszone jakimś gwałtownym ruchem — Narwańskiego już widać nie było.

— Jak babcię kocham, znowu jeden wariat poszedł po rozum do głowy i skoczył w wodę! — krzyknął Cwikalski.

Po drugiej zaś stronie płotu, nie zważając na to bluźnierstwo prostackie, kapłanka muzy wzniosła obie ręce do góry i zawołała grobowym głosem:

Miłości zaprzaniec
Skoczył w Narwaniec;
Ogniem nie spłonął:
W rzece utonął!

* * *

ków wileńskiego zarządu miejskiego. Na paru tygodni przed wprowadzeniem tej sprawy na porządek dzienny obrad, radni otrzymali projekt i odezwe inicjatora ustawy, p. Rumbowicza, objaśniającą cel kasy i korzyść, jaką ona przyniesie urzędnikom i miastu. Treść memorjału pana R. jest mniej więcej następująca: «Stale podnoszenie się ceny produktów i przedmiotów niezbędnych do życia, przy szczupłym wynagrodzeniu pracowników, stawia służących przy zarządzie naszego miasta w niemożność uciulania pewnego kapitaliku na stare lata. Wymowym tego dowodem są częste składki na pogrzeb zmarłego urzędnika i zebrania pozostałej rodziny o kęs suchego chleba za długoletnią pracę ojca lub męża. Zapamiętajmy, że ten smutny obraz przyszłości ani na chwile nie ustępuje z myśli pracującego urzędnika. Obowiązek swój wypełnia on machinalnie, interes a dobrobyt miasta mało go obchodzą, bo nie wpływają na polepszenie ani jego losu, ani drogiej mu rodziny. Co prawda, może się spodziewać, po wysłużeniu 30—40 lat, emerytury, wszak ma na to prawo; tak, ale tylko prawo, przywilej, boć na to niema ani funduszu, ani stałej ustawy, pewności zatem żadnej, można tylko się spodziewać i zależeć od łaski i niełaski zwierzchników. Zresztą, czyż społeczeństwo nie wynalazło dotąd sprawliwszego sposobu pomocy na starość urzędnikom, jak tylko tego rodzaju emerytalne kasy, tak bardzo zbliżone do loteryi. Mówimy zbliżone do loteryi i równie niemoralne jak ona. W loteryi wszyscy uczestnicy kupują los, składają kapital dla wygrujących szczęśliwców: w emerytalnej kasie wytracają z pensyi każdego służącego, by z utworzonego kapitalu zabezpieczyć byt tym tylko, którzy przeszli lub przeżyją pewną ilość lat. W loteryi ilość wygranych zależy od organizatora, w emerytalnej kasie z podobną ścisłością liczbę szczęśliwców oznaczają tablice śmiertelności i uzdolnienia do pracy. Heż to cazy nadmierna praca, wykonywana sumiennie, pozbawia życia i prawa na emeryturę, a wytracane z pensyi emerytalne procenta pobierają inni; prawie zawsze kilku emerytów korzysta ze strat ogółu. Na takich zasadach, emerytura dzisiaj sądowo może być nazwana niesprawiedliwą i niemoralną. Ze tak jest, najlepiej przekonywa reorganizacja wielu emerytalnych kas, czystujących oddawna, nowe zaś kasy mają podstawy więcej sprawiedliwe i humanitarne, np. emerytalna kasa urzędników marynarki i wzorowa ustawa emerytalnej kasy na drogach południowo-zachodnich. Tutaj na pobieranie lub niepobieranie emerytury nie wpływa

Nie utonął, ale zamoczył nogi i dostał później kataru. Na wieczorku zaś u p. aptekarzowej, gdy Ekstaza zapytała o p. Narczyza, odpowiedział p. Perla uroczyście:

— Pojechał do Dwidowa kupić aptekę, p. Perla miał prawo być uroczystym, tego samego dnia bowiem otrzymał był nominację na poczmistrza w Klekotowie, a zakomunikowawszy pani Purzpiecherowej wiadomość o wyjeździe Narczyza i o swojej nowej pozycji, upadł jej do nóg i oświadczył się *en toute forme*, ale proza, nie wierszami. Gdy było rzeczą oczywistą, że p. Narwański dwóch aptek ani potrzebować, ani pragnąć nie będzie, przyjechał po krótkim namyśle jasnowłosego, zamiast czarnego młodzieńca. Ekstaza wyjechała nazajutrz rano do Mistrzostawia, gdzie ciągle dalej i kłamuje. W tydzień później przybył p. Narczyk już w charakterze aptekarza z Dwidowa, i zareczył jego z panną Bronisławą odbyły się bez żadnych trudności, również jak później dwa wesela, matki i córki. Narwański odprzedał aptekę dzwidowską z zyskiem i kupił od p. Perlowej klekotowską, i od tego czasu nad Klekotowem w niebywały sposób klekocą bociany; podczas gdy Babel rozprawia się z sądem obwodowym, jak może, a kwiat poezji i w aptece i na poczcie zwiędł i opadł. Buja jeszcze tylko muza p. Cwikalskiego u Abramka.

luje *ruci* pani dobrodziejko, jakoteż p. Perla powiada, jak mocno starosta i marszałek zachwycali się śpiewem p. Purzpiecherowej i jak hrabina Malowańska cieszyła się z tego, że w programie nie ma śpiewu p. adjunktowej, ani akompaniamentu p. Durskiej. Nasza para, spłoszywszy gęsi, schodzi coraz bliżej płotu i coraz niżej ku krzakom nad Narwańcem. Deklamatorska werwa Ekstazy zaczyna dominować nad geganiem spłoszonych gęsi; na laweczce cichnie rozmowa; słuchają. Słuchają, ona mówi: Precz z tęsknotą:

«Mów, młodzieńcze urodziwy
Czemu blade twoje lica,
Czemuś taki nieszczęśliwy,
Ze cie nie już nie zachwycą?»

Tu p. Cwikalski, który patrzył przez szparę w płocie, spostrzegł wielkie zakłopotanie na twarzy p. Narczyza, gdy go Ekstaza uchwyciła za rękę, mówiąc bez przerwy dalej z coraz większym zapalem:

Mów, i nie taj nie przedemną,
Nie taj serca skryte bicie,
A gdy poznasz moc wzajemną,
Bajem dla nas będzie życie!

— Proszę pani dobrodziejki — wyjąknął tu p. Narczyk, i p. Cwikalski spostrzegł, że rejteruje coraz bardziej ku krzakom nad rzeczą. Wieszczka zaś mówiła dalej:

Rozkosz z duszą dzielić duszę!
Ach, i moje serce bije,
I ja także cierpieć muszę
I cierpieniem tylko żyję!

liczba przesłużonych lat. Występującym z zarządu kasa wypłaca co do grosza wyrażoną składkę. Wprowadzenie takiej racjonalnej kasy emerytalnej byłoby rzeczywiście dobrodziejstwem, ale na nieszczęście jest to niemożliwe, ponieważ do urzeczywistnienia emerytalnej kasy niezbędnie potrzebne są dwa warunki: znaczna ilość uczestników, ażeby nie zawiody prawa, tak zwane «wielkich liczb», mała bowiem ilość jednostek odstępuje od ogólnego prawa i ryzyko staje się zbyt wielkie; 2) znaczny zakładowy kapitał, fundum kasy. Mała ilość pracowników w wileńskim zarządzie miejskim i brak środków na zakładowy kapitał pozbawia możliwości utworzenia kasy emerytalnej. Jedyna instytucja, która by w takich warunkach mogła osiągnąć cel najważniejszy: zabezpieczenie bytu pracujących, bez naruszenia funduszy, jest *kasa przezorności*. Kasa nie wymaga ani zakładowego kapitału, ani wielkiej ilości uczestników. Główne jej zasady są następujące: Uczestnictwo w kasie zostawia się do woli i uznania samych urzędników, z miesięcznej pensji uczestnika potrąca się 5% do kasy; składki te buchalter zapisuje na osobny rachunek każdemu uczestnikowi, a po roku dolicza odsetki; utworzony kapitał ze składek i procentów zostaje osobistą własnością każdego i oddaje się właścicielowi tylko w razie dymisji. Rada miejska co rok wyznacza pewną dawaną sumę, po straceniu z której 10% na rzecz kapitału zapasowego, renta, stosunkowo do pobieranej pensji, dzieli się między uczestnikami i wpisuje się na ich rachunek; pieniądze te otrzymują uczestnik kasy tylko przy dymisji i to stosownie do ilości lat uczestnictwa, tak np. po 5 latach 25%, po 10 latach 50%, po 15 75%, po 20 latach całkowitą część z dopłaty zarządu miejskiego. Gdyby oprócz składek 5% i miasto dopłacało tyleż, to uczestnik pobierający 1,000 r. rocznie, po 25 latach otrzymałby 5,650 rubli; przy tychże warunkach, od pensji 600 r. do 3,390 r., nawet stróżowi opłacanemu po 20 r. miesięcznie, kasa przy dymisji wypłaci 1,356 r. Na zasadzie § 18, z kapitału zapomóg mogą być udzielane wsparcia samym urzędnikom i ich rodzinom; z ogólnego zaś kapitału uczestnicy mogą zaciągać pożyczki, nie przewyższające dwumiesięcznej gaży.

Kasy przezorności na podobnych warunkach istnieją w Warszawie: w bankach polskim, handlowym i dyskontowym, przy Towarzystwie kredytowym, przy kasie warszawskich przemysłowców i przy niektórych fabrykach i domach handlowych; u nas na Litwie przy zarządzie dóbr ks. Witgenstejna (liczyła na początku r. b. 76 uczestników z kapitałem własnym około 100,000 rs.); przy wileńskim banku ziemskim (zatwierdzona na ogólnym zebraniu akcyonaryuszów 29 marca, a wprowadzona w użycie 1 lipca r. b.). Ostatnią ustawę wypracowali radni naszego miasta pp. Karol Falewicz, Henryk Rumbowicz i Wagner. Projekt ustawy, proponowanej przez p. R., jest prawie kopją ustawy wileńskiego banku ziemskiego, zmienioną o tyle tylko o ile wymagały warunki mniejszych pensyj w zarządzie miejskim.

Na zakończenie parę słów o tem, jak przyjęli ten projekt radni naszego miasta. Na posiedzeniu 8 listopada nie mogła być roztrąszana ta kwestya; usprawiedliwiali się niektórzy, iż nie zdążyli przeczytać odezwy p. R., ani jego projektu, odłożono ją zatem do następnego posiedzenia, które przyszło do skutku 17 listopada. Przeciwno czytaniu odezwy zaprotestowano jednogłośnie z powodu dostatecznej znajomości przedmiotu. Prezydent wezwał do dyskusji; cisza zaległa salę. Projektodawca w krótkich a dobitnych słowach streścił cel i zasady kasy. Poparł go radny, adwokat przysięgły Biały, mówiąc: «Panowie, cóż można powiedzieć, gdy cel tak doniosły i jasny, gdy ustawa opracowana do najmniejszych szczegółów umiejętnie i praktycznie, gdy idzie wreszcie o zabezpieczenie bytu na stare lata urzędnikom naszego zarządu, z ust naszych nie powinno wyjść nic innego jak «uchwalamy». Argumentacja pp. Rumbowicza i Białego nie trafiła do przekonania oponentów «z zasady». Pierwszym z nich był doktor Wyzga; opo-

zycę swoją zasadzał głównie na przecięciu budżetu miejskiego tym nowym nieprzewidzianym wydatkiem. Inny radny, chcąc odegrać rolę arbitra, proponuje, aby miasto na ten cel stale wyznaczało po 500 r. rocznie. Propozycję tę obalił radny Falewicz jako niesprawiedliwą i niedającą żadnej pewności i normy uczestnikom. System procentowy najlepiej rozwiązuje tę kwestyę; 5% od pobieranych pensyj nie może przeciążyć naszego budżetu; suma ta stosunkowo do dochodów obywateli z nieruchomości całego miasta wyniesie zaledwie 0,1%. Wydatek 10 kop. ze 100 r. czystego dochodu zbyt nas obarczyć nie może; targując się o te groszaki przyszłej pomocy, zasługujemy na względy....

Dłuższa dyskusya wywiązała się z powodu artykułu o losach kapitału zapomóg. Radni, lekarze Raduskiewicz i Poznański, domagali się, żeby kapitał ten, przy opuszczaniu posad w zarządzie miejskim przez uczestników, przechodził na własność miasta. Projektodawca bronił ustawy i wskazywał na obwarowanie w niej interesów zarządu miejskiego, który może kasę otworzyć, może ją i rozwiązać, może wyznaczać dopłaty, może się od nich uchylić i t. d. Objasnienie to nie pomogło, targ ciągnął się dalej, zniecierpliwiony radny Biały odezwał się z uczuciem oburzenia: «Hańbą jest dla idei samorządu, niegodny naszego zgromadzenia targ o groszaki, gdy one przeznaczone są na chleb powszedni dla tych, którzy poświęcili swą młodość i siły, by pracować około naszych interesów, interesów całego miasta. Więc chyba panowie chcecie by naszych urzędników na starość wyrzucić na śmieć jako cytrynę po wyciśnięciu z niej soku, albo jak psa zdechłego, boć nam już niepotrzebni. Świetna idea, ponętna przyszłość, jest poco służyć wiernie z narażeniem zdrowia i życia!» Gorące słowo zaważyło na szali obrad i zgromadzenie nakoniec, na zapytanie prezydującego, odpowiedziało głośno: «Uchwalamy, uchwalamy!»....

Dokładność obrazu wymaga bym tutaj przytoczył kilka liczb na dowód, o jakie to neapolitańskie sumy targowano się dzisiaj. Pensya wszystkich urzędników, woźnych, stróżów i innych «służalców» — wynosi rocznie 17,500 r. Piąty procent od tej sumy 875 r., t. j. tyle ma być wyznaczono rocznie do kasy przezorności. Miasto posiada emerytalnego kapitału 5,458 r. 80 kop.; kapitał ten po 6 od sta przyniesie 327 r.; po odtrąceniu tych pieniędzy z 875 r., otrzymamy nowy obciążający wydatek, o którym dzisiaj debatowano, 548 r., wyrażnie *pięćset czterdzieści ośm* rubli. Miasto nasze posiada około 3,000 posesyj, zatem średnia opłata od każdego właściciela, jak sto tysięcznej kamienicy tak i sto rublowej chatki, wyniesie 19 i pół kop. rocznie.

Więcej pocieszające wieści dochodzą nas ze Żmuidzi. Obywatelstwo kowieńskiej guberni zobowiązało się asekurować swe nieruchomości i zboże w warszawskim Towarzystwie ubezpieczeń od ognia. Interes ten przyniósł im świetne rezultaty, zyskali około 53% asekuracyjnego wydatku. Pierwszy ten przykład wspólnej działalności niech będzie zachętą dla innych.

Józef Sosna.

Z Wołynia, 25 listopada.

Wszyscy u nas narzekają bardzo głośno na złodziei konskich. Rzeczywiście narzekanie te bardzo słuszne, bo, z powodu doznawanej bezkarności, rozwieliżni się oni na Wołyniu oddawna, i uorganizowali się od pewnego czasu w jawne bandy, z którymi społeczeństwo na seryo liczyć się musi. Bandy takie mają swoich hersztów, dowódców i obrońców sądowych, bo wiele takiemu «towarzystwu» zależy na tem, aby zgrabnie obronić jednego ze swoich, jeżeli czasem, co bardzo rzadko się zdarza, wypadnie mu debiutować w sądzie w roli obwinionego. Najnowsze rozporządzenie kasacyjnego departamentu senatu, wydane w r. b., tłumaczące, co mianowicie rozumieć należy pod prawnym wyrażeniem «kradzież z włamaniem się» (*krađa so włomom*) i oddające podobne przestępstwa, jak np. rozpiło-

wanie pęt żelaznych, wylamanie ścian i t. p. pod rozpatrzenie sądów pokoju, jeszcze bardziej uzuchwaliło naszych złodziei, bo choć sędzia ma pełne prawo skazać złodzieja na rok więzienia, kończy się zwykle na trzymiesięcznej więzy, i to dla tego jedynie, że na mniejszą karę same prawo nie pozwala. Tutejsi sędziowie pokoju, wzięwszy w ręce podobną sprawę złodziejską, rzadko bardzo wydają polecenia tymczasowego uwięzienia winowajcy; najczęściej dozwalają mu odpowiadać z wolnej stopy, to jest broić jeszcze bezkarnie na świecie trzy i cztery miesiące, póki sprawa z kolei nie wejdzie na wokandę, a tymczasem, naradziwszy się z żydem adwokatem, doskonale przygotować się do obrony. Wielu z sędziów rządzi się w takich razach niepojętą jakąś łagodnością (*humannos'*), wiara w idylliczne i nieskalane obyczaje ludu, i w ogóle klasy nie wykształconej, bo dla t. z. inteligencji są nieublagani, i gdzie tylko mogą, okładają grzywnami ludzi wykształconych i to nie pieniędzmi, lecz koniecznie osobistym aresztem. Oslawione «samouprawije», mogące być zastosowane do najzwyklejszych codziennych czynności, domowego nawet pożywania, i mające tak elastyczne pojęcie, znakomicie się do tego nadarza. Zaliste lepiejby się sędziowie przysłużyli społeczeństwu, dążąc do zakończenia dobrowolną zgodą podobnych błahych spraw, wywoływanych zwykle przez pokatnych adwokatów, a karząc srogo, nieublaganie nawet, złodziei konskich, tej istnej plagi rolnictwa i dobrobytu krajowego. Być może, że sędziowie pokoju, naznaczani u nas od korony, mieszkając zwykle w miastach powiatowych, zkład nigdy prawie nie wyjeżdżają, nie wiedzą dostatecznie, co się po wsiach dzieje, bo nie mają najmniejszych stosunków, ani z obywatelstwem, ani z ludem; — żyją tylko z klasą urzędniczą po miastach; duje przepędzają na sądzień spraw, wieczory w kółku rodzinnem, lub w klubie. Gdyby byli urzędnikami wyborowemi, jednym słowem, gdyby należeli do klasy ziemian, to z pewnością znaliby naprzód z reputacyi złodziei, którychby im sądzić wypadło, bo wszyscy tu na nich, w każdej okolicy, palcami wskazują. Wtedy z pewnością mimo fałszywie podstawianych świadków, opierając się jedynie na art. 119 Ust. postep. karnego, żaden złodziej nie uszedłby ich srogiej kary. W zjazdach sędziów pokoju, w których zasiadają sędziowie honorowi, wypadła im nieraz staczać z koronnymi ostre walki o te okrzykniętą *humannos'* t. j. łagodność dla przestępców, lecz jasne dowody i doskonała znajomość miejscowych stosunków, przeważa zwykle szale na stronę słuszności.

Przy tak oplakanyim stanie bezpieczeństwa publicznego, strony pokrzywdzone nie mają żadnej opieki ani pomocy, i są zupełnie pozostawione samym sobie. Niedostatek tego, jeżeli pomijając obawę zemsty złodziejskiej, uda się im pochwycić jaki bądź ślad, lub nawet złapać złodzieja na gorącym uczynku, to i w takim razie władze policyjne, nie udziela im żadnej czynnej pomocy; lekceważą bowiem podobne doniesienia poszkodowanego, powiadają, że to do nich nie należy, i że wszelkie energiczne mieszanie się do sprawy czysto kryminalnej może być im za złe poczytane. Tłumaczą się przy tem, że zapobieżenie przestępstwu (*peresziczenije prestuplenija*) nie jest obecnie atrybucyą policyi. Trudno uwierzyć, żeby tego rodzaju dowolna interpretacja prawa pochodziła ze sfer wyższych, daleko prawdopodobniej jest to po prostu skutek apatyi lub złej woli podrzędnych organów wykonawczych. Bądź co bądź, ten «podział pracy» i władzy, który się coraz bardziej u nas czuć daje, jest prawdziwym nieszczęściem kraju. Gdyby tak rzeczywiście być mogło, to na czyjem właściwie sumieniu leży wykrycie zbrodni? Zapewne nie prokuratora, bo ten tylko sporządza akt oskarżający w sądach okręgowych, nie sędziego śledczego, bo ten, wskutek doniesienia odnośnej władzy, przeprowadza śledztwo na miejscu przestępstwa, i nie sędziego, bo ten sądzi sprawę, gdy do niego strona poszkodowana zaniesie o to skargę. Któż więc ma pomódz stronie poszkodowanej, niemającej żadnej władzy w

reku, a drżącej w dodatku przed obawą zemsty, którą lekceważyć niemożna, bo zło dzieje kołnisci nie wahają się nieraz i przed morderstwem. Spalenie zaś całego dobytku jest u nich rzeczą bardzo zwyczajną.

Zwazywszy to wszystko, policyi, zdaniem mojem, powinny być wrócone w zupełności prawa, dawniej jej posługujące, — a jasno określone w tomie II, XIV i XV Zbioru Praw, wydania 1857 r. Jednym słowem, policya, nieczekając skargi poszkodowanego powinna śledzić każde nadużycie, przesładować i wykrywać zлочyńców, mieć możność użycia środków uprzedzających, pod własną swą odpowiedzialnością, otaczać miejscową ludność czynną swą opieką, bo inaczej koniokrądzstwo, tak u nas rozpowszechnione, i w ogóle wszystkie inne występki przestaną być zbrodniami a zamienią się po prostu w wygodne rzemiosło, na którym, zgrabniej broniący się przed sadem, zawsze najlepiej wyjdzie; jeden tylko poszkodowany nie znajdzie zadostuczynienia *).

J. D. K.

Moskwa, 26 listopada.

Ciagniemy dalej opowiadanie, rozpoczęte w przeszłym liście o niezaszczytnej historii parafjalnego nieładu. Nowi syndycy długo dobijali się od poprzedników rzetelnego wyjaśnienia stanu rzeczy. Kilka przeznaczonych na to sesyj speliło na niczem. Nareszcie, kiedy się tego dobili, rzeczywistość pokazała się we wcale niewesołej postaci. Wprawdzie kościelne kapitały okazały się nietkniętymi, ale sprawa testamentu Olszewskiego, najzupełniej niekorzystna dla interesów kościoła, jak to już wyżej wykazałem, była mocno zaplątana i wprowadziła zarząd kościoła w arcy niekorzystne dla niego rachunki. Rachunki te dowiodły raz jeszcze, że w obecnym czasie buchalterya nie jest bynajmniej gwarancją liczonej przez nią kapitałów, ale przepaścią, w której niknie dobro publiczne w szeregach dowcipnie ugrupowanych cyfr, których rezultatem bywa zwykle, jedno wielkie, z aplombem godnym lepszej sprawy, paradnie wykaligrafowane, zero. Taki był los kapitałów Olszewskiego, które za ten człowiek na oświacie rodaków przeznaczyl. Najznaczniejsza część, ulokowana w osławionym banku skopińskim, wynosząca blisko 30 tysięcy rubli, może być naturalnie uważana za zupełnie straconą. Pozostałość zaś coś około 18 tysięcy rubli, przy zdaniu przez przeszły syndykat rachunków, okazały się w następującej formie.

Najprzód wystąpił z pretensją do nowego syndykatu adwokat Nikolskij, umocowany przez p. Dubańskiego i S-kę, do bronięcia egzekutorskich praw rady kościelnej, w procesie o nieważność testamentu, który się utrzymał, o wypłacenie mu 470 rs. jako restancyi honoraryum, należącego mu w ilości 1,468 rs., z których 998 rs. od przeszłych syndyków otrzymał. Z reszty zaś kapitału, p. Dubański i jego koledzy, złożyli swym następcom 610 rs. 19 kop. wyraźnie sześćset dziesięć rubli 19 kopiejek, i następne rachunki. P. Dubański, który był umocowany do podniesienia kapitałów, w reku prywatnych osób złożonych, oświadczył, że potrafił otrzymać sumę 7,500 rs. 22 kop. i za potrąceniem, przyznanego mu przez radę kościelną honoraryum 10%, pozostała ilość 6,750 rs. znajduje się zapisana w księgach przychodu, razem z procentami od biletów bankowych 2,244 rs. 75 kop., w sumie 8,994 rs. 97 kop., przyczem zawiadomił, że reszta dokumentów nieodzyskanych, na sumę 5,150 rs., doręczył on adwokatowi przys. p. Miasojedowowi, dawszy mu na odzyskanie pieniędzy pełnomocnictwo. Pieniądze te nie zostały jeszcze odzyskane. Wszystkie

* Trudno naturalnie zgodzić się z autorem, aby powrót do dawnych, przez naukę i życie potępionych stosunków prawnych, opartych na samowoli policyi miał być środkiem zaradczym, ale w każdym razie korespondencję powyższą drukujemy bez żadnej zmiany, jako charakterystyczny rys miejskich stosunków, przyczyną których leżą jednak głębiej, niż w procedurze sądowej. (Prz. Red.).

sumy z procentami, do których dołączono jeszcze pożyczone z puszek składek na kościół w Irkucku, 24 rs. 84 kop., zapisane były do przychodu, a wydatek ich pokazanym był w rachunku rozchodu, na rozmaite poprawki i meljoracje kościoła, od których się pozostało, wyżej wzmiankowane 610 rs., jako ostatek funduszu Olszewskiego!...

Przy sprawdzeniu stanu interesów parafji, okazało się więc jawnie, że kościół, który był zmuszonym przez kolizję prywatnych zachcianek i interesów przyjąć na siebie, nie przynoszącą żadnych korzyści, egzekuturę testamentu Olszewskiego—występuje obecnie jako dłużnik kapitałów, zupełnie na inne cele przeznaczonych, w poważnej sumie blisko 10 tysięcy, które, koniec końców, będzie musiał z własnych funduszy wypłacić, jeżeli w dalszym przebiegu procesu, którego uniknąć niepodobna, prawomocność wydatków, nieopatrznie i niewłaściwie robionych, nie będzie zaprzeczona. Obecna rada kościelna, rozpatrzywszy przedstawiony rachunek wydatków, i usprawiedliwiające je dokumenta, znalazła, że rachunki dość są dowolne i fantastyczne, że brakuje im odnośnych postanowień i kosztorysów, że tym sposobem sprawdzenie ich jest prawie niemożliwe i prawnych podstaw do zatwierdzenia rachunków nie ma. Postanowiła więc rada drogą sądową zrzec się roli egzekutora testamentu Olszewskiego, i prosić odnośne władze o przyjęcie na siebie administracyi rzeczonych kapitałów, dalszego ich egzekwowania i odpowiedniego woli testatora umieszczenia. Rachunki zaś i odnośne dokumenta uznając za niedostateczne i wydatkowanie pieniędzy, nie stanowiących rzeczywistej własności, za nieprawe,—przedstawione zostały mohylewskiemu rzymsko-katolickiemu konsystorzowi dla rozpatrzenia i zarządzenia dalszego, ku obronie zagrożonych interesów kościoła, prawnego dochodzenia.

Jak się władze odniosą do tych spraw zawitych, które w przeciągu kilku lat ostatnich potrafiły zamącić spokój tutejszej parafji i grożą poważnym zachwianiem interesów kościoła? Czy będą miały dość powodów, aby zaprotestować przeciw nieopatrznyemu wydatkowi i sposobowi ich robienia, który parafję wpędził w długi? I nakoniec, jeżeliby to się stało, czy znajdzie się możliwość odzyskania od winnych strwonionych funduszy, przy wielkiej wprawie obecnego społeczeństwa w umiejętność ukrywania wszelkich zagrożonych przez prawo funduszy? To są pytania, które zajmują ciekawość członków gminy polskiej w Moskwie, na których rzeczywiście pada znaczna część winy, za dopuszczenie tej niefortunnej awantury. Bo rzeczywiście, gdyby w gminie było więcej zgody i jedności, gdyby więcej i z większą surowością dawano haczenie na moralny charakter i opinie jednostek, gdyby obojętność na sprawy ogółu nie usuwała się od wyborów, dając możność ludziom, kierującym się tylko pobudkami własnego interesu, nadawać im dowolny kierunek, — to interesy parafji nie byłyby zagrożone, i nie zawisłyby na włosku niepewności, jak to ma miejsce obecnie.

Niezaprzeczona jest prawda, którą niestety nawet wszyscy pojmują, a publicyści nasi często powtarzają, że nasze polskie społeczeństwo grzeszy zawsze pewną nieformalnością i brakiem umiejętności praktycznego z organizowania swego towarzyskiego życia. Mówiliśmy już w przeszłym liście o tem, jak to życie jest rozstrzelonem i podzielonem na grupy, z których każda nosi swój oddzielny charakter. Ta właśnie rozdzielność, nie mówiąc już o innych, niezależnych od samego społeczeństwa przeszkodach, które wszakże bywają przełamywane, jeżeli nie brak wytrwałości i dobrych chęci, stoi zawsze na przeszkodzie wyrobieniu się myśli jakiegoś bardziej organicznego połączenia. Weźmy na przykład tutejszych Niemców. Mają oni i klub własny, który znakomicie prosperuje, mają i szkoły, i komitety prywatnej pomocy dla ubogich rodaków i restauracje, w których panuje swadoksi, a porządny obyczaj, mają gazetę. Nakoniec w tym roku uorganizowali własny wyborny teatr. Ten ostatni, jest właśnie dowodem teutońskiej prak-

tyczności, a z historii jego założenia nasi bracia, nie mówimy już w Moskwie, gdzie to jest tak dalekiem, jak odkrycie bieguna północnego, ale nawet u was nad Nową—pożyteczną mogliby wyciągnąć nauczkę.

Polacy w Moskwie nie mają żadnych warunków towarzyskiej jedności. Nie mają nawet jadalni swojej, i niektóre z niechętnych nas tutaj gazet, pozbawione są przyjemności podjęcia alarmu z powodu inwazyi bigosów, flaków, koldunów, wedlin, pierogów i innych znakomitych wytworów naszej kulinarnej sztuki, na spokojne dotąd moskiewskie kulinarne niwy, na których w niezamocnym pokoju, rosły swojskie *kulebiaki*, *okroski* i *botwinije*, których integralności tak zawzięcie bronili nad brzegami Nowy p. Sworyn z podjazdowym hucem różnych swoich literacko-historycznych famulusów, w rodzaju Budilowicza, Kojalowicza i S-ki, którzy w niewinnym cieście tatarsko-litewskiego kolduna, zamiast smacznego mięska i aromatycznego majranku, z przestrachem upatryli zawiniętą polską intrygę, grożącą kulturowym, chronicznym katarem ich patriotycznym i, obdarzonym strawnością alligatora, żołądkom. Tak upostaciowanej, a zdrowej dla żołądka, intrygi my tu nie posiadamy. Żeby nie spożyć moskiewskiego kota w pierogu, lub przywiezionego z Tuły szczura w kaszy, co jest nieodzownym atrybutem tutejszych narodowych, niezarażonych żadną intrygą, jadalni, musimy chodzić do Niemców i spożywać ich *wasser-supki*, *sosiski* i *kartofel-sousy*, z mniejszym niedowierzaniem w elastyczność kulturtragięckiego sumienia, które chociaż grozi, przywykłemu do barszczu, szlacheckiemu brzuchowi niepożywną a ekonomiczną i chudą germanizacją, lecz mniej więcej usuwa perspektywę późniejszego lażenia po niemieckich kursach. Parę jakichś *wasser-polaków* z Warszawy, poprobowano tu założyć cukiereńki à la Nalewki—ale ich kawa-biała i gorzka-we ciasteczka i kajzerki, tak dalece nie przypominały Loursa i Janowskiego, że musiały ochłodzić patriotyczny, odległością potęgowany, zapal do swojskich rzeczy.

Losy moralnej kuchni, które schowaliśmy na wety, także niebyły arcy pomyślane. Pan Kiewnarski, przed paru laty, założył tu czytelną publiczną pod nazwaniem «Słowiańskiej biblioteki». Czytelnia ta odpowiadała zupełnie swojemu nazwaniu. Oprócz książek rosyjskich, została obficie zaopatrzoną w wybór książek polskich. Były w niej gazety rosyjskie, wszelkie pisma miesięczne i gazety polskie, krajowe i sąsiednie takie, które miały *passé par-tout* na przekroczenie granicy. Były także pisma czeskie, słowieńskie i nawet serbska kirylica. Obszerne stoły czytelnicy wyglądały wcale ładnie ozdobione w ilustracje i humorystykę, w ruch słowiańskiego winegratu. Ale nawet już na początku, krzeselka u stołu tej początkowej uczyły stały sobie puste, napróżno oczekując, wyglodniałych przez długoletni brak pożywce, strawy — biesiadników. Napróżno wieczorem obficie zapalone lampy i zielone ombletki, kokietowały ciekawych czytelników; — pięknie dozorczynie umysłowych skarbów czytaniem skracały nudy długo ciągnących się chwil, ekspedując, coraz rzadziej przybywających po książki, miesięcznych a nielicznych abonentów, i ze strapieniem w sercu zamykały przybytek publicystyki, który w żaden żywy sposób, nie chciał przyjmować, publicznego charakteru. Walka literatury z wintem i preferansem, widać, była nierówna. Czytelnicy, których zastępy zmniejszały się na podobieństwo kuryacyuszów, nie opłacali nawet spalonej nafty. Czytelnia gazet została zwinęta. Biblioteka prowadzi jeszcze swój żywot *clopin, clopant*; — a kulturowy *combat, est fini faute de combattants!*

Szp.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

Akademia umiejętności w Krakowie.

Najwyższa polska instytucja naukowa wstąpiła z dniem 3 maja r. b. w dziesiąty rok istnienia swego. Mamy przed sobą świeżo ogłoszone sprawozdanie z zarządu Akademii,

Wyjmujemy zeń te szczegóły, które się tyczą naukowej działalności Akademii. Ruch naukowy w wydawnictwach i komisjach, niemiecki ruch wydawniczy, rozwija się niezaprzeczenie. Wydział matematyczno-przyrodniczy wydał w tym roku tom VIII i IX rozpraw i sprawozdań, tom VI i VII pamiętnika i pierwszy tom dzieła p. W. Taczanowskiego: Ptaki krajowe. Na posiedzeniach przedstawiono 30 rozpraw, z których 27 przyjęto. Członkowie wydziału pracują nad słownictwem technicznym. P. T. Żebrawski opracował słownik wyrazów w budownictwie używanych; p. Rostafiński «Materyały do słownika pojęć botanicznych»; p. Czynnianski słownictwo chemiczne, które rozesełane zostało między fachowców polskich, celem ustalenia zasad tego słownictwa i powszechnego przez chemików polskich przyjęcia. Komisja fizyograficzna wydziału czyniła zwykle spostrzeżenia meteorologiczne, fitofenologiczne, zoologiczne i wodostanowe w zaprowadzonych od kilku lat stacjach. Prace komisji antropologicznej, były trojakiemu gatunku. Pod względem antropologiczno-archeologicznym dokonane były poszukiwania w różnych miejscowościach. Z działy antropologii właściwej, ważnymi były spostrzeżenia antropometryczne i uzupełnienia obliczenia trwania życia ludności w Krakowie chrześcijańskiej i żydowskiej. Największa ilość prac była z etnologii. Wydział historyczno-olizologiczny wydał w tym roku XIV i XV tom sprawozdań, i drukuje V tom pamiętnika wspólnie z filologicznym. Przedstawiono mu w ogóle rozpraw 14. Komisja wydziału historyczno-prawniczego wydała tom VI starodawnych prawa polskiego pomników. Zajmowało się komisja prawnicza żywo sprawami bieżącymi prawodawstwa, bezpośrednio Galicyę obchodzącymi, jak np. sprawą projektowanego ograniczenia podzielnosci gruntów, oraz ustawą o rybolowstwie w wodach krajowych. Komisja historyczna zdołała dostarczyć większej niż kiedykolwiek liczby publikacji. Przygotowawcze prace nad IV-tym tomem *Monumenta Poloniae historica*, prowadzone we Lwowie, doznały zwłoki w skutek długotrwałej choroby gorliwego członka Akademii prof. ks. Liskiego. Komisja archeologiczna dokonała kosztownego i ważnego wydawnictwa, zawierającego zabytki Prus Królewskich. Wydział filologii, literatury i historii sztuki, wydał tom III-ci sprawozdań, mieszczący prace badawcze nad zabytkami języka staropolskiego. Praca nad słownikiem staropolskim jest najbliższem zadaniem komisji filologicznej. Bibliografia polska, prowadzona przez K. Estrejchera, zwróciło się obecnie, ku zestawieniu chronologicznemu druków polskich XV, XVI, XVII i XVIII stulecia. Ukończono druk *Katalogu rękopisów w biblioteki i archiwum uniwersyteckiego*, d-ra W. L. Wisłockiego, dostarczając jeden z nieoszacowanych kluczów do dzieł naszej średniowiecznej szczególnie oświaty. Historia sztuki w Polsce jest przedmiotem osobnej komisji wydziału filologiczno-literackiego. Trudni się ona zabytkami piastowskiej architektury, której niejeden pomnik staje się pastwą bezpowrotnej zglądy.

«Poznać nas samych, kończy sprawozdawca, poznać w każdym kierunku, oto właściwy, specjalny cel Akademii. Poznanie to odbywa się ściśle naukową, namiętnościom niedostępną, drogą, drogą szukania prawdy. O. poznaj sam siebie:

Bądź spokojnością — wśród burz niepokoju,
W zamęcie miara i strojem w rozstroju!

Nauka jedną z tych potęg ludzkich, i praca naukowa jedną z tych sił podnoszących, i krzepiących, co dają spokój, wiarę i ustroj społeczeństwu».

Ro.

PRZEGLĄD PRASY.

WSPÓLNE UGORY w guberniach zachodnich. «Gazeta Rolnicza» zwraca uwagę na kwestję pasania inwentarzy włościańskich wraz z dworskimi na wspólnych ugorach. Ukaz z d. 4 kwietnia 1865 r. zwyczaj, tu ekzystujący z czasów poddaństwa, zmienił

w prawo. Jednak wspólność tego rodzaju możliwą jest tylko przy gospodarstwie trójpolowym.

W r. 1865 własność ziemska istnieć mogła wybornie przy systemie trójpolowym, gdyż ten pokrywał w zupełności koszta ówczesnej produkcji. We dwadzieścia blisko lat później, system powyższy stał się w największej liczbie wypadków niemożliwym, pozostawianie trzeciej części pola ugorom byłoby drogą do ruiny, bo dziś ten stopień produkcji nie jest w stanie nietylko dać jakiegokolwiek dochodu, ale nawet niewystarcza na pokrycie zwiększonych w trójnasób wydatków gospodarskich, inaczej kosztów produkcji. Prawo więc, któreby ścieśniało system gospodarski, któreby krepowało swobodę ruchów i, nie uwzględniając zmienionych w ciągu lat kilkunastu warunków, zabraniało niejako produkcji rolniczej ruszyć się z miejsca, prawo takie byłoby anachronizmem, a nieuwzględnianie położenia producentów równałoby się ignorowaniu interesów państwa.

Według zdania «Gaz. Roln.» prawo z d. 4 kwietnia 1865 r., w żadnej mierze nie ścieśnia większej własności w koniecznych zmianach systemu gospodarskiego. Na dowód tego «Gaz. Roln.» cytuje wyrok kasacyjnego departamentu senatu, z d. 9 listopada 1881 r. № 5428 w sprawie włościan miasteczka Kordnia przeciwko hr. Ap. Ledóchowskiemu.

Hr. L. zaprowadzał w swoich dobrach płodozmian, przeciwko czemu włościanie protestowali, na mocy prawa 4 kwietnia 1865 r., ponieważ zmiana systemu gospodarczego ograniczała ich prawo korzystania z ugorów dworskich. Kz. senat uchylił pretensję włościan, na tej zasadzie, że wzmiankowane prawo nie ogranicza praw właścicieli dóbr do swobodnego użytkowania gruntów, i nie zawiera w sobie żadnej wzmianki o sposobach prowadzenia gospodarstwa rolnego.

KRONIKA TEATRALNA.

Na scenie teatru polskiego ujrzelśmy w ubiegłym tygodniu, oprócz «Nietoperzy», Lubowskiego i «Pani Podkomorzyn», Zalewskiego, o których już mówiliśmy przy pierwszym ich wystawieniu, dwie nowe sztuki dwóch młodych autorów. «Ojcowizna», komedia grana w zeszle niedzielę, jest pierwszym utworem zdolnego komedyopisarza, Sviderskiego, którego kilka późniejszych utworów publiczność tutejsza już poznała. Przechodzenie ziemi z rąk obywateli naszych do niemców i żydów, stanowi temat tej sztuki, noszącej na sobie wszystkie cechy «pierwszych» utworów. Obywatel ziemski Zagonowski (Koscielecki), obdłużony najokropniej majątek, może być co chwila wyzuty z ziemi przez bogatego żyda bankiera (p. Zboiński), który jego weksle poskupywał. Do ostateczności tej jednakże nie dochodzi, ponieważ zjawia się w porę zięć, który zabierając córkę, płaci długi. Sztuka ta, mimo znacznej tendencji i dobrego języka, przepelniona błędami scenicznymi, szumnymi frazesami i długimi tyradami o konieczności zachowania ziemi, zbyt szablono traktująca charaktery osób, które są albo odsadzonemi od czci i wiary oszustami, albo znówu ekstraktami wszelkich cnót, stanowiła trudne zadanie dla artystów, z którego wywiązali się jednak jaknajlepiej. Szczególniej odznaczyła się panna Stachowicz, jako młoda dziewczeczka, całem sercem przywiązana do tej wsi, w której się wychowała; dalej p. Siedlecki, jako stary, moralizujący dziadek, p. Serafińska, p. Lubicz i p. Zboiński.

Komedia «Dla miłości sztuki», traktowana bez względu na osobistość autora, nie wytrzymuje ścisłej krytyki. Pomysł sam nie należy do szczęśliwych. Rehabilitacja artystki dramatycznej jest przynajmniej o kilkadziesiąt lat spóźniona i miałaby rację chyba wówczas, kiedy wzbraniało grzebać aktorów na ementarzach, nie dziś zaś, kiedy sława i zasługa aktorska jest raczej przeceniona, aniżeli niedoceniona. Oprócz jednego reżysera, który zbyt często przypomina Michoneta z «Adryanny Lecouvreur», i kilku trzecio-planowych figur, główne postacie są narysowane błado i bardzo nierówno. Wszystkie błędy komedii przedstawiają się jednak w daleko łagodniejszym świetle, jeżeli weźmiemy pod uwagę osobistość autora. Dziewiętnastoletni siostrzeniec Henryka Rzewuskiego posiada bardzo wiele warunków, żeby zostać dobrym pisarzem i pożytecznym obywatelem swego kraju; jest młody, pełen gorącej, prawdziwej miłości dla literatury i sztuki, ma odwagę swoich przekonań, włada poprawnym, potoczystym językiem. Czy p. Rzewuski będzie dobrym komedyopisarzem nie osmielamy się jeszcze rozstrzygać; pewna znajomość sceny, umiejętność powiązania scen pojedynczych, zręczność dialogu, są to niezaprzeczenie ważne przymioty, ale to nie wszystko. Szczerze mówiąc, wolelibyśmy gorszą robotę, ale za to więcej oryginalności

w pomysł i mniej reminiscencyj z innych utworów, które dowodzą, że p. Rzewuski na świat i życie patrzy dotąd przez szkła cudze i nie poznał ich zbliska. Wypowiadamy nasze zdanie otwarcie, pragnęlibyśmy bowiem, aby młody i sympatyczny debiutant na niwie literatury ojczystej przedwcześnie nie zasnął na laurach, aby go nie odurzyły kadzidla pochlebstw, tak powszechnych w świecie, w którym się obraca, i nie odwiódł od dalszych sumiennych studyów, przy pomocy których jedynie talent jego zmeźnieje, nabierze skrzydeł do lotu i nie zadowolni się takimi objawami życzliwej pobłażliwości, jakie miały miejsce we czwartek. Wykonanie sztuki było wyborne. Najlepiej grali p. Szymanowski, p. Zboiński i p. Serafińska. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Woschod» donosi o uchwale senatu, która prawdopodobnie wywrze wpływ i na stosunki w Królestwie i kraju zachodnim. Żyd Brodzki kupił majątek w Elizawetgradzie, sprzedawany z publicznego targu w sądzie okregowym. Gdy sprawa tej sprzedaży doszła do senatu, najwyższa instancja sądowa uznała targi za nieistniejące, ze względu na to, że ziemia nie może przechodzić na własność żydów pod żadnym pozorem.

× Jedna z gazet petersburskich zwraca uwagę na złe następstwo urzędowania, które nie określa ściśle terminu ukończenia spraw, powierzonych różnym specjalnym komitetom. I tak, np. stowarzyszenie emerytalne Królestwa Polskiego, z powodu złego stanu swych interesów zaciągnęło w 1870 roku od skarbu dług, wynoszący około 600,000 rs. Dla przeprowadzenia do równowagi dochodów i wydatków Towarzystwa, lub zadecydowania, czy zupełna likwidacya nie będzie dlań korzystniejszą, ustanowiono w 1870 r. osobny komitet, który, wszakże, do dzisiejszego dnia nie spełnił włożonych nań obowiązków. Tymczasem od 1870 do 1881 r. dług Towarzystwa wzrósł jakoby do sumy 6,551,380 rubli.

× «Praw. Wiest.» publikuje Najwyżej zatwierdzone postanowienie Rady państwa o przyłączeniu piotrkowskiego archiwum dawnych akt do głównego archiwum warszawskiego.

× Obecna organizacya zarządu mierniczego, ulegnie, podług zapewnienia «Golos», stanowczej reformie. Projektowanem jest zniesienie wydziałów mierniczych przy zarządach gubernialnych i ustanowienie wzamian wydziałów mierniczych w miejscach, gdzie istnieją sądy okregowe i izby sądowe. Część sądowa miernicza, koncentrująca się obecnie w kancelaryi mierniczej (*meżowej kancelarii*), będzie od niej odjęta i przyłączona do instytucyj sądowych, a w charakterze ekspertów-techników przy sądach będą ustanowieni jeometrowie-technicy. Wszyscy jeometry, według nowego projektu, mają być podzieleni na dwie kategorie: zostających na służbie rządowej (etat obliczony na 102 osoby) i prywatnych jeometrow przysięgłych. Otrzymańie tytułu przysięgłego jeometry obwarunkowane ma być specjalnem wykształceniem, dwuletnią praktyką i niebytnością pod sądem. Jeometrowie przysięgli mają wypełniać obowiązki rządowe i prywatne, według ustanowionej taksy, i dzialalność ich, jeżeli nie ulegnie protestacyi, ma posiadać moc prawną. Wydziały miernicze będą miały w swoich okregach władzę nadzorczą i porządkową (*rasporiaditelnaja*) nad jeometrami. Całe państwo, według projektu, będzie pokryte siecią triangulacyjną i roboty będą wykonywane według tej sieci, co jak wiadomo, jest praktykowanem oddawna zagranicą.

× Na jednym z ostatnich posiedzeń komisji, obradującej w sprawie zmniejszenia kontrabandy spirytusu, ujawnione zostały następujące szczegóły: Straż pograniczna zawiera 15,000 osób: 9,000 pieszych i 6,000 konnych strażników. Zaledwie 3/4 z tej ogólnej liczby przynosi rzeczywiscie korzyść, reszta często nawet przynosi szkodę, zwłaszcza mało rozwinięci rekruci, którzy stanowią 1/5 składu straży. Utrzymanie niższych stopni kosztuje 2,400,000 r.

× Jak donosi «Rusk. Kur.», ministerstwo spraw zagranicznych zniosło się już z ministerstwem spraw wewnętrznych w kwestyi

naturalizacji cudzoziemców, osiadłych w Rosji więcej niż od pięciu lat. Mają być zarządzane od właściwych zarządów dane, dotyczące się liczby obcych poddanych, zamieszkujących miasta i wsie cesarstwa rosyjskiego, ilości lat pobytu, rodzaju pracy, prowadzenia się i wieku.

× «Cerk. Obszcz. Wiestnik» donosi, że sprawa staroobriadców, która przebyła tyle różnorodnych faz i wzbudziła tak silną opozycję ze strony duchowieństwa, wstępuje ostatecznie na drogę pomyslną dla sekciarzy. Obecnie, kwestya ta przeszła do rady państwa i dozna tam podobno przychylnego poparcia. Przedstawicielem interesów zarządu duchownego będzie, przy ostatecznym rozpatrzeniu kwestyi, oberprokurator Synodu p. Pobiedonoscew.

× Na przyszły 1883 rok zamierzonym jest, jak donosi «Now. Wr.», znaczne zwiększenie rozchodów na utrzymanie zarządów policyjnych w cesarstwie i królestwie.

× Ministerstwo oświaty zamierza, jak donoszą «Petersb. Wied.», od nowego roku podnieść wpisowe z 50 na 80 rs. rocznie we wszystkich uniwersytetach Cesarstwa, z wyjątkiem dorpackiego, w którym studenci płać osobno każdemu z profesorów za jego wykłady.

× Członek warszawskiego sądu okręgowego Restorf został mianowany towarzyszem prezesa warszawskiego sądu okręgowego. Na członków warszawskiego sądu okręgowego zostali naznaczeni: towarzysz prokuratora warszawskiej izby sądowej radca honorowy Kronenberg i p. o. redaktora departamentu ministerstwa sprawiedliwości radca honorowy Roszkowski.

× Inżynier górnicy, r. kol. Karpiński, naczelnik biura departamentu górniczego, mianowany został sekretarzem górniczego uczonego komitetu.

× Gazeta «Wostok» otrzymała, z powodu artykułu wstępnego, umieszczonego w № 211, drugie ostrzeżenie. Sprzedaż uliczna gazety «Echo» została wzbroniona.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Na posiedzeniu cywilnego oddziału tu-tejszego Towarzystwa prawników toczyła się zeszłej soboty, ciekawa i bardzo blisko nas obchodząca, dysputa pomiędzy profesorem Kawelinem i p. Pachmanem, sprawozdawcą komisji pracującej nad reformą kodeksu cywilnego. Cieszący się wielką powagą, zarówno w świecie naukowym, jak i społeczeństwie, profesor Kawelin wystąpił z rozumną opozycją przeciwko ultranarodowym teoryjom, które partya p. Pachmana stara się wprowadzić do nowego kodeksu. Sędziwy uczoney powstał przedewszystkiem przeciwko zamiarowi oparcia nowego kodeksu na chwiejnej kasacyjnej praktyce Rządzącego senatu i na obyczajach ludowych. «Tylko wyniki prawdziwej nauki, której wyrazem są najnowsze prawodawstwa społeczeństw zachodnich, mogą stanowić fundament nowego kodeksu. Żadne poboczne względy, nie mające nic z wiedzą wspólnego, nie powinny tu wpływać. Uczony prawnik nie ma prawa wchodzić w kompromisy polityczne». Zebranie przyjęło mowę prof. Kawelina oklaskami. Pan Pachman zaś upatrzył w niej osobiste obrażenie. Słowa, które podyktowało mu uczucie obrażonej ambicji, zrobiły na uczone audytorium bardzo przykre i niekorzystne dla p. Pachmana wrażenie.

= Ober-policmejster petersburski, dla zapobieżenia dalszemu przebywaniu w stolicy żydów, nie mających na to prawa i korzystających tylko z niedbalstwa policyi, uznał za stosowne, jak donoszą gazety rosyjskie, nakazać komisarzom cyrkulowym: 1) paszporty żydów nie później jak na trzeci dzień po zameldowaniu albo przedstawiać do kancelaryi ober-policmejstra z żądaniami dokumentami, albo zwracać podającym ze stosowną odpowiedzią; 2) nie przyjmować na siebie, pod zagrożeniem najsurowszej odpowiedzialności, prawa wydawania żydom pozwolenia na przebywanie w stolicy; 3) czuwać nad

tem, żeby osoby, którym zwrócono paszporty z nadpisem, obowiązującym ich do wyjazdu ze stolicy, nie pozostawały w niej, i w razie odkrycia podobnych osobistości, wejść gdzie należy, w celu wysiedlenia ich do miejsc dozwolonych.

= Ruski teatr wystawił w przeszłym tygodniu dwie sztuki niepospolitej wartości, chociaż mające każde wcale odmienny koloryt literacki. «Legenda starego zamku», p. Gay jest tylko fraszką bezpretensjonalną, lecz napisaną z takim talentem, z taką werwą, z takim artyzmem w przeprowadzeniu zajmującej i poetycznej treści, że musi doznać wszędzie również wielkiego powodzenia, jak te, którą ją spotkało w niedzielę. Dramat p. Szpażyńskiego «Kruczina» jest utworem innego zupełnie rodzaju. Oddawna nie widzieliśmy w Aleksandryjskim teatrze sztuki nacechowanej takimi zaletami literackimi; nowy dramat autora «Majorszy» jest prawdziwym arcydziełem, które przeżyje niezawodnie wszystkie współczesne mu fabrykacje teatralne. «Kruczina» jest studjum psychologicznem bardzo poważnym; zalety sztuki zawierają się w potężnym, rozdzierającym serce realizmie utworu, który nadaje mu smutny, lecz wzniosły charakter, oraz w wybornym odmalowaniu każdej postaci. W innych teatrach nie nowego; w francuzkim tylko wznowiono bez powodzenia starą komedję Feuillet'a «La crise» którą sam autor uznaje za niesceniczną i rozwlekłą.

= Dla obmyślenia najodpowiedniejszego sposobu zużytkowania zebranych, za pośrednictwem redakcyi «Kraiu», na pomoc dla młodzieży polskiej, funduszków, redaktor naszego pisma zaprosił senatora radcę tajnego Gartkiewicza, członka rady ministra finansów Narzyskiego i p. Włodzimierza Spasowicza. Po wspólnej naradzie, postanowiono ułożyć projekt ustawy Towarzystwa pomocy naukowej. Projekt ten jest obecnie na ukończeniu i wkrótce przedstawiony będzie pod zatwierdzenie ministra spraw wewnętrznych.

= Koncert p. Dowiakowskiej nie zebrał zeszłej niedzieli tyle publiczności, ile by się spodziewać należało, pod względem muzycznym powiódł się jednak zupełnie. Najwięcej oklasków zjednała sobie koncertantka odśpiewaniem Bolero z opery «Giovanna di Guzman», w której potrafiła wykazać doskonałą technikę. P. Barcewicz był również przedmiotem gorących owacyj publiczności, która z pewnością byłaby liczniejszą, gdyby nie jednoczesne przedstawienie «Ojcowizny» w teatrze polskim.

= P. Gustaw Frieman, jak się dowiadujemy, odegra na koncercie swoim, w przyszły piątek 10 b. m. w sali Towarzystwa kredytowego, między innymi koncert na skrzypce Mendelsolma-Bartoldi, fantazyę z Fausta Wieniawskiego, oraz polonez i kujawiaki własnej kompozycji. Krytyka petersburska bardzo pochlebnie oceniła grę naszego skrzypka w kilku publicznych wystąpieniach, można więc spodziewać się, że piątkowy koncert ściągnie nietylko polską, ale i rosyjską publiczność.

= Do liczby adwokatów przysięgłych okręgu izby sądowej petersburskiej został między innymi zaliczony kandydat praw Dominik Barciński.

= W instytucie komunikacji, młody inżynier p. Mieczysław Szystowski rozpoczął wykłady statyki wykreślnej. Nauka ta dotychczas w tym instytucie wykładana nie była.

= Gazeta policyjna donosi, że 28 listopada, student uniwersytetu petersburskiego Włodzimierz Cwietnicki, zadał sobie kilka ran w bok uderzeniem scyzoryka. Następnie starał się udusić chustką od nosa, lecz został dość wczesnie powstrzymany.

= W szpitalu Obuchowskim zmarł w wieku lat 48 Leon Paniutin, znany feljtonista «Głosu», piszący pod pseudonimem «Nil Admirari».

Z WARSZAWY.

W dniu 10 bm. umarł ksiądz Adam Jakubowski, proboszcz parafji św. Krzyża. Był to kapłan wielce zasłużony; nie tylko

w powołaniu swoim, ale w zawodzie pedagogicznym i literaturnym. Urodził się w Warszawie dnia 30 grudnia 1801 roku, żył zatem lat 80. Ukończywszy szkoły pijarskie, wszedł do tego zgromadzenia w 15 roku życia. Przez lat kilka był profesorem matematyki i literatury w szkole wojewódzkiej w Radomiu (od r. 1820 — 23), następnie w konwikcie pijarskim na Żoliborzu, gdzie zastąpił Brodzińskiego (Kazimierza w Królówki). W r. 1833 został proboszczem w Gowarczowie i z kolei w Białaczowie (dycezya sandomirska). Od r. 1840 do 1859 pełnił obowiązki rektora księży Pijarów w Krakowie. Tu jako członek towarzystwa naukowego na wydawnictwo książek ludowych ofiarował 4,000 złp., dając pierwszy myśl tym sposobem szerzenia oświaty pomiędzy ludem. Redagował «Roczniki towarzystwa rolniczego krakowskiego» i tak w tych Rocznikach jak i w innych pismach, zamieszczał wiele uczonych i pożytecznych artykułów. Rozprawa ks. Adama «Myśli o podniesieniu przemysłu i fabryk w Galicji» zwróciła uwagę prasy wiedeńskiej i zachęciła kapitalistów austriackich do zajęcia się przemysłem galicyjskim, uprzedzając w tem prusaków. W r. 1849 wyszły też wydane przez zmarłego kapłana «Wiersze kuuauce i zabawie». Powołany na sekretarza komitetu pogorzeli Krakowa w roku 1851 zgorzałego, ogłosił sprawozdanie z działań pomienionego komitetu. Przeniósłszy się do Warszawy, od roku 1862 był członkiem b. rady wychowania i prezydującym w komitecie egzaminacyjnym przy b. głównej szkole warszawskiej, — czynnie wreszcie zajmował się uporządkowaniem biblioteki publicznej dziś uniwersyteckiej. Ostatecznie już jako kanonik archikatedralny, zarządzał parafją św. Krzyża, jedną z największych w Warszawie. Cześć pamięci zmarłego kapłana i obywatela!

Tak ważna dla teatrów warszawskich kwestya subsydiów i zapomogi była w tych dniach decydowana przez radę państwa. Wiadomo, że subsydyum udzielane pomienionym teatrom wynosiło dawniej 60,000 rs. rocznie; później departament ekonomji uszczuplił je do 30,000 rs. i w tym rozmiarze otrzymują subsydyum teatru rządowe w Warszawie po dzień dzisiejszy. Powodowany przykrem położeniem finansowym tychże teatrów warszawski jenerał-gubernator, zapytany przez ministerstwo spraw wewnętrznych w przedmiocie udzielenia subsydiów w przyszłości, wyłuszczył szczegółowo wszystkie dane, dotyczące obrotów przez teatry dokonywanych, oraz ich znaczenie wogóle i objaśnił zarazem, że uszczuplenie subwencji do połowy, oraz zawieszenie widowisk z powodu zeszłorocznej żaloby, oddziały tak zgubnie na stan finansowy teatrów, iż te znajdują się obecnie w położeniu bez wyjścia i że utrzymanie ich dalsze w tym stanie w jakim dotąd się znajdowały, jest niemożliwe, jeśli rząd nie udzieli dodatkowej nadzwyczajnej zapomogi. Rzeczoną zapomogę jednorazową obliczył i unormował jen.-gubernator na 70,000 rs., uczynił również przedstawienie, aby został przywrócony poprzedni rozmiar subsydiów w stosunku 60,000 rs. rocznie. Rada państwa postanowiła udzielić zapomogę jednorazową w sumie 30,000 rs. Co się zaś tyczy rocznego subsydium, kwestya ta nie została jeszcze zdecydowana. Jednakże ministerstwo spraw wewnętrznych uczyniło do rady państwa przedstawienie, aby rzezczone subsydyum zostało przyznane tylko w stosunku 20,000 rs. rocznie.

Ministerstwo sprawiedliwości uznało za konieczne, jak donosi «Głos», przeciągnąć jeszcze na pięć lat istnienie czasowego departamentu warszawskiej izby sądowej dla rozstrzygnięcia spraw cywilnych według przepisów dawnej jurysdykcji. Wiadomem jest, że dla rozstrzygnięcia w warszawskiej izbie sądowej spraw, które pozostały z dawnych sądów, urządzono przy niej, zgodnie z Najwyższym zatwierdzonym postanowieniem komitetu do spraw Królestwa Polskiego, osobny departament czasowy na trzy lata, do 1-go lipca 1879 r. Ponieważ jednak, po upływie tego terminu, znaczna część spraw okazała się nierozpatrzoną, przedłużono termin istnienia departamentu do 1-go lipca 1883

roku, t. j. jeszcze na cztery lata. Lecz prezes izby sądowej oświadczył, że do 1-go stycznia b. r. liczono w departamencie 2,358 spraw i że departament jest w stanie kończyć rocznie niewięcej nad 450, a zatem, dla zupełnego ukończenia zaległych w nim spraw, trzeba jeszcze co najmniej pięciu lat.

Na licytacje ośmiu poduchownych majątków i dwóch domów, naznaczoną na d. 3 stycznia, będą dopuszczeni, jak głosi telegram «Głosu», wszyscy bez różnicy pochodzenia i wyznania.

W tutejszym wydziale hipotecznym wykryto nadużycia. Winnym okazał się służący w wydziale z wolnego najmu, Wojciechowski, który brał pieniądze od kredytorów i fałszował zastrzeżenia hipoteczne, używając do tego pieczęci hipotecznej. Ogólna suma przyczynionego uszczerbku dochodzi do 60,000 rs. Wojciechowski ukrył się. W wydziale naznaczono rewizję.

W nocy z piątku na sobotę popełniono na ulicy Zielnej straszna zbrodnia. Pod N-rem 10-m, na rogu ulicy Złotej, w domku parterowym mieszkała od podwórza w oficynie właścicielka domu 70-letnia wdowa po ślusarzu, Rozalja Piotrowska, z 17-letnią Maryanną Ciborowską, podobno krewną daleką Piotrowskiej, a pełniącą przy niej obowiązki służącej. W sobotę lokatorowie zauważyli o godzinie 8-ej z rana zamknięte okienice w ich mieszkaniu, czego nigdy o tej porze nie bywało, następnie zauważono stłuczoną szybę, i wtedy zajrzano do środka. Rzeczy były porozrzucane, kufrzy i szafy porozwierzane, a obie mieszkanki bez życia, uduszone. Zegar stał, wskazując trzy kwadransy na drugą. Morderstwa dokonano, jak się zdaje, bez żadnych narzędzi, golemi rękoma. Powodem zbrodni były zapewne pieniądze, które miała mieć Piotrowska ze sprzedaży innego domu przy ulicy Pańskiej. Pieniądże te były w listach zastawnych. Aresztowano stróża domu, oraz kilka osób, przeciwko którym walczą poszlaki.

«Rzeczpospolita babińska», obraz Jana Matejki, został nabyty przez hr. Zamojską w Warszawie.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z KALISZA piszą do «Głosu»: Mieszkańcy Kalisza zebrałi przed dwoma laty około 10,000 rs. na założenie szkoły realnej. Obecnie, dzięki staraniom gubernatora kaliskiego, otrzymano nareszcie urzędowe pozwolenie na otwarcie szkoły. Mieszkańcy Lublina zebrałi również znaczny fundusz na szkołę realną. Zachodzi pytanie, jak długo będą czekać na zatwierdzenie.

∞ Z KALISZA. We wtorek, dnia 12 grudnia sąd okręgowy kaliski sądził sprawę o pojedynek, odbyty pomiędzy pp. adwokatem przysięgłym przy sądzie okręgowym Zawadzkiem, a obywatelem ziemskim Malczewskim, w którym to pojedynku p. Malczewski wyzwał p. Zawadzkiego i ranil go. Sąd wydał wyrok, skazujący p. Malczewskiego na 4 tygodnie zamknięcia w twierdzy, a p. Zawadzkiego da 10 dni aresztu domowego.

∞ Z KIELC. Dobra po duchowieństwie krakowskim, Widuchowa, położone w powiecie stopnickim, ogólnej przestrzeni 690 morgów, 280 pretów, jak donosi «Gaz. Kiel.», na publicznej licytacji, odbytej w dniu 21 z. m. w lubelskiej izbie skarbowej, nabył za sumę nad szacunek do licytacji podaną o 11,005 rubli, czyli za 52,505 rubli książe Wachwachow. Założyciel seminarium kieleckiego, biskup krakowski, Konstanty Felicjan Szaniawski, w roku 1725 z pomiędzy innych dóbr, osobistą jego własnością będących, dochody z dóbr Widuchowy przeznaczył na edukację i utrzymanie 36 kleryków tegoż seminarium; dozór na którymi powierzył księżom komunistom z Węgrowa, inaczej Bartoszkami zwanym, świeckim duchownym, za zezwoleniem papieża Benedykta XIII-go i Augusta II-go króla polskiego sprowadzonym. W 1864 roku Widuchowa przeszła na własność skarbu, na koszt zaś utrzymania alumnów seminarium, rząd asygnuje corocznie z ogólnych funduszy państwa. W dniu zaś 28 listopada, majątek Goszcza, w powiecie miechowskim, poprzednio własność kapituły krakowskiej, przestrzeni 1542 morgów 227 pretów, nabył dotychczasowy dzierżawca, Zubrzycki za 70,105 rubli, postąpiwszy nad szacunek podany do licytacji 14,382 rubli.

∞ Z KOWNA piszą do «Torg. Wiest.»,

że na posiedzeniu duma, 17 listopada, postanowiono między innymi podwyższyć podatek miejski, nałożony na restauracje, z 25% na 40%. Dalej postanowiono zaniechać propozowanego ograniczenia ilości szynków, gdyż na tej drodze trudno celu osiągnąć (?). Korespondent robi uwagę, że miasto ma jeszcze wiele innych potrzeb: naprzykład most stały na Niemnie, wodociągi, fabryka gazu; bruki wymagają przeróbki i t. d. Lecz kwestyj tych nikt nie podnosił na posiedzeniu ze względu na stan finansów duma. Nie przywykła ona starać się o polepszenie ich, ani o zjednanie sobie pracowników na tem polu; nie mogłaby ich słuchać, gdyby się nawet znaleźli. Instytucja społeczna nie ma u nas jeszcze siły i energii niezbędnej w każdej sprawie. Nie próbujemy nawet postawić zadań społecznych wyżej nad drobne interesa osobiste naszego ciasnego zakątka...

∞ Z WILNA donoszą do «Gaz. Warsz.» między innymi, co następuje:

«W N-rze 17 «Kraju» podana była wiadomość, przedrukowana z gazety «Nowosti», o legitymacji dzieci szlacheckich, z uwagą w końcu, że z wprowadzeniem nowych sądów do gubernij litewskich, zawieszenie spraw legitymacyjnych grozi i tamecznej szlachcie. Nie możemy podzielać tej obawy, chociażby dla tego tylko, że przed zniesieniem u nas urzędu prokuratorów gubernialnych, kwestya, w mowie będąca, prawdopodobnie rozwiązana będzie, tem bardziej zaś, że opis postępowania w tych sprawach, podany w «Nowostiach», nie jest całkiem dokładny. Legitymacya szlachty w guberniach zachodnich cesarstwa, poczynając od czasów ukazania się znanego przywileju pod datą 30-go maja 1786 r., «na prawa, wolności i prerogatywy», szlachcie całego państwa nadanego, w ciągu lat kilkudziesięciu żadnym prawie nie uległa zmianom. Ustanowione w guberniach, na mocy tego dyplomu, do prowadzenia spraw wywodowych stałe urzędy, tak zwane «deputacje szlacheckie», obowiązane były wszelkie bez wyjątku dekreta, dotyczące uszlachcenia każdego członka rodziny, podawać do zatwierdzenia senatowi, i taki stan rzeczy trwał niezmiennie aż do 1861 roku. W celu ułatwienia rewizji wielkiej masy dekretów, koncentrujących się w senacie, wydanym został w tym roku najwyższy ukaz orzekający, że odtąd nie mają być podawane do zatwierdzenia senatowi takie dekreta, któremi są przyłączane osoby, zrodzone, po zatwierdzeniu w szlachectwie przez senat ich ojców, i tylko sprawy osób przed tą datą zrodzonych winne być przezeń rozpatrywane. Członkowie familji, życzący się przyłączyć do zapadłego przed ukazem dekretu i zrodzeni przed zatwierdzeniem w szlachectwie ich ojców, jeśli nie mają rangi, lub też nie posiadają praw, nabytych przez wychowanie szkolne, obowiązani są odtąd zapisać się do klas opodatkowanych i w ciągu 3-ech lat opłacać podatki, poczem dopiero nabywają prawa poszukiwania szlachectwa. Dodano przytem jeszcze, że wszyscy bez wyjątku legitymujący się z byleż szlachty polskiej, winni opłacać podatek w ilości 10 rubli od osoby, i jeśli mają wyżej nad lat 10, składać świadectwa miejscowych gubernatorów i marszałków szlachty, że nie są pozbawieni praw stanu za przestępstwa kryminalne i polityczne. Nadto deputacje, zaliczające do stanu szlacheckiego na mocy ukazu 1864 roku, ostatecznie, bez potwierdzenia senatu, obowiązane są swoje odnośne postanowienia posyłać do przejrzenia prokuratorom gubernialnym. Błędem więc jest tłumaczenie «Nowosti», że w guberniach zachodnich zaliczają do klasy szlacheckiej «według postanowień zjazdów szlachty, zatwierdzanych tylko u prokuratorów gubernialnych». Ponieważ od roku 1863, żadnych zjazdów szlachty nie było, zatwierdzenie zaś dekretów tylko przez senat może nastąpić, powrot zatem do tego stanu rzeczy, jaki istniał przed rokiem 1864, staje się bardzo prawdopodobnym przy wprowadzeniu u nas reformy sądowej. W braku innych na ten raz nowin z naszego partykularza musimy się ograniczyć krótką wzmianką, że do składu komisji o handlu napojów spirytusowych powołani zostali trzej właściciele ziemscy: pp. Jan Lubański, Ksawery Kotwicz i Adolf Jelowicki, następnie, że w dniu 23-m grudnia odbędzie się nadzwyczajne zebranie akcyonaryuszów banku ziemskiego, wywołane ostatnimi rozporządzeniami ministra skarbu, dotyczącymi nowych emisji akcji. Również w przyszłym miesiącu styczeniu, jak utrzymują, ma się odbyć ogólne zebranie członków Towarzystwa gospodarstwa wiejskiego, dla wyboru rady administracyjnej, na ten raz nie w prywatnym mieszkaniu prezesa, lecz w sali oficerskiego klubu, przerobionej z dawnego kościoła św. Ignacego».

∞ Z MINSKA piszą do «Rusk. Jewr.», że liczba administracyjnych ograniczeń praw

i przywilejów żydowskich zwiększyła się jeszcze o jedno: wyszło rozporządzenie, wzbraniające przyjmowanie maszynistów-żydów do służby kolejowej i nakazujące już tam będących o stopniowo usuwać z posad. «Rozporządzenie to, pisze «Rusk. Jewr.», już zastosowywać zaczęto na drodze libawsko-romeńskiej. Porównane z całą masą, obostrzeń, ciążących na żydach, to ostatecznie nie zasługują na uwagę; zawiera się w niem tylko dowód nierozmyslonej antypatii, dla tych nawet z żydów, którzy nie mogą żadną miarą podlegać zarzutowi eksploatacyi».

∞ Z MINSKA. Korespondent nasz, pan Aleksander Jelski, pisze między innymi do «Gaz. Warsz.», co następuje:

Kiedy szlachta mińska projektowała upamiętnić dwudziestą piątą rocznicę zmarłego monarchy składką na zakład naukowy, zdania się rozdzieliły, i pewna część powzięła niewczesny zamiar otwarcia pensjonatu dla szlachty. Był to po prostu nonsens w obec zadań najświetlejszej pedagogiki i ducha czasu, tem niemniej zebrane pieniądze, w sumie 11,000 rub. leżą dotychczas nieru-chome, sparalizowane powyższem żądaniem pewnej frakcyi. Od lat dwóch istniejąca w Mińsku, szkoła realna, pod dyrekcją zacnego, zdolnego pedagoga Jana Samojły, funkcjonuje jak najlepiej, lecz posiadając tylko trzy klasy wyższe, z powodu braku funduszy nie jest w stanie otworzyć klas niższych, na co ma przyrzeczenie p. kuratora okręgu w razie, gdyby pieniądze się znalazły. W roku bieżącym po feryach, rodzice niemal w płacem prosili o miejsca dla swych dzieci, jednak z naturalnej przyczyny, niemożliwe było, bo wszystko się zahacza o umniejszając się w lokacie fundusz, a najlepsze intencje dyrekcji nie poradzić nie mogą. Kuratorya, chcąc tę niedogodność usunąć i młodzieży zapewnić naukę, zrobiła projekt rozszerzenia zakładu do rozmiaru pełnych gimnazyalnych kursów, i chodzi tylko o zezwolenie szlachty mińskiej w rzeczy użycia wzmiankowanej sumy, będącej w zawiadywaniu urzędowego naczelnika szlachty, przeznaczonej na cel naukowy. Nie mając środka przedyskutowania publicznego tak ważnej sprawy, kuratorya zwróciła się do p. naczelnika szlachty Pawłowa, prosząc o porozumienie się z obywatelstwem przez okólnik lub innym sposobem. W przewidywaniu zadośćuczynienia propozycji kuratorji, z tytułu jej członka, uczulem obowiązek prosić rodaków współobywateli o jednogłośne zezwolenie asygnowania na cel rozszerzenia szkoły realnej mińskiej. Sumę potrzebną dyrekcya przyjmie pod kontrolą kuratorji. Ponieważ w zakładzie tym procent młodzieży polskiej jest największy, to więc już jedno powinno rodaków naszych przekonać, jak szczerze należy się im przyczynić do tego podtrzymania; suma zaś 11,080 rub., według obliczeń kuratorji, będzie wcale dostateczną na potrzebne przeróbki gmachu, dokupienie sąsiedniego domu, z czego rachunku zdać nie omieszkamy w swoim czasie. Mińsk, przed dwudziestu laty patriarcalna miścina, zaledwo do trzydziestu tysięcy mieszkańców licząca, dziś rozrosła się szeroko i ma więcej niż podwójną ludność, środki jednak naukowe prawie są te same, co dawniej; nowa więc szkoła realna jest prawdziwym dobrodziejstwem dla miasta i okolicy, a możemy z przyjemnością zaznaczyć, iż nadzieje daje najlepsze, pomimo ciężkich warunków istnienia. Kto Mińską nie widział ćwierć wieku, ten pewnie nie poznałby go, tak się zmienił pod każdym względem. Dwie koleje żelazne i ich zarządy tu istniejące wpłynęły najbardziej na metamorfozę miasta. Główny element żydzi, pod wpływem okoliczności odmiennych całkiem swą dawną powierzchowność, a przez to samo przelotczył się w duchu — nie powiem na lepsze. Publiczność mińska, świeża i strojna najlepiej da się scharakteryzować i rozpoznać na barometrze umysłowości, którym jest niezawodnie zapotrzebowanie materiału drukowanego, więc podaję tu autentyczne dane, mianowicie ile Mińsk konsumuje różnych periodycznych wydawnictw, pomijając literaturę książkową, co trudno byłoby na razie obliczyć dokładnie. Zbadaliśmy, że przychodzi na pocztę tutejszą numerów pism rosyjskich 1,642, polskich 210, niemieckich krajowych 34, hebrajskich 35, zagranicznych 25. Wracając do Mińska, zaznaczymy, że z pięciu tutejszych księgarń dwie są w rękach polskich, a trzy własnością żydów. Wszędzie znaleźć można książki polskie, lecz biorąc pod uwagę działalność przedsiębiorców, okazuje się, że tylko nasi rodacy prowadzą interes porządnie, zwłaszcza pani Zofia Sawicka, żona utalentowanego artysty-malarza Adolfa Sawickiego, a siostra znanego w literaturze p. Aleksandra Walickiego, rozwija swój zakład czynnie, ma liczną klientelę, a nawet ta zacna firma kilka lat temu zdobyła się na wydawnictwo jednej z prac Kraszewskiego».

∞ Z GRODŃA. «Torg. West. Zap. Kraja», umieścił w ostatnim N-rze następującą, wielomówiącą odezwę:

«Wyrażamy czytelnikom naszym serdeczną wdzięczność za względy, które okazali naszym wydawnictwu, na które krótkie istnienie pisma zasłużył nam jeszcze nie pozwoliło. Chciano, widocznie, podtrzymać młody organ, powstały w głuchym zakątku prowincyi, w której słowo drukowane nie stało się jeszcze (?) potrzebą społeczną. Z zalem głębokim donosimy, że to przedwczesne dzieło prasy prowincjonalnej zakończyć musi swe istnienie, a przynajmniej dni jego są policzone. O tę śmierć przedwczesną nie należy obwiniać ani rodziców, ani wychowawców młodego organu, tylko sferę zabójczą i szkodliwe warunki życiowe, w których zacząć musiał swe niewesołe istnienie».

Jakkolwiek «Torg. West.» grzeszył często pewnym niedładem materiału i nie zawsze trafnem jego obrobeniem, z czego zresztą rozgrzeszyć go trzeba ze względu na warunki, zawsze jednak żalować go należy, jako jednego z najuczciwszych organów prasy prowincjonalnej.

∞ Z KIJOWA. Wyrób skór w guberniach południowo-zachodnich dotychczas stanowi ważną gałąź przemysłu stałych mieszkańców miast, miasteczek i przedmieść. Jeszcze nie tak dawno ta gałąź przemysłu była najważniejszą wśród drobnych przemysłowców w guberniach litewskich. Obecnie zaś, jak donosi «Gaz. Warsz.», garbarstwo zupełnie straciło cechę przemysłu domowego i znalazło się w rękach żydów. Mianowicie w gub. wołyńskiej ze 170 zakładów garbarskich 146 należy do starozakonnych; w gub. podolskiej z 48 jest własnością żydów 37; tylko w gub. kijowskiej na 45 zakładów żydzi posiadają 17. Ze względu na ilość i jakość wyprawy skór, pierwsze miejsce w prowincyi południowej należy się samemu Kijowowi. Największa w gub. kijowskiej garbarnia znajduje się w odległości dwóch wiorst od Berdyczowa, istnieje od roku 1875, a należy do pana K. Szelekera, posiadającego także zakład w Warszawie od r. 1846.

∞ Z KIJOWA donoszą, że wystawa obrazów polskiego pedzła jest bardzo licznie uczęszczana. W dzień otwarcia było około 800 osób, ostatniej zaś niedzieli przeszło 1000. W dni powszednie wystawa miała zwykle nie mniej jak 400 osób odwiedzających nawet wtedy, gdy jeszcze wiele znakomitszych płócien nie wystawiono. Od 21 listopada ukazywały się w sali nowe obrazy: «Stańczyk» Matejki, dwa płótna Siemiradzkiego, tyleż Kossaka i inne. Jutro przybywają «Pochodnie Nerona».

∞ Z KIJOWA. Izba sądowa ukończyła rozpatrywanie w drodze apelacyjnej sprawy p. Konińskiego przeciwko p. Pichno o potwarz. Uznając p. Pichno, zgodnie z decyzją sądu okręgowego, winnym potwarzy, izba sądowa przysądziła go na trzy dni aresztu i karę pieniężną w ilości rs. 100. Obwiniony wyraził niezadowolnienie z wyroku.

∞ Z KIJOWA. W «Prawit. Wiest.» czytamy następujące doniesienie urzędowe: «W «Kronice Pedagogicznej» powiedziano jest, że uczeń Butowicz, nie otrzymawszy świadectwa dojrzałości, postanowił odebrać sobie życie, ucierniawszy z powodu ćwiczenia rosyjskiego, które zaświadczone: zadawał mając; lecz przy rozpatrzeniu ćwiczenia w radzie, dyrektor gimnazjum znalazł błędy w stylistyce i zdanie zniżyło się na 2 i było powodem samobójstwa.» «To nie jest słuszne. Rzecz miała się tak: Butowicz, uczący się i dziś jeszcze w kijowskim pierwszym gimnazjum, otrzymał zdanie 2 od komisji egzaminacyjnej, nie zaś od dyrektora; świadectwa dojrzałości zaś nie otrzymał nie za jedno niezadawalniające zdanie z języka rosyjskiego, lecz za takie same zdania z języka łacińskiego i matematyki.»

∞ Z BERDYCZOWA otrzymujemy niektóre szczegóły charakterystyczne o posiedzeniach oddziału sądu okręgowego kijowskiego. Z 30 przybyłych przysięgłych, było 18 włościan, 7 mieszczan, 1 kupiec, 1 prowizor i obywateli. Taki skład przysięgłych, w którym przeważa ludność nieoświecona, odbija się niekorzystnie na represji karnej. Jako dowód może posłużyć sprawa żydów Morgulisa, Szwarcza i Gelburda, obwinionych o dowiedzione nadużycia w gorzelnii nowoprzytuckiej i urzędnika akcyzy Korszyna, oskar-

żonego o świadome tolerowanie nadużycia, które w ciągu 1874 i 1875 r. przywiodył skarb o stratę 5,780 rs. Obrady zakończyły się uniewinnieniem podsądnych «dla braku dowodów.» Publiczność, złożona przeważnie z ludzi pobłażliwych dla tego rodzaju nadużyć skarbowych, przyjęła wyrok sądu oklaskami.

∞ Z POD BERDYCZOWA odbieramy list następujący:

«Szanowny Redaktorze! W 16 N-rze «Kraja», korespondent z gub. kijowskiej («z nad Tykicza») czyni zarzut duchowieństwu katolickiemu, pomawiając je o niedbałe traktowanie kwestyj tak ważnych, jak umoralnienie i oświata ludu. Zarzut ten bolesniejszy dla dotkniętych nim, że jest niesłuszny. Co do pierwszego — dokładniej poinformowany korespondent przyznałby, że lud katolicki, stanowiący u nas nbogą zagonową szlachtę, już przez to samo, że zostaje w blizkiem zetknięciu z innym żywiołem, a nie przejął się całkowicie jego wadami i występami, owszem z wielu względów moralnie od niego stoi wyżej, — ma kogoś czuwającego nad sobą. Dwory wszakże, chyba z małym wyjątkiem, nie wywierają wpływu na tę szlachtę, gdyż w wielu miejscach, przy zajatrzonych obecnie zobopólnych stosunkach, zerwały się węzły, łączące dwór z czynszownikami; nie mały też szkółek wiejskich, którychby kierownikami byli nauczyciele katolicy, — komuż więc zawdzięczać, że lud nie jest do ostatecznego przywiedziony moralnego upadku, jeśli nie duchowieństwu, które, zostając w niezwykle krepujących je warunkach, zaszczytnie spożytkowuje możliwy dlań zakres działalności. Bezzaprzeczenia nie obstać zatem, iżby między ludem katolickim nie przyjawiały się tu lub ówdzie wykroczenia przeciw moralności, boć błądzić rzeczą jest ludzką, — wszakże stokroć byłoby gorzej bez dodatniego wpływu duchowieństwa, które ztąd nie na nagannę, lecz na uznanie zasługuje. Co do oświaty — to i tu mylnie zdanie. Korespondentowi powinno być wiadomem, że zakładanie szkółek pod kierownictwem duchowieństwa, nie jest dopuszczanem, — a mimo to, wszedłszy do świątyni bożej, ujrzeć można jeśli nie więcej, to przynajmniej połowę młodzieży z książki się modlącej; czyja więc jest to sprawa? pewnie nie tych, co nie mają stosunków z ludem, lecz tych, co z nim żyją, co jego lepianki nawiedzają, co znają jego duchowe potrzeby i na takowe ile są w możności zaradzają. Tych kilka słów — to nie reklama *pro domo sua*, lecz istna prawda, o której, żyjąc wśród ludu, przekonano się można. X. M.

Drukując, w imię bezstronności, list powyższy, pozostawiamy stałemu naszemu korespondentowi z nad Tykicza obronę poglądów, wyrażonych w korespondencji, o jakiej mowa. (Prz. Red.)

∞ Z KAMIENIA POD. piszą do «Odes. West.», że kradzieże koni przybierają tam coraz większe rozmiary. 29 października, napadnięto na Nowych płonach młodego chłopca Krzyżanowskiego, odebrano mu wóz i konie, i tylko szczęśliwa ucieczka ocaliła mu życie. Złodzieje zostali ujęci. Podobne wypadki powtarzają się bardzo często w 3-im cyrkule, który na swoją kilkawiorstową przestrzeń ma zbyt nieliczną straż policyjną. W końcu października we wsi Gumńce o 16 wiorst od Kamieńca, banda złożona z 27 uzbrojonych złodziei konnych, napadła na dom księdza w celu uprowadzenia koni. Lecz na hałas sprawiony przez służbę zbójce uciekli, porzuciwszy wystrzałami spotkaną straż nocną we wsi. Potem złodzieje napadli na włościan dostawiających cukier do Kamieńca, odebrali od nich konie i 10 głów cukru. (Takie fakta są bardzo wymowną ilustracją dzisiejszej naszej korespondencji z Wołynia. P. r. R. e. d.)

∞ Z KAMIENIA POD. piszą do «Zarji», że wybory radnych miejskich doszły do skutku. Nowi radni złożyli przysięgę, — zanim jednak przystąpiono do wyboru burmistrza, prosili o zwołanie posiedzenia, na którym mogliby się zaznajomić z nowymi obowiązkami i przeszłą działalnością zarządu. Prośbę tę odrzucono, skutkiem czego nowi radni usunęli się od głosowania w sprawie wyboru prezydenta i członków zarządu. Lecz przy tem ostatniem zaszły nieporządki, które pociągnęły za sobą śledztwo sądowe, obiecujące sprawę wielce ciekawą.

∞ Z LISINA (gub. podolskiej), donoszą do «Niedzieli», o ukończeniu sprawy niejakiego p. Zacharjina, obwinionego o zamach na życie p. Bernikowicza, bylego rządcy hrabiego Lewaszowa. P. Zacharjin, b. sędzia pokoju w Chmielniku, obrażony czynnie przez pana K., wyzwiał tegoż na pojedynek; gdy mu go pan K. odmówił, a nawet ubliżył jego sekundantowi, p. Z. zszedł przeciwnika w jego mieszkaniu i zadał mu dwie rany dwukrotnym wystrzałem z rewolweru. Sąd uniewinnił p. Zacharjina; publiczność przyjęła wyrok głośnie oklaskami.

∞ Z CHARKOWA. Prawie wszyscy studenci podpisali wymaganą przez inspektora deklarację. Wszystkie zaburzenia w uniwersytecie ulechiły.

∞ Z PEREJASŁAWSKIEGO pow. piszą do «Zari»: W naszej miejscowości w ostatnich czasach, wdzierzawianie ziemi ogółem zastępuje pierwotny system oddawania w arendę gruntów drobnymi kawałkami pod jeden zasiew. Zjawisko to znajduje swoje objaśnienie w tem, że włościanie nabywają przeświadczenie o korzyści arendowania gruntów całemi gminami. Zresztą, na ile w samej rzeczy udział włościan stanowi się w tej sprawie, sądzić trudno nie mając żadnych dowodów statystycznych. Płaca arendarzy ciągle się podwyższa; w r. b. wynosiła ona od 7 r. 50 kop. do 8 r. za jedną dziesięcinę.

∞ Z TWERU. Sąd wojenny w Twerze skazał na karę śmierci przez powieszenie arestanta Nikołajewskiego, który usiłował zamordować naczelnika rot arestanczyk Masłowa.

∞ Z ODESZY. Zmarł tu 1-go grudnia b. r. bogacz tutejszy Jamezycki, który zapisał testamentem pół miliona rs. na rzecz miasta na urządzenie zakładu dobroczynnego jego imienia, i prócz tego 50,000 rs. do rozdania biednym.

∞ Z ORZECZOWA ZUJEWA piszą do «Rusk. Kur.», że schyzma (*raskol*) rozszerza się gwałtownie, szczególnie wśród ludności fabrycznej pragnącej pozyskać względy właścicieli fabryk, starowierów.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ KAZ. JAROCHOWSKI. W ostatnim N-rze «Tyg. Powsz.» zamieszczony został portret i życiorys znakomitego polskiego historyka, a naszego łaskawego współpracownika, Kaz. Jarochowskiego. Jarochowski urodził się w poznańskim, 12 września 1829 r. Ojciec jego Cypryan, ziemianin-zołnierz, był w r. 1848 członkiem komitetu narodowego. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych w Poznaniu, i po odbyciu odpowiedniej rekołeky w murach więziennych, za wykroczenie politycznej natury, wstąpił nasz przyszły historyk na wydział prawny uniwersytetu berlińskiego w r. 1847, a odbywszy jednocześnie z karabinem na ramieniu służbę wojskową w pauleńskiej ruchawce 1848 r., złożył następnie egzamin na auskultatora, co mu w kilkanaście lat później, po złożeniu egzaminów państwowych, posłużyło do pozyskania godności sędziego w Poznaniu, którą dopiero w roku zeszłym, uzyskawszy emeryturę, opuścił. Uciążliwe obowiązki sędziego nie przeszkadzały jednak Jarochowskiemu ani oddawać się poważnym studjom nad dziejami ojczyzny, ani stać u steru Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, i pobudzać do życia i ruchu społeczeństwo poznańskie. Poczet prac naukowych J. jest dotychczas wcale pokaźny. Należą tu: «Dzieje panowania Augusta II-go», «Opow. hist.», serya I (Poznań 1860), także «Opowiadania», serya II i III, wydana w rb. Z wydawnictw źródłowych wspomnieć należy: «Tekę Gabr. Jun. Podolskiego», w sześciu tomach, nadto piękna, barwnie skreślona rozprawa o «Literaturze poznańskiej» w bieżącym stuleciu. Obecnie, usunawszy się od obowiązków sędziego, J. poświęcił się przeważnie gabinetowej pracy na polu literackim i historycznym, oraz korespondencjom politycznym do poważniejszych organów prasy polskiej. Główną zaletą pisarską J. jest jasność i potoczność wykładu; w krytyce zaś historycznej bezstronność w traktowaniu osób i wypadków, wolna od wszelkich stronniczych względów.

∞ KSIĄZKI NA GWIAZDKE. Nakładem J. Hosićka w Warszawie wyszła świeżo wążka nowości na gwiazdkę. Książki te będą stanowiły miły i pożyteczny upominek kolendowy dla dzieci i młodzieży, załączają się bowiem, przy staraniem i wykwintnem wydaniu, zajmującą i dobrą treścią. «Arka Noego» jest starannie wydany abecadnikiem dla małych dzieci, do którego świat zwierzęcy dostarczył do każdej litery licznych rysunków. «Robinson Meksykański», w dobrym tłumaczeniu p. Rzętkowskiego, będzie z zapalem czytany przez starszą dźiatwę, zamilowaną zwykle w opisach podróży. «Historia powszechna w obrazach», przełożona z niemieckiego przez p. Zajączkowską, która położyła nie małe zasługi na polu czytelnictwa dziecięcego, przyswajając z obcych literatur nie jedną pożyteczną książkę, może liczyć na powodzenie, jak również, i spolszczona przez p. A. Dzieduszyckę, powieść «Dziewczęce losy». «Lirnik polski», wybór poezji ułożony przez p. M. Żeleńską, zawiera w sobie starannie wybrane i w porządku chronologicznym ułożone, bądź całe utwory, bądź wyjątki z cenniejszych utworów poetów naszych, poczynając od Reja i Kochanowskiego, a kończąc na Konopnickiej, Asayku i innych.

◀ ŻYDZI W POEZJI POLSKIEJ. Pod tym tytułem wyszedł świeżo w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, ciekawy zbiorek poezji o żydach, zawierający kilkanaście głosów poetów polskich, od Jachowicza począwszy, a skończywszy na Mickiewiczu. Do najpiękniejszych w tym zbiorze, po Mickiewiczowskim Jankielu, należy Księgarz uliczny Syrokomli, «Mosiek», gawęda Wolskiego, i cudny wiersz Romanowskiego p. t. «Rabin».

◀ SŁOWIANIE I NIEMCY. Pod tytułem «*Slaves et Teutons*» wyjdzie ma wkrótce dzieło Edwarda Marbeana w Paryżu, w formie wspomnień z podróży (*notes et impressions de voyage*). Nadmieniamy nam spis rozdziałów zawiera: 1) Walka ulechniona między słowianami a teutonami; 2) Ugrupowanie słowian w Europie; 3) Przyczyny antagonizmu między słowianami i teutonami; 4) Punkta zetknięcia między słowianami i teutonami. To mają być rozdziały wstępne. Dalej idzie serya rozdziałów p. n. «Walka w Austrii»; rozdział XII nosi nazwę: «Niemcy w Galicji»; rozdział XIII: «Język niemiecki w Galicji»; rozdział XIV: «Polacy w Galicji»; rozdział XV: «Stosunek Czechów do Polaków». Drugi szereg rozdziałów zatytułowany: «Walka w Prusach», zajmuje się wyłącznie polsko-pruskimi stosunkami. Wreszcie są jeszcze dodatki (*annexes*) i dwie mapy.

◀ LUDWIK BLANC, który, jak już pisaliśmy, umarł w Cannes, urodził się w Madrycie w roku 1811, gdzie ojciec jego pod rządami Józefa Bonaparte'go był jeneralnym poborcą podatków. Naukowo kształcił się w Paryżu a następnie poświęcił się dziennikarstwu, w którym wnet zasłynął swietnym piórem i swymi radykalnymi ideami. Z radykalizmu przeszedł później do socjalizmu, któremu pozostał wiernym do końca życia. W dziele swem nad organizacją pracy rozwinął swoje idealno-socjalistyczne poglądy. Historia jego od 1830 do 1849 r. była palącym pamfletem przeciwko bledom monarchji lipcowej. Rewolucya w roku 1848 przeniosła go do rządu tymczasowego, w którym jako późniejszy członek konstytuancy reprezentował interes robotników. Po ukończeniu rewolucyi emigrował do Belgji, a ztamąd do Londynu, gdzie przebywał do roku 1870. Po obaleniu cesarstwa przybył do Francji i zostawszy członkiem zgromadzenia narodowego, należał od najskrajniejszej lewicy. Powstanie komuny uważał za zupełnie uprawnione. Następnie wielką odgrywał rolę w izbie deputowanych, do której należał przez cały przeciąg czasu do ostatnich dni życia. Pogrzeb Ludwika Blanca odbył się kosztem państwa z wielką uroczystością. Nad grobem Charles Edmond odczytał mowę Wiktora Hugo, potem przemówiło kilku deputowanych i publicystów.

◀ «FEDORA». Ważnym dla Paryża *événement* było, odbyte 30 list. pierwsze przedstawienie «Fedory» Wiktoryna Sardou. Sztuka napisana w przeciągu czterech miesięcy, lecz już dawno obmyślana i tworzona, wprowadza widza w świat nihilistycznych intryg i kłosań bieżącej chwili. Pomimo tego utwór nie ma żadnego politycznego znaczenia. Bohaterką jest księżniczka rosyjska i francuz Piotr Berton. Główną rolę objęła Sarah Bernhardt. Powodzenie było ogromne.

KORESPONDENCA REDAKCYI.

S. i K. Rosc., W. Nikor., hr. C. Pl., X. Gut., I. P. M. Sultan, A. Domar, Michal. w Kij., Zah. w Warklanach, Pias. w Rad. i innym. Dziękujemy najserdeczniej. Z ogłoszeniem wstrzymać się musimy.

† Wincenty Sadowski, ostatni obywatelny sędzia lipowieckiego powiatowego sądu, zmarł dnia 7 listopada r. b. Pokój ceniom jego!

WILANOWSKI MAZUR na fortepian Pawła Eitner, jest do nabycia w Składzie Nut Ericksona i Sp. Wozniesieński pr., № 22. (213-1-1)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położni, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zanętek, d. Pola № 2 m. 22. (44)

ZAKŁAD LECZNICZY DLA CHORYCH NA ŻOŁĄDEK w Warszawie, przy ulicy Kruczej, № 13 bb.

Przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych dotkniętych cierpieniami żołądka i kiszek. W ambulatorium zakładu niżej podpisany udziela porady przychodzącym chorym od godz. 10 do 11 zrana. O bliższych warunkach dowiedzieć się można na miejscu, lub w mieszkaniu kierującego zakładem, przy ul. Przejazd, № 11. (75-0-5) **Dr. M. Rejchman.**

STUDENT Uniw. poszuk. lekcji lub przepisyw. Adr.: Petersb. str., Zwłorinsk. ul., № 22, m. 15. J. R. (201-2-2)

STUDENT Uniwers. szuka lekcji lub odpowiednich zajęć. Adr.: Ekaterinin. kan., № 166, m. 18, K. R. (202-2-2)

WARSZTAT OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO K. ZABIEŁOWICZA

w Petersburgu, na rogu ul. Pocztamskiej i pl. Izaaka, d. Kitnera, № 1-7. urządzony na wzór najpierwszych tego rodzaju petersburskich i francuzkich zakładów, poleca się względem polskiej publiczności. (111-13-11)

STUDENT udziela lekcye, gotów na wyjazd. Newski pr., № 55, m. 12, W. T. (196-2-2)

KUPNO PRZEDMIOTÓW STAROZYTNYCH I UTWORÓW SZTUKI.

Pan A. Dawid ma honor uwiadomić właścicieli przedmiotów antycznych, że z polecenia pewnych amatorów starożytności w Anglii, kupuje za wysoką cenę wszystkie przedmioty artystyczne, głównie z wieku XVI, XVII i XVIII, jakoto: porcelanę sewską i saksońską, meble z upiększeniami z brązu i porcelany, grupy i statuetki z porcelany, brązu, lub kości słoniowej, zegary, kandelabry, dywany gobelinowe, jedwabne lub aksamiotne materye wyszywane, złote emaljowane tabakerki i srebrne wazy, podstawki i puhary, minjatury, wachlarze, koronki i t. p.

Uprasza się o zwracanie się listownie lub osobiste do p. A. Dawid, w Petersburgu, ulica Nikołajewska, № 39, m. 2. (177-5-4)

M. STARKMANN I SP. MAGAZYN MÓD KRAWIECKICH

mają honor zawiadomić, że Magazyn ich otrzymał nowy i bogaty wybór materyj najlepszych gatunków Francuzkich i Angielskich. Surdutowe i Frakowe garnitury po miarce z Angielskiego sukna i na jedwabnej podszewce po 75 rubli. Ceny innych ubiorów bardzo umiarkowane i przystępne prawie dla każdego. Krój i wykończenie przedmiotów odpowiadają najwyszukalszym wymaganiom. (211-3-1)

Newski просп., № 11, między Wielką i Małą Morską. pierwsze piętro.

DZWONKI

Elektryczne i Pneumatyczne, a również rury głosowe urzadza tak w mieście jak i w okolicach, podług najnowszych prawideł, z poręczeniem za trwałość i dobre funkcjonowanie.

Podęjmujemy się reperacyi starych dzwonek, jako i rocznej konserwacyi takowych podług cen bardzo umiarkowanych.

Demidow pier., róg Kazimierskiej, № 27-5. (204-3-1) Franciszek Frajschmidt.

Dostawcy **NAJWYWSZEGO Dworu i Króla Belgów**
C. & J. BEKKER
Fabryka broni, patronów i przyborów myśliwskich
ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że z dniem 15 listopada r. b. otworzyliśmy
FILJĘ W MOSKWIE
Bolszaja Łubianka, dom Bauera.
Mamy nadzieję, że Szanowni Panowie Myśliwi raczą zarówno w Moskwie, jak dotychczas w Warszawie zaszczycać nas łaskawymi swymi zamówieniami.
Z wysokim poważaniem
C. & J. BEKKER.
(198-2-2)

TOWARZYSTWO AKCYJNE WARSZAWSKIEJ FABRYKI MASZYN,
Narzędzi rolniczych i Odlewów
POLECA
Praktyczne, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze, rolniczo-przemysłowe i przemysłowe
Dla uniknięcia nieporozumień i osiągnięcia najkorzystniejszego kupna, prosimy adresować korespondencye na ulicę Czerniakowską, № 59 w Warszawie.
(43-10-9) Dyrektor Zarządzający, **Zygmunt Ostrowski.**

NAJŚWIEŻSZE WYDAWNICTWA KSIĘGARNI TEODORA PAPROCKIEGO i Sp.
w Warszawie, S. Chmielna 8.
rs. k.
Bykowski J. P. «Malik» niehistoryczny hetman Ukrainy. Powieść — 75
Danilewski G. Dziewiąta fala, powieść 3 t. 2 —
Doskonała gospodyni dla wsi i miast. Przepisy kuchenne i gospodarcze, w ozdobnej oprawie w płótno angielskie 1 —
Gargulski St. Książka, obejmująca naukę czytania, powiastki, bajeczki, ważniejsze modlitwy i krótki katechizm z przygotowaniem do spowiedzi, początki rachunków, sposób służenia do Mszy św. w oprawie — 20
Gloria in excelsis Deo. Książeczka podręczna do codziennego nabożeństwa, p. H. C., w oprawie w skórę rs. 1,50, w chagrins rs. 2, w jucht bez ozdób rs. 2,50, w jucht z ozdobami 3 rs., w aksamit 4 —
Kalendarz Powszechny na rok 1883, z dodatkiem bezpłatnym kalendarzy: «Kieszonkowego» i «Ściennego» — 20
Kraszewski J. I. Szalona, powieść, 2 tomy 2 —
Marrené, «Kazio», zbiór powiastek dla młodzieży, w ozdobnej oprawie w płótno ang. — 75
Martynowski F. K. Na przełomie sztuki polskiej 1 —
Pogadanki naukowe, przez autorkę «Wieczorów Czwartkowych», w ozdobnej oprawie w płótno angielskie 1 —
◆◆◆ Powyższe dzieła są do nabycia w znaczniejszych Księgarniach i Agenturach księgarskich w kraju i zagranicą. ◆◆◆ (167-6-4)

KROPLE AMERYKAŃSKIE I ELIKSIR OD BÓLU ZĘBÓW Hipolita Majewskiego
Warszawa, Ś-to Jerska, № 12.

Nagrodzone licznymi medalami i uznaniem wysoko postawionych osób i autorytetów.
W Petersburgu sprzedają się one w Składach Aptecznych u panów Schtoll i Schmidt, u Towarzystwa Rosyjskich Aptekarzy, u Bulkowa i Holma, u Braci Golde i we wszystkich aptekach i Składach aptecznych.
Sprzedają ich także wszyscy aptekarze i Skład apteczne w całej Rosyi. (139-6-6)
Ceny dla wszystkich przystępne.

OSOBA doświadczonej, znająca dokładnie gospodarke, poszukuje miejsca ekonomki lub sprzedawczyni w mieście i na prowincyi. Prosi zwracać się listownie: Was. Ostr., 17 linja, № 24-2, m. 38, M. M. (186-3-3)

SKŁAD WIN pod firmą braci Saulewicz
Zagorodny pr. na rogu Leształkowa zaul., № 25/16.
Rekomenduje przeważnie wina Węgierskie wytrawne i łagodne, Miody staropolskie, Wódkę starą, oraz rozmaite wina krajowe i zagraniczne. Życzącym mieć cennik naszego Składu Win, takowy wysyła się bezpłatnie. (162-8-5)

Z dniem 1 stycznia 1883 r. wychodzić zacznie w Warszawie pismo tygodniowe, poświęcone sprawom społeczno-gospodarczym, ekonomicznym i literackim, pod tytułem:

ROLA

POD REDAKCYĄ

JANA JELEŃSKIEGO.

«ROLA» będzie pismem bezwzględnie niezależnym i obejmie następujące działy:

I. Sprawy społeczno-gospodarcze, ekonomiczne i finansowe. W dziale tym traktowane będą między innymi następujące przedmioty: Sprawy oświaty. Większa i drobna własność ziemiska. Kwestya żydowska. Sprawy gminne. Z życia ludów słowiańskich. Rozbiory i sprawozdania z działalności instytucyj ekonomicznych, ziemiańskich i wogóle finansowo-przemysłowych, jak np. banki, koleje, towarzystwa ubezpieczeń, etc. Sprawy przemysłu, handlu i rękodziel. Klasy pracujące. Położenie klas urzędniczych. Wynalazki i ulepszenia w dziedzinie przemysłu i rolnictwa. Kronika rolnicza. Praca kobiet. Gospodarstwo domowe, etc. II. Szkice z życia społecznego. Dział ten obejmować będzie wszelkie utwory treści belletrystycznej, ujętej w formę żywą, obrazową i zajmującą. Tutaj więc mieścić się będą: opowiadania, szkice humorystyczno-satyryczne, szkice powieściowe, obrazki brane z życia różnych klas społeczeństwa, feljtony etc. III. Korespondencye. IV. Biografia. V. Wiadomości bieżące. VI. Rozmaitości. VII. Sprawozdania handlowe. VIII. Kursa papierów publicznych. IX. Ogłoszenia płatne. Przy licznym współdziałaniu pisarzy znanych, «ROLA» wychodzić będzie w każdą Sobotę, objętości 12-tu do 16-tu stron druku dużego formatu.

WARUNKI PRENUMERATY:

«ROLA» kosztować będzie: w Warszawie. Na prowincyi i w Cesarstwie.
Rocznie rs. 6 rs. 8
Półrocznie » 3 » 4
Kwartalnie » 1 kop. 50 » 2

Prenumeratę na «ROLĘ» przyjmują wszystkie księgarnie. Najlepiej jednak nadsyłać wprost do Redakcyi:

WARSZAWA, NOWY-SWIAT, № 4.

REDAKTOR I WYDAWCA, JAN JELEŃSKI.

(205-1-1)

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

pod firmą

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

w WILNIE

na nadchodzącą GWIAZDKĘ poleca następujące wydawnictwa własne:

rs. k.		rs. k.	
	Bóg-Człowiek. Nauki przez księdza biskupa Besson wypracowane, a przez wszystkie pisma i dzienniki katolickie we Francyi za «arcydzieło» uznane. Wilno, 1882	1 50	
	Chodźko Ignacy. Pisma. Wydanie zupełnie nowe. 3 tomy	5 —	
	w ozdobnej oprawie ze złoc. brzegami	8 60	
	Cuda Boże w świętych duszach chrześc. przez G. Rossignoli. Wilno, 1882	— 75	
	Cuvier Jerzy. Historia nauk przyrodzonych. 5 tomów, cena zniżona z 8 rs. 50 k. na	5 —	
	Dokądżeśmy zaszli? (<i>Où en sommes nous?</i>) Studium nad wypadkami 1870-71 r. przez ks. Gaume. Wilno 1882	— 75	
	Dubiecki Maryan. Rys dziejów najnowszych od r. 1815 do 1878. Wilno, 1880	2 —	
	Franco T. J. Przystępne odpowiedzi na zarzuty najwięcej rozpowszechnione przeciw religii. 2 tomy	2 40	
	Gołuchowski Józef. Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka. 2 tomy. Cena zniżona z 5 rs. na	2 50	
	Grimm. Teoretyczno-praktyczna szkoła na organy oraz podręcznik zupełny dla organistów. z dodaniem śpiewnika pieśni nabożnych. 1882	2 30	
	Hajota. Dla sławy, nowella	— 75	
	— Pięciolisty bez. nowella	— 90	
	Jablónowski. Zbiór zadań arytmetycznych	— 60	
	Kirkor A. H. Przewodnik historyczny po Wilnie	1 —	
	z planem Wilna i widokami	1 50	
	w ozdobnej oprawie	2 40	
	Kozłowski Szym. Pr. Historia Święta, wydanie nowe	1 —	
	Kraszewski J. I. Ciche wody. Powieść współczesna. 3 tomy	2 40	
	Kremer Józef. Podróż do Włoch. 6 tomów. Cena zniżona z 13 rs. 50 k. na	6 —	
	— Listy z Krakowa, 3 tomy, cena zniżona z 5 rs. 40 kop. na	2 50	
	Maunourys. Wieczory jesienne, czyli rozmowy o religii. Wilno, 1881	— 75	
	Nowy Rok Eucharystyczny, czyli przygotowania i dziekczynienia po komunji. Wilno, 1881	1 20	
	Obolewicz ks. Pijaństwo, czyli zguba ludzi na ciele i duszy. Wilno 1881 r.	— 25	
	Strumiłło Józef. Ogrody późne. Wydanie sódme, przerobione i pomnożone przez Wł. Tylicckiego. T. I. Sadownictwo. T. II. Warzywnictwo. T. III. zawierający Hodowlę kwiatów i ogrodów. Tomy 1 i 2 opuściły już prasę, tom 3 wyjdzie w początkach przyszłego roku. Cena pojedynczego tomu z przedpłatą na tom 3-ci	4 —	
	Zdanowicz Al. Sowiński. Rys dziejów literatury polskiej od początku aż do 1878 r. 5 tomów	10 —	
	Zdanowicz Al. Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V-go wieku aż do r. 1815, z kilkunastu mapkami, wydanie nowe	2 70	
	— Krótki zarys historii powszechnej, z dwoma tabl. chronol., podług met. Jazwińskiego	1 80	
	— Wypisy francuskie dla dzieci. Wilno, 1880	— 45	

Księgarnia powyższa przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne w kraju i zagranicą wychodzące po cenach przez Redakcyę ustanowionych.

Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu gdzie i u kogo wydane, po cenach katalogowych. Posiada znaczny wybór Atlasów, Kart geograficznych i Globusów, Lamigłówek geograficznych i gier pedagogicznych; Nuty na wszystkie instrumenta w zwykłych i takich wydaniach Petersa, Litoffa, Jürgensona i innych. Struny prawdziwe włoskie. Zapasy są zawsze znaczne. Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza.

Poleca także Szanownej Publiczności swój Skład Fortepianów, Pianin i melodykonów, zaopatrzony w znaczny zapas instrumentów z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych. (156-9-5)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko - Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 26 listopada (8 grudnia) r. b. opłata dla przewozu mąki w ładunkach 600 pud. i więcej, objętej § 331 klasyfikacyi związku Moskiewsko-Warszawskiego, z Moskwy do stacyj dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno-Lódzkiej, obniżoną zostaje o 2,27 kopiejki od puda.» (208-1-1)

MAGAZYN OPTYCZNY

TRUSIEWICZA

Nowski prospekt, przeciw pamiętnika Katarzyny II, dom hr. Mengdena, № 56.

Specjalny skład perspektyw teatralnych i okularów, oraz rozmaitych optycznych przedmiotów. (187-2-3)

Młoda osoba przyjezdna, polka, posiadająca dyplom instytutu, obeznana z zajęciem biurów przez dwuletnią praktykę w kantorze przemysł., poszukuje zajęć w biurze, lub przepisyw. Prosi zgłaszać się na ul. Żmianów. № 26, m. 3. (192-2-2)

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO

poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

Na prowincyi rocznie rs. 7 —
półrocznie » 3 k. 50
kwartalnie » 1 » 75
w Warszawie rocznie » 6 —
półrocznie » 3 —
kwartalnie » 1 k. 50

Cena Numeru pojedynczego kop. 30.

Skład główny w Redakcyi: *Sewerynowo*, Nr. 1, gdzie najlepiej jest nadsyłać prenumeratę, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (209-3-1)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE.

wychodzić będzie w roku następnym 1883 jak dotychczas, na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie rs. 12
Półrocznie » 6

Prenumeratorem z prowincyi uraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE,

Włodzimierska, 14,

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi Redakcyja odpowiadać nie może. (206-6-1)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko - Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Z dniem 20 grudnia (1 stycznia) 1882/83 roku, wprowadzona zostanie w wykonanie nowa taryfa związku Austriacko-Węgiersko-Rosyjskiego. (210-1-1)

ZA OBIADY I POKÓJ proponuje lekcyę. Adm. pism.: «Instytut Inż. Pnt. Soobszcz.», S. A. A. (199-2-1)

KSIĘGARNIA

STANISŁAWA GIEJSZTORA

w Warszawie

ulica Aleksandrya, № 21.

Posiada na składzie dzieła naukowe, dziecinne i belletrystyczne, książki do nabożeństwa i wysyła na żądanie nuty. Przyjmuje przedpłatę na pisma peryodyczne, wychodzące w kraju i zagranicą. Uskutecznia jak najspieszniej wszelkie zamówienia na artykuły, w zakres czynności księgarskiej wchozące. Posreduje w nabywaniu rzadkości bibliograficznych i takowe w komis przyjmuje. Wydała własnym nakładem:

B. BILIŃSKI. Tabela do obliczania płacy robotników. Warszawa, 1881, kop. 90.

KATALOG Księgozbioru Ignacogrodzkiego № I. Warszawa. 1882, kop. 60. Jest to pierwszy katalog antykarski bogatych zbiorów, jakie posiada nasza Księgarnia.

Katalogi kilku Bibliotek, oddanych do sprzedania, są do przejrzania w księgarni w każdym czasie. (195-3-2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z ogłoszeniami o «Kraju».

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**